DZISIEJSZE
ZADANIA KATOLICYZMU
W POLSCE

ANKIETA
„PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO"

Str. XVI+30*+513

— 1906 r. —

(Odpowiedzi na ankietę.)

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1906

NAKŁADEM REDAKCYI „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

Wpisano do Ksiąg Ak...
Akc. D1 24 2012/CM

Kolekcja
Emila Kornasia

TREŚĆ

Str.
I. Od Redakcyi »Przeglądu Powszechnego« w sprawie ankiety . XIII
II Kwestyonaryusz ankiety XIV
III. Odpowiedzi:
1. **J. E. Ks. Arcybiskup Floryan Stablewski** 1*
2. **N. Ks. Biskup Edward Likowski** 1*
Organizacya katolickiej intelligencyi i coroczne wiece katolickie z egzekutywą, zwłaszcza w Królestwie. — Akcya socyalna w praktyce i teoretyczne jej studyum. — Apologia. — Reforma seminaryów w Królestwie Polskiem. — Coroczne zjazdy Biskupów i inicyatywa w akcyi katolickiej.
3. **N. Ks. Biskup A. Andrzejewicz** 3*
4. **J. E. Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski** 3*
Egoteizm dzisiejszy a czynna miłość Boga i bliźniego. — Wychowanie kleru, odrodzenie zakonów. — Praca nad ludem, bractwa nauki chrześcijańskiej. — Wykształcenie religijne intelligencyi. — Akcya społeczna. — Ruch antyalkoholiczny. — Krucyata przeciw pornografii. — Ochrona obrządku łacińskiego w Galicyi wschodniej.
5. **J. E. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz** 5*
Idea katolicka a aktualne ideały społeczeństwa. — Akcya społeczna. — Praktyczne wskazówki co do organizacyi społecznej.
6. **N. Ks. Biskup Józef Seb. Pelczar** 23*
Akcya o wzrost ducha katolickiego, zwłaszcza wśród dojrzalszej młodzieży (Konferencye apologetyczne, wykłady społeczne). — Organizacya katolicka (związki, wiece, prasa, kursy socyalne, broszury społeczne, socyologia w seminaryach duchownych, oświata ludowa).
7. **J. E. Ks. Biskup Stefan Zwierowicz** 24*
Odrodzenie religijne. — Wykształcenie duchowieństwa (wyższa szkoła w Warszawie i Petersburgu, komitety odczy-

CM KEK 316798
Wojewódzka Biblioteka Publiczna CZYTELNIA w Opolu

Str.

towe). — Praca nad intelligencyą (Towarzystwa wydawnicze. — Konferencye św. Wincentego à Paulo. — Historya kościelna na uniwersytecie warszawskim. — Kontrola wykładów religii w szkołach). — Ochrona klas rzemieślniczych i robotniczych przed socyalizmem. — Religijno - społeczne uświadamianie ludu. — Wprowadzenie zakonów. — Zjazd Biskupów (sekcya naukowa, pasterska, społeczna).

8. **J. E. Ks. Biskup T. Kuliński** 26*
Stosunek pasterza do ludu i klasy robotniczej. — Uświadamianie ludu (Prasa, informacye o prasie złej, związki).

9. **J. E. Ks. Biskup St. Zdzitowiecki** 27*
Wzrost ilościowy duchowieństwa, wprowadzenie zakonów.

10. **N. Ks. Biskup K. Ruszkiewicz** 29*
Praca dla warstw robotniczych (Oświata religijno moralna, związki ekonomiczne). — Dla młodzieży rzemieślniczej. — Dla ludu (związki katechizmowe). — Dla intelligencyi (stowarzyszenia katolickie).

11. **Prof. Dr. Stanisław Krzyżanowski** 1
Chrześcijańska kultura. — Prawda w nauce i sztuce. — Sprawiedliwość w stosunkach społecznych. — Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. — Kwestya żydowska. — Kwestya ruska. — Łączność z stronnictwami katolickiemi w Wiedniu. — Kwestya litewska.

12. **Dr. Michał Żmigrodzki** 3
Kwestya kobieca wogóle. — Sprawa uczącej się młodzieży żeńskiej. — Bursa katolicka żeńska.

13. **Dr. Leopold Caro** 11
Genealogia socyalizmu od Chrystusa. — Sprawiedliwość społeczna. — Rozwiązanie kwestyi socyalnej, jako postulat. — Różne kierunki tej akcyi. — Program dalszej akcyi katolickiej na podstawie ankiety.

14. **Leonard Lepszy** 19
Stosunek Kościoła do nowożytnej sztuki. — Malarze a duchowieństwo. — Oddział malarstwa religijnego w Akademii sztuk pięknych.

15. **Dr. Henryk Jordan** 26
Praca poza Kościołem. — Poczucie godności katolicyzmu. — Zmiana w szkolnej nauce religii. — Duchowieństwo. — Ostrożność i wytrwałość w inicyatywie katolickiej.

16. **Kazimierz hr. Szeptycki** 27
Organizacya społeczna. — Torowanie drogi do rozwiązania sporu polsko-ruskiego.

17. **Józef Jakób hr. Michałowski** 28
Działalność Kościoła w ruchu robotniczym.

Str.
18. **Aleksander Mańkowski** 32
Stanowisko religii w naszem życiu. — Kwestya socyalna i kwestya żydowska. — Miłość Boga i ojczyzny. — Praca apostolska w Kościele i poza Kościołem. — Kwestya kobieca. — Modlitwa.
19. **Ks. M. Fulman** 41
Zadania katolicyzmu w Królestwie Polskiem. — Podniesienie oświaty religijnej. — Organizacya katolicka. — Akcya chrześcijańsko-demokratyczna. — Wprowadzenie zakonów.
20. **Dr. Rudolf Sikorski** 42
Żywa wiara.
21. **Dr. F. Chłapowski** 44
Księstwo Poznańskie. — Stosunek Kościoła do rządu i do spraw narodowych. — Udział duchowieństwa w ruchu społecznym. — Znajomość ustawodawstwa społecznego. — Udział katolików w życiu naukowem i artystycznem.
22. **Franciszek Morawski** 49
Znaczenie ankiety Przeglądu Powszechnego. — Pod znakiem ewolucyi. — Dzisiejsze stanowisko katolicyzmu, zarzuty w tej mierze. — Odpowiedź na zarzuty. — Stanowisko katolicyzmu u nas. — Autokrytyka w łonie katolicyzmu, jako postulat.
23. **Dr. Kazimierz Krotoski** 89
Katolicyzm polski w przeszłości. — Czemu dziś nie odgrywa tej roli. — Postulaty i ewangeliczna sól ziemi; praca społeczna; katolicyzm w polityce; nauka; akcya w dziedzinie literatury pięknej; prasa; katolicyzm a wychowanie młodzieży; religia w szkołach średnich.
24. **Dr. Antoni Mazanowski** 107
Kierunki obyczajowe w naszej dzisiejszej literaturze pięknej. — Potrzeba akcyi katolickiej w tej sprawie.
25. **Dr. Adam Krzyżanowski** 112
Sposoby skutecznej akcyi katolicko-społecznej: wykształcenie duchowieństwa w sprawach społecznych, komitety oświaty społecznej, kursy socyalne, literatura akcyi społecznej.
26. **Prof. Dr. Bronisław Dembiński** 115
Miłość i mądrość. — Ewolucya środków. — Religia w szkole. — Wychowanie rodzinne. — Harmonia w duszy. — Wiara ludu.
27. **Dr. Jerzy Michalski** 118
Wychowanie i wykształcenie kleru.
28. **Jan Trzecieski** 121
Wychowanie młodzieży. Harmonia społeczna.
29. **Ks. St. Bratkowski** 122
Uświadamianie religijne przez wykłady i książki. — Uświa-

Str.

damianie co do obowiązku ofiarności dla sprawy Bożej. — Stowarzyszenia zawodowe; korzyść z nich płynąca.

30. **Ks. Kujot** 123

Niedostatek wykładu religijnego w szkołach; indyferentyzm religijny. — Obowiązki duchowieństwa: obywatelskie poczucie; praca nad młodzieżą; udział w ruchu towarzyskim robotników i przemysłowców; udział w publicystyce, w zajęciach literackich i naukowych; obowiązki pasterskie.

31. **Krzysztof hr. Mieroszewski** 124

Akcya religijno-etyczna wśród politycznie uświadomionego ludu i mas miejskich; zasada chrześcijańska w rodzinie i w życiu społecznem. — Odwaga przekonań.

32. **Stanisław Tomkowicz** 128

Szerzenie prawdy, miłości, sprawiedliwości, prawdziwego postępu,jako ogólne zadanie katolicyzmu. — U nas wypowiedzieć walkę niekonsekwencyi w działaniu i myśleniu. — Niekarność młodzieży i podkopanie powagi rodziny. — Oświata ludowa. — Karna organizacya.

33. **W. Kraiński** 132

Związki katolickie młodzieży. — Misye ludowe.

34. **Ks. L. Zbyszewski**. 133

Katolicyzm jako siła społeczna. — Główne zadania: urobienie nas na społeczeństwo narodowe, oparte głównie na Kościele katolickim. — Kształcenie duchowieństwa. — Seminarya nauczycielskie. — Kwestya żydowska. — Współdziałanie ludzi świeckich.

35. **Prof. Dr. Józef Tretiak** 136

Przełom w Rosyi. — Przeciwdziałanie nihilizmowi rosyjskiemu. — Akcya socyalna. — Akcya narodowa. — Kwestya litewska i ruska. — Kwestya żydowska. — Wewnętrzne i zewnętrzne przygotowanie do akcyi katolickiej.

36. **Prof. Dr. Karol Potkański** 139

Czas męczeństwa i czas pokoju. — Praca w »dniu powszednim«. — Pogłębianie religii u ludu. — Praca na polu umysłowem.

37. **Prof. Dr. Karol Klecki** 141

Wzniecenie ruchu religijnego wśród intelligencyi, głównie w zaborze rosyjskim.

38. **Prof. Dr. M. Zdziechowski** 142

Po wojnie rosyjsko-japońskiej, a w przeddzień przewrotów socyalnych. — Sprawa reform społecznych. — Zdobycie intelligencyi. — Klerykalizm, jako przeszkoda. — Reforma w wykształceniu kleru i w szkolnej nauce religii. — Inkluzywizm chrześcijański. — Położenie religijne u nas. — Rzut oka w przyszłość.

39. **Prof. Dr. Józef Milewski** 148

Polityczne i narodowe znaczenie katolicyzmu.

Str.
40. **Prof. Dr. Włodzimierz Czerkawski** 154
Czynniki feudalno-absolutne a katolicyzm. — Sojusz katolicko-konserwatywny. — Zgubne jego skutki w ciałach ustawodawczych i wśród ludu, dla duchowieństwa i w sferach świeckich. — Program działania na przyszłość: akcya katolicka ma być narodową i demokratyczną. — Kwalifikacye duchowieństwa.
41. **Walery Gostomski** 165
Polityczna i społeczna strona przewrotu w Rosyi. — Problem społeczny naszej epoki i tkwiący w nim pierwiastek chrześcijański. — Dylemat co do przyszłości socyalizmu. — Stanowisko Kościoła katolickiego wobec sprawy społecznej. — Połączenie internacyonału czarnego z czerwonym. — Przyszłość Europy; prusacka albo socyalistyczna. — Zwycięstwo ostateczne religii. — Drugi rys dzisiejszego ruchu w Rosyi: ruch reformatorsko-religijny. — Stanowisko tego ruchu wobec katolicyzmu. — Religijno-społeczne odrodzenie Europy na gruncie odrodzonej Słowiańszczyzny. — Stanowisko Polski w tej sprawie. — Duch Chrystusowy w katolicyzmie, jako jedyna przystań.
42. **Prof. Dr. Kazimierz Morawski** 178
Znajomość Pisma świętego.
43. **Prof. Dr. Kazimierz Łyskowski** 180
Urzeczywistnienie etyki chrześcijańskiej, jako postulat. — Katolicki światopogląd. — Pseudoscholastyka a św. Tomasz. — Uwzględnianie nowych prądów w katolickim światopoglądzie. — Praca społeczna.
44. **Kazimierz hr. Rostworowski** 190
Dzisiejsza sytuacya polityczna w Galicyi. — Nieudolność stronnictwa konserwatywnego wobec tej sytuacyi. — Potrzeba nowego stronnictwa. — Stronnictwo katolicko-narodowe. — Zakres jego działalności.
45. **Dr. Maksymilian Thullie** 197
Obecny stan społeczeństwa w Galicyi. — »Zurück zum praktischen Christentum«. — Zorganizowanie katolików. — Trzy warunki udania się organizacyi: ludzie, pieniądze, praca.
46. **Prof. Dr. Maurycy Straszewski** 204
Ważność obecnej chwili w życiu Polski. — Dziejowe znaczenie Polski w związku z cywilizacyą zachodnio-europejską i z katolicyzmem. — Płynąca stąd kolizya w stosunku do Rosyi i Prus. — Położenie wewnętrzne. — Popieranie polskości jako zadanie katolicyzmu. — Oparcie się katolicyzmu na podstawie ludowej. — Katolicyzm a konserwatyzm. — Katolicka praca umysłowa.
47. **K. hr. Siemieński** 215
Kwestya żydowska. — Środki obronne przeciw Żydom:

Str.

szkoła wyznaniowa; patent uzdolnienia kupieckiego; usunięcie żydów z sądownictwa; wykluczanie handlu żydowskiego; obrona ziemi; akcya prasy; walka przeciw niemoralnym sojuszom naszych stronnictw politycznych; zrywanie maski menerom socyalizmu.

48. **Prof. Dr. Bolesław Wicherkiewicz** 221
Bieżące postulaty akcyi katolickiej. — Projekt ligi katolickiej polskiej.

49. **Ludomir Benedyktowicz** 227
Dzisiejsza anarchia obyczajowa. — Związek polskości z katolicyzmem. — Wewnętrzny czynnik akcyi katolickiej.

50. **Książę A. Woroniecki** 229
Leon XIII a społeczeństwo. — Potestas ordinis, potestas iuridictionis. — Szerzenie społecznej nauki chrześcijańskiej — Zakładanie związków społecznych — Rola duchowieństwa.

51. **Prof. Dr. J. Brzeziński** 247
Sfera ściśle religijna i sfery przyległe. — Cel nadprzyrodzony katolicyzmu. — Najśw. Sakrament. — Nauka katolicka. — Akcya społeczna. — Zarys organizacyi społecznej.

52. **Prof. Dr. A. Miodoński** 256
Wychowanie młodzieży; wskazówki pedagogiczne w sprawie wychowania rodzinnego, szkolnego i nauki. — Rola kobiety w wychowaniu. — Duchowieństwo; znajomość Ojców Kościoła; nauki socyalno-polityczne w seminaryach. — Stan obecny naszego duchowieństwa. — Związek braterski.

53. **Prof. Dr. A. Kalina** 264
Kwestya żywotności katolicyzmu w dziedzinach naszego życia prywatnego i społecznego; wady i niedomagania. — Praca nad podniesieniem moralności prywatnej i publicznej. — Akcya społeczna. — Kwestya robotnicza. — Polityka katolicyzmu. — Znaczenie religii.

54. **Prof. Dr. Józef Kallenbach** 302
Wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni. — Walka z niewiarą; podręcznik apologetyczny. — Polska liga społeczna. — Sprawa ruska i litewska.

55. **Ks. Józef Londzin** 305
Sprawa katolicka w Księstwie Cieszyńskiem.

56. **Jacek Malczewski** 308
Dzisiejsza sztuka religijna.

57. **Henryk Sienkiewicz** 309
Katolicyzm w dzisiejszej Polsce. — Niebezpieczeństwo wiary martwej. — Walka o lud. — Warunek i nadzieja zwycięstwa.

58. **Julian Klaczko** 312
Praca wewnętrzna kraju nad sobą.

Str.
59. **Władysław Żeleński** 314
Idea chrześcijańsko-społeczna. — Oświata ludowa.
60. **Th. J. Wybicki** 315
Akcya katolicka ludzi świeckich i jeden z jej warunków.
61. **Jan Mańkowski** 318
Praca wewnętrzna kraju nad sobą.
62. **A. Szyszkiewicz** 319
Program polityczny katolicyzmu ponad innymi programami. — Zasada miłości bliźniego.
63. **W. Woysym-Antoniewicz** 322
Misya apostolska na Wschodzie.
64. **Dr. Feliks Koneczny** 323
Kościół na czele społeczeństwa. — Kościół a nowoczesna niechrześcijańska państwowość. — Znaczenie ankiety. — Polska a przyszła teorya katolickiego państwa. — Kościół a opozycya. — Reforma prawa kanonicznego. — Akcya społeczna. — Dzisiejsza młodzież. — Wykład religii. — Inicyatywa duchowieństwa. — Popęd do nowych zakonow. — Kwestya unii.
65. **Ks. Leon Pastor** 332
Prasa katolicka polskiego Centrum ludowego.
66. **Komitet wykonawczy polskiego Centrum ludowego** 333
Katolicki fundusz agitacyjny.
67. **Dr. W. Rubczyński** 337
Walka z wybujałym indywidualizmem. — Przeciw egoizmowi i szowinizmowi. — Praca naukowa.
68. **Roman Zawiliński** 338
Etyka katolicka. — Wychowanie młodzieży. — Wykład religii. — Kontakt z życiem. — Idea narodowa.
69. **Ludwik Stasiak** 341
Oczyszczenie z chwastów krytyki.
70. **Ks. Dr. A. Kopyciński** 344
Rola proboszcza w parafii. — Nasze »ma i winien« na wsi. — Czy dziś gorzej?
71. **Delegacya stowarzyszeń tercyarskich w Królestwie Polskiem** . . 354
Podstawa, znaczenie społeczne, historya i program stowarzyszeń tercyarskich.
72. **Polski związek niewiast katolickich w Krakowie** 410
Odezwa do kobiet polskich w sprawie akcyi katolickiej.
73. **Towarzystwo przyjaciół młodzieży** 414
Sprawa młodzieży. — Statut Towarzystwa.
74. **Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej** 420
Bilans dotychczasowej pracy.—Zyskanie nowych członków.
75. **Związek c. k. urzędników pocztowych w Krakowie** 421
Odpoczynek świąteczny.

76. **Związek katolickiej młodzieży robotniczej w Krakowie** 425
W sprawie Związku.
77. **Redakcya czasopisma »Prąd« w Warszawie** 426
W sprawie dzisiejszej młodzieży. — Zadanie pisma.
78. **Cecylia Plater-Zyberkówna** 428
Wychowanie rodzinne.
79. **Pr. Dr. Leon Mańkowski** 445
Prawdziwy katolicyzm.
80. **Dr. Franciszek Bujak** 447
Sodalicye Maryańskie.
81. **Dr. Teodor Rzymski** 451
Wskazówki w sprawie katolickiej organizacyi społecznej.
82. **Michał Dorockyj** 479
Sprawa polsko-ruska.
83. **Dr. Korneli Heck** 480
Obecne położenie kraju — Akcya społeczna.
84. **Ks. Józef Olszowiecki** 482
Małoletni przestępcy na wsi.
IV. Posłowie ankiety. Przez Redakcyę Przeglądu Powszechnego . 484
Errata . . . . . .

OD REDAKCYI W SPRAWIE ANKIETY.

Dnia 20 października u. r. ogłosiliśmy ankietę o obecnych zadaniach katolicyzmu w Polsce. Kwestyonaryusz tej ankiety umieszczamy zaraz poniżej. Mimo, że ankieta nasza trafiła na czas bardzo niespokojny, w Galicyi na dobę agitacyi za powszechnem głosowaniem, w Królestwie na rewolucyjny okres, głównie zaś na miesięczny strejk kolejowy, wskutek czego zaproszenia nasze doszły po czasie, mimo to wszystko udział w ankiecie jest bardzo liczny.

Dość nieregularne napływanie odpowiedzi, spowodowane wspomnianymi wypadkami, sprawiło, że niepodobnym prawie stał się jakikolwiek układ klasyfikacyjny w ankiecie. Wyłączyliśmy więc tylko na początek, o osobnej paginacyi, odpowiedzi N. N. Episkopatu, inne odpowiedzi umieszczaliśmy podług czasu, jak nadchodziły; tu i ówdzie tylko nakazywała zmianę porządku czysto techniczna strona rozmiarów odpowiedzi.

Stanowisko nasze w tej ankiecie, jako też ostatnie słowo o całym jej przebiegu, ogłaszamy na końcu tomu. Obecnie nie pozostaje nam nic innego, jak wszystkim jej P. T. Uczestnikom, za łaskawy współudział, najserdeczniejszą złożyć podziękę.

Redakcya Przeglądu Powszechnego.

KWESTYONARYUSZ ANKIETY.

Wzrost ruchu religijnego wogóle a żywotności katolicyzmu w szczególności, tak zagranicą, jak u nas, sprawiają, że kwestya ta stała się dzisiaj przedmiotem ożywionych roztrząsań. U nas, w ostatnich miesiącach, kilku wybitnych pisarzy zabierało głos w tej sprawie, stawiając postulaty, jakie, ich zdaniem, katolicyzm powinien spełnić.

Na szczególniejszą zasługują uwagę te rozliczne zadania, jakie katolicyzm zakreśla sobie na chwilę obecną do spełnienia. Wybija się tu na pierwszy plan akcya społeczna w najróżnorodniejszych swoich odmianach, związana z całem mnóstwem zagadnień teoretycznych i zastosowań praktycznych. Na równie jednak baczną uwagę zasługują i dążności katolicyzmu we wszystkich innych zakresach życia publicznego, jak np. w polityce, nauce, filozofii, sztuce, w organizacyach mających na oku wewnętrzny rozwój Kościoła i t. d. Prócz zadań ogólnych, wspólnych wszystkim narodom katolickim, dodać jeszcze należy czysto lokalne sprawy i zadania, jakie katolicyzm ma w poszczególnych państwach do spełnienia.

Na takiem tle chciałaby Redakcya *Przeglądu Powszechnego* osnuć ankietę, zastosowaną do naszych polskich stosunków. Pewne dzisiejsze zadania ogólne katolicyzmu mogą wymagać u nas odrębnego zastosowania, prócz tego, jak wszędzie, tak i tu, zachodzą sprawy lokalnego znaczenia.

Pytanie zatem, około którego obraca się nasza ankieta, jest następujące:

Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

Ponieważ wszelkiej celowej akcyi musi towarzyszyć świadomość związanych z nią spraw, nie potrzebujemy chyba uzasadniać, jak ważnem jest nie tylko dla sprawy religijnej, ale i dla wszystkich związanych z nią dziedzin naszego życia, jasne uświadomienie ogółu co do odpowiedzi na to pytanie. Do tego uświadomienia w znacznej mierze przyczynić się może nasza ankieta.

Na ten kwestyonaryusz otrzymaliśmy następujące odpowiedzi:

Odnośnie do odezwy Szanownego *Przeglądu* z dnia 20 października u. r. w sprawie zadań katolicyzmu w obecnej chwili na ziemiach polskich, nie mając czasu ani zdrowia potemu, aby módz się zająć wypracowaniem odpowiednich projektów, ograniczam się na uprzejmem doniesieniu, że w zasadzie zgadzam się z wywodami przesłanemi Szanownej Redakcyi już przez Ks. Biskupa Likowskiego, Sufragana Poznańskiego.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Floryan

Mam zaszczyt Redakcyi na Jej odezwę z dnia 20 października u. r. podać kilka uwag co do bezpośredniego zadania, jakie katolicyzm na ziemi polskiej ma w obecnej chwili do spełnienia.

Najbardziej palącą na razie potrzebą Kościoła naszego we wszystkich trzech zaborach jest zorganizowanie tych żywiołów świeckich wśród intelligencyi, o których wiadomo, że stoją w zapatrywaniach swoich na gruncie katolickim; celem zaś tej organizacyi powinno być stałe, coroczne zwoływanie wieców katolickich, na których potrzeby nasze powinny być omawiane i środki obmyśliwane, jak im zaradzać. Od tego zaczęli niemieccy katolicy, w szczególności w Prusach, po r. 1870 swoje odrodzenie, i temu w wielkiej części zawdzięczają obecne swoje znaczenie w cesarstwie Niemieckiem, mimo swej mniejszości. Brakowi zaś tej organizacyi, do której ś. p. papież Leon XIII wciąż upominał, przypisać należy obecny upadek katolicyzmu we Francyi. Kładę nacisk na to, aby się wiece, jako stała instytucya co rok

odbywały, aby praca, za ich inicyatywą zaczęta, nie przerywała się, ale była ciągłą. Dla braku tej ciągłości pozostały bezowocnemi wiece odbyte w ostatnich kilkunastu latach w Wielkopolsce i w Galicyi. Na wiecach nie trzeba się oczywiście ograniczać na wypowiedzeniu kilku mniej czy więcej udatnych mówek, ale pracować w komisyach, obok wieców urządzanych i tym komisyom postawić jako zadanie, aby po skończonych wiecach czuwały nad wprowadzeniem w życie uchwał wiecowych, i aby do następnych wieców przygotowywały odpowiedni materyał.

Jeżeli Królestwo Polskie odzyska większą swobodę polityczną i religijną, myśl tę jak najprędzej tam przedewszystkiem trzeba się starać przeprowadzić.

Dalszem zadaniem katolicyzmu u nas jest owładnięcie kwestyi socyalnej ze strony praktycznej, a zatem wytrącenie jej z rąk socyalistów bez wiary — tworzenie towarzystw zawodowych wśród rzemieślników i robotników — Kółek Rolniczych wśród ludu wiejskiego — zakładanie Spółek pożyczkowych z wykluczeniem Żydów, aby ludność naszą z rąk żydowskich i z pod wpływu Żydów uwolnić, jak to na tej drodze stało się u nas w Wielkopolsce. Duchowieństwo młodsze i ludzi dobrej woli wśród inteligencyi świeckiej trzeba nawoływać do gruntownego zapoznania się z teoryą kwestyi socyalnej, bo to u nas na ogół *terra incognita* — dalej do studyum aktualnych kwestyi naukowych, mających związek z prawdami wiary i do naukowego zwalczania w pismach czy ściśle naukowych czy w broszurach popularnych, zaczepek Kościoła i jego nauki przez ludzi wrogich Kościołowi i jego posłannictwu. Na wzór niech posłużą broszury frankfurckie (nad Menem) *Zur Wehr,* od kilkunastu lat z wielkim pożytkiem dla sprawy katolickiej ogłaszane.

Jeżeli jutrzenka swobody zaświeci Rosyi, niezbędną jest rzeczą gruntowna reforma wykształcenia duchowieństwa tamtejszego. Społeczeństwo winno się domagać od Biskupów tamtejszych, aby tylko taką młodzież do Seminaryów przyjmować, która ukończyła szkoły średnie. Przy obecnym nizkim poziomie młodzieży wstępującej do seminaryów, niepodobna traktować wobec niej naukowo przedmiotów filozoficznych i teologicznych.

Wreszcie, ponieważ bez Biskupów żadnej gruntownej reformy religijnej przeprowadzić nie można, bardzo i bardzo pożądanem jest, aby ci Dostojnicy kościelni co rok zjeżdżali się z sobą na narady o potrzebach dyecezyi swoich i aby wspólnie i jednomyślnie zabrali się do pracy nad odrodzeniem naszem kościelnem i w dalszem następstwie dawali świeckim, dobrej woli osobom, inicyatywę i wskazówki do działania.

Tyle na razie!

Nic prawdopodobnie nowego Szanownej Redakcyi w tych słowach nie wypowiedziałem; co mi się jednak pod pióro w tej chwili cisnęło, to uważałem za potrzebne napisać, skoroście zdanie moje pragnęli usłyszeć.

Sługa

† X. Bp. Likowski.

W sprawie ankiety, »jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma do spełnienia«, donoszę Szanownej Redakcyi po zniesieniu się z X. Biskupem Likowskim uprzejmie, że ponieważ położenie i potrzeby Archidyecezyi Gnieźnieńskiej nie różnią się od tychże w Archidyecezyi Poznańskiej, przyłączam się pod względem postawionej kwestyi do światłej opinii tego doświadczonego Biskupa, jaką Szanownej Redakcyi w swoim czasie nadeśle, albo może już nadesłał.

† X. Andrzejewicz, Bp. Sufragan.

Samolubstwo, rozbujałe aż do egoteizmu, jest tym zarazkiem, który znieprawił myślenie i wolę społeczeństwa i sprowadził rozstrój dzisiejszy w rodzinach, szkolnictwie i stosunkach zarobkowych.

Na nie zaś istnieje tylko jedno radykalne lekarstwo, to jest: szczepienie wielkiej, czynnej, ofiarnej miłości bliźniego. Na miłowanie niema jednak siłowania. Każda próba, żeby miłość wymusić ustawą świecką, oddali stany jeszcze bardziej od siebie. Zdolna ją rozniecić tylko religia katolicka, bo w niej jednej mieści się

całe morze światła, wzór najofiarniejszej miłości Boga i bliźniego, najdoskonalsze pobudki do poświęcenia się za drugich razem i najskuteczniejsza pomoc dla człowieka, aby chciał i umiał miarkować się w mnożeniu bogactw i ograniczać w zarobkowaniu przez wzgląd na dobro drugich ludzi.

Stąd też szczególniejszem zadaniem, jakie dzisiaj Kościół katolicki ma do spełnienia na całym świecie a więc i w Polsce, to praca najusilniejsza o powiększenie w społeczeństwie miłości Boga i bliźniego, aby wzięły przewagę i górę nad egoizmem jednostek i klasowym i zmożyły go.

Zadania tego Kościół może dokonać tylko przez dobre duchowieństwo. Szczególniejszym tedy znowu biskupów obowiązkiem, wychowanie jak najświatlejszego i na każdą pracę i niedolę ludzką ofiarnego kleru. Zakony muszą też wrócić do swego pierwotnego ubóstwa i prostoty, słowem stać się takimi, jakimi je chcieli mieć ich pierwsi założyciele.

Dużo u nas jeszcze jest analfabetów. Ilość dusz w parafiach nieraz wielka. Wsie inkorporowane często od kościoła macierzystego bardzo odległe. Kler nieliczny. Znajomość prawd wiary u ludu wiejskiego tem samem nierzadko bardzo mała. Muszą się tedy biskupi oglądać za pomocnikami w nauczaniu katechizmu. Wielką usługę może tu oddać zalecone i zreformowane świeżo przez Piusa X »Bractwo nauki chrześcijańskiej«, składające się z ludzi świeckich. Trzeba je tylko dobrze zorganizować, przystosować do naszych warunków, poddać pod stały nadzór kleru i zaprowadzić jak najrychlej w całej Polsce.

Pogłębienie nauki katolickiej potrzebne jest też w warstwach oświeceńszych, aby poznały całą Bożą jej piękność i zrozumiały, że istota katolicyzmu nie polega na mówieniu tylko pacierzy, uczęszczaniu do kościoła i utworzeniu jakiejś asekuracyjnej fundacyi pośmiertnej, ale głównie na sumiennem pełnieniu obowiązków stanu, na ciągłem zapieraniu się siebie i miarkowaniu się z miłości Bożej w mnożeniu majątku, żeby i bliźni mógł jeść i wieść z rodziną żywot godny człowieka.

Aby odzyskać zaufanie warstw uboższych i pokrzywdzonych w społeczeństwie, musi Kościół katolicki jasno, stanowczo i stale

występować jako obrońca ich wszystkich sprawiedliwych żądań. Musi też ciągle przypominać ludziom warstw oświeceńszych i bogatszych, że dobro ojczyzny i własny ich interes domaga się, żeby co rychlej dopomogli pieniędzmi i pracą do zorganizowania robotników, rękodzielników, rolników w stowarzyszenia zawodowe, oparte na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej. Wywrotowej organizacyi męskiej należy przeciwstawić chrześcijańskie organizacye męskie; bezwyznaniowym organizacyom kobiecym, silne związki niewiast chrześcijańskich.

Ważnem dalej zadaniem, które świeccy katolicy łącznie z duchowieństwem mają dzisiaj do spełnienia, to ujęcie i rozszerzenie dzisiejszego ruchu antyalkoholicznego przy równoczesnem uleczeniu go od chorobliwych naleciałości. Każda bowiem tama usypana przeciw opilstwu i niewstrzemięźliwości, to jeden z najskuteczniejszych środków do szczęśliwego i pokojowego rozwiązania tak rozognionej kwestyi socyalnej, tej prawdziwej męki naszych czasów.

Także przeciw wszelkiego gatunku pornografii musi Kościół przy pomocy katolików świeckich wywołać krucyatę i doprowadzić ją szczęśliwie do końca. Bóg tego chce!

W Galicyi Wschodniej całe katolickie nasze społeczeństwo musi dołożyć wszystkich sił i nie szczędzić ofiar, aby przez budowę kościołów, dobrych szkół i ochronek uratować od zagłady obrządek łaciński w tem głębokiem przekonaniu, że taką pokojową, cywilizacyjną a pełną dla wszystkich miłości pracą, umacnia same fundamenta Kościoła i narodu.

† Bilczewski.

W dwojaki sposób można odpowiedzieć na pytanie postawione w ankiecie *Przeglądu Powszechnego.* Albo wyliczać poszczególne postulaty katolickie, i sumować je potem kolejno, przebrawszy każdy z osobna lub też inaczej; albo obiera się jeden tylko moment, bierze się go za nić przewodnią i wytyczną, o tyle tylko podnosząc poszczególne kwestye, o ile mają bezpośredni z nim związek. Obieram w moim niniejszym wywodzie drogę ostatnią.

Uważam mianowicie za rzecz niezbędnej wagi w pracy i pro-

gramie katolickim, ażeby idea katolicka w danem społeczeństwie czy narodzie łączyła się, o ile to być może, tylko z ideałami przewodnimi, rozpłomieniającymi w danej chwili myśl, serce i działalność narodu. Powiada proste ludowe przysłowie: Weź dziecię za rękę — wziąłeś matkę za serce. Czy to ideał narodowy, czy intellektualny czy też socyalny, są one ostatecznie wszystkie duchowemi dziećmi danej epoki czy też społeczeństwa. Dziećmi ukochanemi, które pochłaniają i czas i troskę i serce rodzicielskie i są jego chlubą.

Praca katolicka winna dążyć do tego, aby dziecię ukochane ująć za rękę; co więcej ukazać w jego doskonałościach pokrewieństwo ścisłe z Kościołem; dowieść, że Kościół ideału ukochanego jest piastunką, jego zdrojem ożywczym, rękojmią jego rozwoju.

Skoro raz chwyci katolicyzm ideały przewodnie za rękę, tem samem dzierży już serce epoki, która w tropy za swojem ukochanem dziecięciem wejdzie do sanktuaryum życia wiary, nadziei i miłości, w przeciwnym razie obojętnieje dla życia Kościoła, którego nie zna a często występuje przeciw niemu wrogo. Tak np. kiedy w epoce renesansu kultura pogańska zagroziła Kościołowi właśnie przez swój pogański pierwiastek, wtedy udało się Kościołowi owo rozpieszczone dziecię, ów renesans ująć za rękę; na piękne i skończone formy pogańskie w sztuce, narzuca Kościół swoje ideały nadprzyrodzone i oto naraz cóż widzimy? Renesansowe formy w Mojżeszu Michała Anioła, w Madonnie Sykstyńskiej, ale wprowadzone do wnętrzy kościołów, ale już schowane pod cieniem jego skrzydeł.

Epoka Chateaubriand'a kocha się w pięknie: wtedy to ten pisarz w dziele swem o piękności chrystyanizmu, ukazuje skarby piękna w kulcie i dogmacie katolickim i tak kojarzy ideał epoki z ideałem Kościoła. I nie jest to wcale sztuczne naciąganie i dostrajanie myśli katolickiej do myśli cywilizacyi, w katolicyzmie bowiem i jego pierwiastku tkwi takie niespożyte i twórcze bogactwo, iż zdolne jest przeniknąć i przesiąknąć każdy prąd, który mniej lub więcej ziarno swe zdrowe wziął właśnie z Kościoła i osadził na niem swój ideał.

W naszej epoce ruch socyalny zostaje ujęty przez Kościół w pamiętnej encyklice Leona XIII, a w Polsce odbija się żywo prąd chrześcijańskiej demokracyi w Poznańskiem w silnych podwalinach założony już dawno, u nas dość później, rozbudzony przez O. Badeniego, w zabranych zaś prowincyach ruchowi temu roztwierają się wrota, jako węgłowi pod przyszłość.

Prąd ten domaga się dziś ujęcia już nie przez jedną lub drugą instytucyę filantropijną lub zawodową, lecz wprost przez zespolenie wszystkich sił przez organizacyę jednolitą.

Zbytecznem nawet byłoby do niej nawoływać, bo tyle się już dziś o niej słyszy, a wreszcie wszystkie dziś czynniki zachowawcze w kraju potrzebę jej czują i w obecnej chwili można na to liczyć, że nie połowicznie, ale z całem wytężeniem sił w lud wszystko pójdzie. Wszystkie bowiem podpory czyto lenistwa, czyto naszego politycznego łudzenia się, grożą naraz rozsunięciem się i rozpryśnięciem. Kierunek cały myśli i pracy politycznej, który szedł nieraz jednostronnie, z uszczerbkiem dla skupienia sił w kraju szedł i ciężył ku Wiedniowi, dzisiaj się opatrzył, że budowane przez lat dziesiątki nadzieje, może jedna chwila zdmuchnąć, jeden silniejszy, brutalniejszy okrzyk ulicy obalić. Już nie przez rozum polityczny, ale przez konieczność widzą się dziś wszyscy w pracy socyalnej skazanymi tylko na siebie i czują, że siła ciężkości tkwi nie w kombinacyach jakichś, nie w pocieszaniach się »jakoś to będzie«, ale w realnej pracy nad ludem i wespół z ludem, dążącej do zespolenia się z nim w jedno poczucie narodowe, socyalne i religijne.

Powiedziałem, że do organizacyi nie potrzeba nawoływań, ale za to twierdzę stanowczo, że trzeba ją należycie postawić, bo i wysiłki pracy i pieniężne ofiary nie na wiele się zdadzą, jeżeli, czy to w taktyce, czy w technice organizacyi, czy w przewodniej jej idei w czemkolwiek się uchybi.

Sądzę więc, że utrafię w myśl ankiety, jeśli się pokuszę o podanie paru uwag praktycznych choćby tylko luzem i dorywczo dla braku czasu narzuconych, któreby miały na celu dorzucić do rojących się projektów organizacyjnych szczyptę wskazówek.

* * *

Przedewszystkiem należy przestrzedz przed fałszywem pojęciem organizacyi katolickiej. Zbyt często identyfikują akcyę Kościoła z działalnością partyi katolickich, czy społecznych czy politycznych. Jest to błąd zasadniczy; partye katolickie mogą, względnie muszą mieć pewne postulaty, które nie zawsze tem samem są postulatami Kościoła. Co do wielu punktów życia społecznego i politycznego, Kościół, jako taki, nie angażuje się ze swem zdaniem i, *servatis servandis,* pozostawia wolność pod tym względem działającym. Tymczasem partya katolicka wobec takich postulatów musi zająć jakieś pewne i określone stanowisko, które wcale nie wyklucza zdania przeciwnego politycznego, dającego się równie dobrze pogodzić z katolicyzmem.

Z fałszywego pojęcia organizacyi katolickiej wypływa dążność w organizacyach katolickich, również nie zawsze dobrze pojęta, do angażowania zbyt bezpośredniego hierarchii Kościoła, a jednak wszelkie zbyteczne i za daleko idące pretensye, domagające się anonsowania się dostojników Kościoła w akcyi organizacyjnej, mogą być zarówno utrudnieniem dla samej akcyi katolickiej, jak i dla książąt Kościoła. Akcya bowiem, jako taka, potrzebuje swobody ruchów, nieraz silniejszych akcentów, które trudno pogodzić czasem z wysokim nastrojem atmosfery, jaka musi otaczać każdy akt, wychodzący z pod pieczęci hierarchicznej. Odwrotnie — hierarchia staje się odpowiedzialną bez koniecznej potrzeby za sprawy i rzeczy, które nie zawsze są w bezpośrednim związku z samą nauką Kościoła. Ileż stąd nieraz trudnych kolizyi, ile powikłań, ile ambarasów i t. d. Następnie każda przegrana takiej partyi, skutkiem udziału bezpośredniego i afiszu hierarchii kościelnej, reprezentującej *par excellence* Kościół, staje się tem samem w opinii przegraną Kościoła.

Jeżeli jednak nie należy nadto bezpośrednio angażować hierarchii, to nie wynika bynajmniej z tego, jakoby książąt Kościoła miano z akcyi katolickiej wyłączać. Wszak oni są regulatorami życia duchowego i wewnętrznego; wszak oni mają głos przedewszystkiem tam, gdzie idzie o główne wytyczne idei katolickiej w jej przystosowaniu do potrzeb i życia publicznego i politycznego. Gdzież akcya katolicka znajdzie lepszą zachętę i podnietę, jeżeli nie u nich? Gdzież hasło jeśli nie stamtąd? Gdzież

indziej będzie szukał kapłan, rzucający się do pracy na niwie społecznej dla siebie umocnienia i utwierdzenia, jeżeli nie znowu w temże samem źródle. A te namiętnostki tysiączne, a te ambicye i ambicyjki, tak u nas, niestety, liczne, tak każdej chwili gotowe zachwaścić robotę publiczną, a nieraz zniszczyć plon cały, gdzie one znajdą zaporę dla siebie, zwłaszcza jeśli się gnieżdżą w sercach podwładnych, jeżeli nie znowu w hierarchii. Z niej idzie inicyatywa, z niej pomoc w zszeregowaniu ludzi; z niej aprobata na potrzebną wolność dla kleru, ale zarazem i regulator.

* * *

W organizacyi udział mieć mają zarówno świeccy, jak i duchowni. Świeccy nawet są właściwie i z natury rzeczy powołanymi do akcyi publicznej i politycznej. Tam jednak, gdzie takiego zastępu ludzi świeckich z poświęceniem brak, albo tam, gdzie lud niema do nich jeszcze dostatecznego zaufania, wyręczać ich musi kler. U nas np. jak i w Królestwie na klerze spoczywa lwia część pracy społecznej i organizacyjnej i roztwiera się dla duchowieństwa obecnie nowe wielkie i ważne pole.

Jeżeliby duchowieństwo przeoczyło obecną kryzys, dokonywującą się wśród ludu, jeżeliby zaspało, to wtedy nieprzyjaciel przyjdzie i nasieje kąkolu. Duchowieństwo zamknięte w zakrystyi, lekceważące sobie objawy życia i rozwoju społecznego i publicznego wśród ludu, będzie rugowane przez agitacyę wywrotową z samych zakrystyi. Los Francyi jest wielkiem »memento« dla nas. Ale nie chcę się zapuszczać w żadne wywody; raczej chodzi mi o dożynek uwag praktycznych.

Sądziłbym, iż w organizacyi katolickiej byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby duchowieństwo wśród siebie było *ad hoc* zorganizowane. Tu zauważyłbym, że do tego celu może mniejby się nadawała urzędowa organizacya t. j. przez dziekanów: raz dla występującej, a nie zawsze pożądanej urzędowej marki, a powtóre dlatego, iż ruch i rozwój organizacyi zależy od ludzi po temu chętnych i uzdolnionych. Jeżeli do takich należy dziekan danej miejscowości, to tem lepiej, jeżeli jednak jest inaczej, to niechajże w takim razie duchowieństwo ze swego łona obierze

i upatrzy człowieka. Organizacye takie będą tem lepsze, im mniejsze stanowią je koła. Nie przeszkadza to zupełnie, owszem potrzeba, aby poszczególne oddziały później wiązały się i kojarzyły. Ale np. dobrzeby było, gdyby za taką komórkę organizacyjną służył np. tylko jeden powiat, o ile to oczywiście jest przez warunki dopuszczalne. Duchowieństwo bowiem jednego powiatu zna się bliżej z sobą i lepiej jest zżyte. W takim powiecie ukonstytuowuje się jakiś zarząd, obsyłany przez delegatów, a od czasu do czasu są zebrania przy dyskusyi jakiegoś referatu z kwestyi bieżących. Oczywiście tu podaję przykład tylko, sposoby mogą być różne, a biorę na wzgląd wypadek, gdzie kler zupełnie pozostawiony jest w pracy socyalnej tylko samemu sobie.

Zresztą nie od rzeczy wzmiankować tu należy, iż duchowieństwo łącząc się wzajemnie ma mieć na celu tem lepszą usługę dla drugich i dla społeczeństwa.

Strzedz się ono szczególniej musi choćby pozorów tylko jakiejś chętki ujęcia władzy w swe ręce, albo jakiej dążności do seperatyzmu wobec reszty społeczeństwa. Łącząc się wzajemnie ze sobą, ma ono mieć także na celu rozszerzenie swoich poglądów, jak i rozszerzanie coraz większe swego serca, jak i przemyśliwanie nad środkami, ażeby wszystko, co dobre i zdrowe we wspólną wciągnąć służbę Kościołowi i ojczyźnie.

Może nie zupełnie od rzeczy będzie tu na miejscu małe spostrzeżenie.

Powoływać się będę w dalszym ciągu na znakomitą organizacyę w Lublanie. Jedno jest tylko, coby tam usunąć należało: oto utworzyły się dwa obozy, jeden z księży przeważnie złożony, drugi zaś z intelligencyi, wzajemnie się zwalczające. Nie winię o to organizacyi katolickiej, za mało znam potemu stosunki, by sąd jakikolwiek wydawać, ale życzyćby należało, by rys rozdźwięku między partyą katolicką a partyą intelligencyi malał. Może obecnie założone gimnazyum katolickie przez niezmordowanego apostoła Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Jeglicza do tego dopomoże.

* * *

Duszą organizacyi jest idea, która stanowi o żywotności organizacyi a zarazem jest osią ruchów i działań. Oczywiście rzeczą niezmiernej jest wagi, ażeby ideę tę wyłonić jużto z drgań wibrujących w duchowej atmosferze, już też z taktyki nieprzyjacielskiej, już też z duszy ludu, już wreszcie z psychozy partykularnych warunków miejsca i czasu.

Mnóstwo organizacyi tylko dlatego ginie i przepada, iż nie są oparte o taką właśnie żywotną myśl.

Do pierwszych warunków dobrej organizacyi należy, jak rzekłem, odkrycie tej myśli, a potem rozagitowanie jej przez pisma, odczyty, broszury, zgromadzenia; następnie założenie jej pod właściwym kątem do chrześcijańskiej zasady; w końcu przeszczepienie na glebę danych warunków ustroju psychicznego miejsca i czasu.

Myśl taka wspierać się będzie o postulaty sprawiedliwości społecznej, związane w zawodowe interesa, czy warstw robotniczych, czy też ludu. Nie może być też z programu wyrzucone to wszystko, co w kwestyach społecznych lub nawet politycznych interesuje lub nawet roznamiętnia ogół; prędzej bowiem czy później, choćby się murem od nich odgradzać, kwestye te, nazbyt żywotne, same wtargną w ramy programu. Zadaniem akcyi katolickiej będzie nie wykluczanie ich, ale raczej pochwycenie w ręce prądu i właściwe skierowanie go, a przez to samo odebranie monopolu reprezentowania interesów ludu tym, którzy ciągłem jątrzeniem chcą się stać ciągle koniecznymi, a zawsze jedynymi rzecznikami praw i swobód ludowych.

Nie wchodzę tu już w dalszą analizę tej kwestyi, powiem tylko raz jeszcze: jądrem organizacyi jest pochwycenie idei przez akustyczne ucho, a następnie indywidualizowanie jej i przystosowanie do miejsca, chwili, psychologii ludu przez duży, wytrawny, a nadewszystko praktyczny rozsądek. To też program organizacyi zupełnie nie tkwi w większej lub mniejszej liczbie postulatów. Może być całe mnóstwo imponujące mnogością różnych postulatów, wypisanych na sztandarze jakiej organizacyi, a jednak pomimo nich sam program będzie zupełnie anemiczny, skazany w samem swem poczęciu na śmierć głodową. Nawet powiedziałbym,

ż raczej lękać się należy mnogości postulatów, tak jak w rekolekcyach, jeżeli odbywający ćwiczenia duchowne idzie zbyt za popędem gorących swych chęci i czyni za dużo praktycznych postanowień, przez to samo najczęściej żadnego z nich nie spełni, podobnie, niestety, nieraz i gorączkujące w nas chęci działania społecznego, właśnie w swej mnogości kryją dla nas bodaj czy nie najniebezpieczniejszą pokusę. *In der Begränzung zeigt sich der Meister.*

Porównałbym ideę organizacyjną jeszcze do dziennikarstwa. Dziennika nie stanowią np. te wszystkie szczegóły i szczególiki, jakimi codziennie zapełnione są jego szpalty. Dziennik stoi przedewszystkiem jedną jakąś ideą. Dziennikarz zaś, to człowiek, który jedną myśl przelewa w tysiączne formy najróżnorodniejszych objawów, żłobiąc atoli tylko jedną ideę.

Nie potrzebuję już chyba nad tem osobno się rozwodzić, że program musi być aktualny i faktycznie doskonały. Wynika to przecie już z określeń poprzednich. Tu tylko dla illustracyi przytoczę przykład: Kiedy O. Badeni rzucił hasło walki z socyalizmem, chwycono się wtedy do zakładania »Jedności« i »Przyjaźni«, które jedne po drugich powstawały. Były to niezawodnie instytucye bardzo dobre i bardzo potrzebne; nie można jednak powiedzieć, by wobec organizacyi socyalistycznej one wystarczały. Potrzeba było dla taktyki organizacyi zawodowej; te mniej może wymagały pieniężnych ofiar, mniej ludzi; na jedną taką bowiem organizacyę zawodową wystarczyć mógł jeden oddany jej całą duszą kierownik. A jednak te właśnie i tylko te utrafiały w sedno rzeczy i były w stanie dać ujście rozbudzonym skłonnościom robotniczym słusznej ochrony swoich interesów, jak i tem samem przeciwważyć wpływ socyalistów.

Co do ludu np. również spóźniliśmy się z organizacyą ludową dobrze pomyślaną. Program zdrowy rzuciło było stronnictwo katolicko-narodowe. Ale, na ogół biorąc, programy ludowe okręcały się bardziej około strony religijnej i filantropijnej. Niezawodnie, że religia jest pierwszą i główną podstawą — *unum necessarium;* niezawodnie, iż kapłan pracujący nad ludem już z samego powołania swego przedewszystkiem ma uwzględniać stronę religijną ludu. Ale jednak z chwilą, kiedy lud został uświa-

domiony przez szkołę, kiedy przez nadania wolności obywatelskiej budzić się w nim zaczęły instynkty publicznego życia, — wtedy konieczną rzeczą było w program pracy ludowej włożyć to wszystko, co było w bezpośrednim związku z nową ewolucyą duszy ludu i stosunków. W przeciwnym bowiem razie pedagogowie niepowołani staną się w oczach ludu jedynymi rzecznikami jego interesów i z łatwością po pomoście obrony interesów doczesnych przedrą się do interesów ludu wyższych i poczną wydzierać sam skarb wiary.

Cóż powiedzą wtedy na to ci, którzy za jedyny program ludowy stawiali tylko i wyłącznie samo nauczanie religijne; co powiedzą, gdy ujrzą, że obok ambony w kościele roi się od ambon już też ukrytych, już też publicznych na wiecach, gdzie w imię najżywotniejszych interesów ludu, pod zręczną maską agitatora wywracaną jest sama prawda wiary? A niema nikogo, ktoby tam na miejscu fałsz zbił, a prawdę postawił; niema nikogo, któryby ludowi chwytającemu za złą broszurę, w rękę wcisnął dobrą, — bo program, zamykający całą pracę nad ludem tylko do zakrystyi, poza te ramy wyjść nie pozwala.

Lecz nie tylko zasadniczo, ale i taktycznie program musi być aktualny. Jeżeli np. lud socyalnie i politycznie poczyna zwolna dojrzewać, to błędnym będzie ten program, który radzi o ludzie bez ludu; który wtedy przeocza psychologiczny ustrój duszy, dążącej w każdym człowieku do pewnej samodzielności i do współudziału w radzeniu o sobie i rządzeniu sobą.

Ale dość już może tych wywodów. Mimowoli teraz narzuca się pytanie, jakiej to drogi użyć należy, ażeby dojść i dotrzeć do postawienia programu, nie przeładowanego balastem niepotrzebnych albo drugorzędnych dodatków, a utrafiającego w samo jądro rzeczy. Trudno mi w luźnie rzuconych uwagach obszerniej się rozwodzić nad tą niesłychanie ważną kwestyą. Ograniczę się tylko do paru pobieżnych uwag. Kiedy byłem w Lublanie i podziwiałem tam poprostu mistrzowski program akcyi całej i zapytałem, jak do takiego programu doszli, otrzymałem odpowiedź: »Zawiązkiem myśli organizacyjnej u nas był wiec katolicki, do którego jednak przygotowywaliśmy się inaczej, aniżeli

to zazwyczaj w takich wiecach się dzieje. Ograniczyliśmy się do tematów, będących tylko w najściślejszym i najbardziej bezpośrednim związku z duchowemi potrzebami naszego ludu, zdemoralizowanego wówczas lichwą i jęczącego zupełnie w niewoli socyalizmu. Oto urządziliśmy rodzaj ankiety i rok naprzód tematy, mające być dyskutowane na wiecu, już przedtem były rozesłane różnym osobom w kraju, którzy wyrażali o nich swą opinię i krytykę. W ten sposób wiec katolicki już nie wychodził z głowy kilku osób, mających na nim swe referaty, ale wypływał niejako z pracy duchowej całego społeczeństwa katolickiego i był nie tyle jej zapoczątkowaniem, ile raczej koroną i uwieńczeniem. W ten sposób program nie szedł z zielonego stolika i z doktryneryi do społeczeństwa, ale *vice versa:* rodził się z doświadczeń, zawodów, praktycznych poglądów ogółu — i dopiero tam odtworzony, przekąpał się w doktrynie«.

Dobreby były także do tego kursy socyalne, byle tylko teorya w nich nie przeważała i byle w nich wykładali ludzie także praktycznie z kwestyą socyalną obznajmieni. Nie potrzebuję już chyba o tem osobno wspominać, jak w dalszym planie rzeczą dzisiaj wprost niezbędną są kursy socyalne w seminaryum. W jednym z kraików cieszących się znakomitą organizacyą socyalną jednomyślna i gorąca akcya kleru, zawdzięcza się tylko przeważnie znakomitemu i praktycznemu kierunkowi jednego z profesorów, wykładającemu o kwestyach socyalnych. Ale to są już rzeczy dalsze, do najbliższych należałyby odpowiednio urządzone kursy socyalne, albo odpowiednio i praktycznie przygotowane wiece, względnie ankiety. Program przedyskutowany w szerokiej masie, ma przedewszystkiem to za sobą, iż nie wychodzi tylko z papierzanego statutu, który sam jeszcze nikogo nie zdolen zapalić, ani nikim pokierować; lecz przedewszystkiem wspiera się na prawdziwie rozbudzonym interesie społeczeństwa. Nie jest tedy dalej żadnym sztucznym produktem, sztucznie przez reklamę importowanym, ale osadza się o istotne i żywotne ogniska. Nie pomija następnie niczego z kwestyi żywotnych, a wyzbywa się wszystkiego, co jest balastem. W braku bowiem przygotowania dostatecznego, intellektualnego i praktycznego, najczęściej obfi-

tość postulatu, jest wypływem braku przetrawienia rzeczy. Mniejsze i większe rzeczy kotłują tam bezładnie, a nieraz przeoczonem zostaje to, co jest najistotniejszem, a na pierwszy plan wsadzone to, bez czego śmiało obejśćby się mogło.

* * *

Nie dość nam jednak na tem, ażeby mieć w programie wyrażone, co robić: ci, którzy program stawiają, muszą jeszcze objąć sposób, w jaki należy działać.

W naszem społeczeństwie, bardziej uczuciowem, o przewadze wyobraźni, panuje pod tym względem wiele złudzeń, za któremi idzie niedoszłość czynu. Cała bowiem energia wyładowuje się w hasła, które ulatują ze słowami; dlaczego? dlatego właśnie, że nam się zdawało, iż skoro rzucimy słowo, to ono już samo ze siebie porodzi czyn; dlatego, żeśmy nie wzięli w rachubę z ołówkiem w ręku pozytywnych warunków czynu, jego proporcyi do programu, jego stopniowych ewolucyi i jego metody. I właśnie dlatego jesteśmy tak hojni w programy, iż tak mało *a priori* bierzemy w rachubę to »jak«. W dodatku jesteśmy niepoprawni dlatego właśnie, że nie widzimy źródła naszego błędu, rzuciliśmy ogromny program, który niby kloszem dużym miał odrazu kraj cały okryć siecią organizacyjną. Upoiliśmy się sami programem, upojeniu wtórowała prasa i duża reklama. I my tą miarą wyładowania uczucia i wyobraźni w słowa i hasła, już mierzyliśmy powodzenie dzieła. Naturalnie, że czyn tem rychlej spalił na panewce, im mniej mógł się dostroić do kątów olbrzymich programu, im bardziej myśmy myśleli nad tem, co powiedzieć, a nie przemyśleli nad tem, jak zrobić.

Czyny zawiodły.

A nas ogarnęło zdumienie, jak mógł taki świetny program tak nie dopisać. I winimy wszystko i wszystkich, tylko nie siebie.

Spychamy wszystko na apatyę. I cóż? zrywamy się znowu, ale czy do czynu?

Nie. Chcemy znowu budzić z odrętwienia społeczeństwo przez nowe programy, które chorują na tę samą chorobę, co niedawno pogrzebane: chorobę chroniczną nieproduktywności.

Rozumiem to dobrze, że społeczeństwo potrzebuje od czasu do czasu mniej lub więcej silnej ekscytacyi; potrzebuje rozruszania przez hasła i programy, ale one winny być zawsze tylko środkiem do celu; nie wolno im z upodobaniem, zakochawszy się w sobie, zatrzymać się też na sobie, bo jak okwiecia zadaniem jest wydanie owocu, tak tendencyą uczucia jest zrodzenie czynu.

Ponad tą tedy uczuciową, eteryczną powłoką mają się rylcem realnym przebijać kontury czynu. Ma być utworzona ekonomia sił społecznych, które się nań składają; mają być wzięte w rachubę już z góry przeszkody i trudności, mają być przewidziane te właśnie dzieła, które z programu ściśle wynikają; ma być odmienne, wyrachowane, pogłębione to »jak«.

Jeżelibym się nie lękał sprzeczności, tobym powiedział, że więcej zależy nawet na »jak«, aniżeli na »co«.

Cała znakomita organizacya w Lublanie bierze swój praktyczny początek ze starej maszyny drukarskiej, zapisanej przez proboszcza na rzecz dyecezyi. Ona wywołała zaraz potrzebę powołania paru ludzi, którzyby się nią zajęli — i to był pierwszy komitecik organizacyjny. Ci ludzie zaczęli myśleć o wydawnictwie broszur dla ludu. Te wydawnictwa broszur pociągnęły za sobą potrzebę wytworzenia tych, coby je rozdawali, więc agitatorów. Oto, jak z danego faktu na chybił trafił poruszonego, z żenującej darowizny, z którą nie wiedzieć było, co począć, z bardzo skromnego faktu i czynu wybijała się jednak zwolna zasada, wyłaniał się program. Prawiebym użył tego paradoksu, że ci ludzie nie wiedzieli zrazu co czynić, ale za to wiedzieli, jak robić i przez to »jak«, dochodzili do tego »co«. Robić tedy przedewszystkiem, choćby czasem na chybił trafił, chwytając się jakiegoś konkretnego czynu, a wtedy energia i wytrwałość będzie rozszerzać granice i wydobywać kręgi świateł.

Inaczej będziemy się wysilać na programy, które zwolna będą się obracać w zabawkę, ale niestety w zbyt kosztowną zabawkę, bo marnującą energię, bo rodzącą w duszach zawód i pesymizm, iż u nas nic się nie zrobi.

Ażeby jednak zejść do jeszcze bardziej praktycznych wniosków »jak«, powiem tutaj, iż organizacya w sposobie swego pro-

wadzenia zapotrzebowuje dwu środków: idei i nieraz choćby tylko jednego jakiegoś dzieła do niej dostrojonego.

Ale w sposobie tym »jak«, chodzi nie o to już, ażeby mieć ideę, tylko raczej o sposób jej rozprowadzenia i rozagitowania. Do tych sposobów należą: słowo pisane, rozchodzące się poza pismami, przez broszury czy książki i słowo żywe, promulgowane prywatnie albo na zebraniach czy wiecach.

W organizacyi ta propaganda idei nie powinna iść na chybił trafił i być tylko dorywczą. Ma ona przeciwnie dążyć do systematycznego odżywiania przez ideę ogniska duchowego organizacyjnego. Zadaniem tedy organizacyi będzie dobór broszur czy pism, dostrojonych do teoretycznych i praktycznych potrzeb ludu a następnie technika organizacyi słowa przez pośrednictwo agitatorów, działających już to prywatnie już też, o ile to konieczne, przez zjazdy i wiece.

Gdzie takiego aparatu organizacyjnego praktycznego brak, albo gdy ludzie nie wiedzą, jak się wziąć do rzeczy, tam nawet dobrze założona organizacya usycha i gaśnie tak, jak gaśnie lampa, nie podsycana i nie zasilana olejem palnym.

Oczywiście, że strona praktyczna, odzwierciedlająca się w broszurach, mowach i wiecach, musi być odbiciem strony idealnej programu.

To też broszury czy mowy wiecowe nie mogą mieć tylko idei negatywnej. To jest nie mogą mieć tylko jednego na celu, przestrzeżenia ludu przed złem; bo jak program musi mieć w sobie pozytywną jakąś ideę, która dąży do poczęcia i rozwoju w ludzie idei pozytywnej, opartej o wymiar sprawiedliwości społecznej, przez konsekwencyę i w broszurze i w słowie agitatora ów ton przewodni, drgający w idei chrześcijańskiej demokracyi, musi stale tkwić i stanowić tło żywego czy pisanego, prywatnie czy w zgromadzeniu wypowiedzianego słowa.

Obok słowa potrzeba dać ludowi realne korzyści. Tem się właśnie odróżnia katolicka organizacya od wywrotowej, że ta ostatnia żyje z ciągłego jątrzenia i ciągłego obiecywania. Ta pierwsza zaś piętnuje wprawdzie niesprawiedliwość, gdzie należy,

ale dąży przedewszystkiem do łagodzenia ran, przez utrwalanie na ziemi, przez pozytywne działanie królestwa sprawiedliwości.

I jeżeli organizacya katolicka nie jest w stanie przelicytować organizacyi wywrotowej, przez obietnice siane złą wiarą i kłamstwa, to za to z drugiej strony ma wyższość nad nią przez konkretną i realną pracę.

I znowu powiem: nie chodzi o wiele dzieł, może być choćby jedno, ale dobrze dostrojone i należycie zorganizowane. Widziałem np. w jednym kraju znakomitą organizacyę, której cała siła materyalna spoczywała w t. zw. konsumptvereinach.

* * *

Z tem wszystkiem, co tu powiedziałem, łączy się ściśle jedna praktyczna uwaga, którąbym zdefiniował w słowach: organizacya nie tyle stoi programem, ile raczej człowiekiem. Życie bowiem czynu nie idzie z suchych formułek jednego czy drugiego statutu, ale z inicyatywy, energii i wytrwałości człowieka. To też ci, którzy o organizacyi myślą, niechaj prędzej raczej się oglądną za ludźmi dobrymi, aniżeli za dobrymi statutami. Dobór ludzi tam, gdzie trzeba, ich wyszkolenie, stworzenie dla nich odpowiednich warunków zewnętrznych — oto główna troska praktycznych twórców organizacyi.

Niestety, powiedzieć sobie potrzeba, że nieraz u nas zakrój organizacyi, o jakiej przed chwilą mówiłem, bardziej obrócony ku wyładowaniu się słowa, pociąga za sobą lekceważenie troski o dobór ludzi; a nieraz wprost zszeregowaniu ludzi przeszkadza. Jeżeli mi bowiem przedewszystkiem o to chodzi, ażeby rozreklamować nowy statut i nową myśl, to będę się wtedy oglądał przedewszystkiem na reklamowanych prezesów czy wiceprezesów, którzy mają pociągać nie tyle swoją zdolnością, wytrawnością i poświęceniem — ile raczej swem nazwiskiem i stanowiskiem. Rozstrzyga więc w takich razach nie ta dewiza, kto do tego sposobny, ale kogo prosić wypada.

Przestrzegam także przed pewnym błędem, niestety, nierzadkim w organizacyach katolickich. Oto upatruje się często ludzi, których katolicyzm, proszę się nie gorszyć tem słowem, jest nie-

jako w opinii opatentowanym, i którzy nieraz przy swoich prawdziwie głębokich zasadach religijnych, nie mają zdolności ani warunków do przewodniczenia akcyi. Natomiast usuwa się od roboty ludzi, którzy choć mają przekonania katolickie, jednak nie zawsze narzucają w występach i obchodach bardziej dewocyjnego charakteru. Ks. Kalinka podobno mawiał, jeśliby miał do wyboru, jakiemu szewcowi miałby dać buty do roboty, czy bardzo pobożnemu, ale lichemu majstrowi, czy też innemu, który naturalnie nie gorsząc swem życiem, jednak dobrze robi — dałby obstalunek raczej temu ostatniemu. Zresztą ludzi wysoko pobożnych jest zazwyczaj niewiele, to też wciągani do wszystkich możliwych stowarzyszeń, zawsze ci sami, nareszcie podołać nie mogą i zużywają się. Wszystkie zaś ich niedobory, czy w zdolnościach czy w działaniu, szkodzą lub dyskredytują samą akcyę katolicką. Zresztą w tendencyi pewnej ekskluzywności tkwi jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Łatwo się wyradza w takich razach nadużycie przez ludzi, jakich nigdy nie brak, a którzy brak charakteru i zasad pokrywają dewocyjną stroną. Dzięki tej pokrywce wysuwają się naprzód, trzymając się katolicyzmu, jako środka do celu, kiedy tymczasem prawdziwi katolicy, uczciwi i nieposzlakowani w charakterze ludzie trzymani są na uboczu.

Nie rozdawajmy tedy patentów dla akcyonaryuszów katolickich, ale demokratyzujmy niejako ideę katolicką, dbając naturalnie zawsze o siłę zasad i pomnąc także nieraz w sprzymierzeniu się z ludźmi na to, że sama ekonomia Boża w prowadzeniu ludzi nie szablonowemi chodzi drogami.

* * *

Ostatnia uwaga mi się nasuwa o samym zarządzie centralnym, który winna mieć każda organizacya. Mojem zdaniem, jedna z przyczyn nieudawania się organizacyi tkwi do pewnego stopnia w sztucznem narzucaniu centralnych komitetów czy zarządu, które jednak nie mają łączności czucia z ogniskami żywotnemi w poszczególnych częściach kraju. Znowu powiedziałbym tutaj: niechaj raczej z poszczególnych ognisk, jakby autonomicznych akcyi w kraju wyłania się siłą konsekwencyi zarząd centralny,

ale nigdy odwrotnie: niechaj nigdy zarząd centralny, złożony z ludzi, którzy dlatego do niego wchodzą, że np. w danem mieście się znajdują, nie zastępuje potrzeby tworzenia lokalnych ognisk akcyi katolickiej.

Jak się tu bowiem często dzieje, gdy postanawiamy jakąś akcyę, zwołujemy ludzi, którzy radzą nad programem; potem wybieramy wydział, ten ma przygotować statuta, ten ma być rządem tej organizacyi. Wydział wybiera się najczęściej podług recepty wyżej wzmiankowanej; tego wziąć wypada, ten lub ów był łaskaw przybyć na zebranie, niechże będzie jednym z działających, i oto jest sztab generalny; ale cóż z tego, kiedy nie myśli się o wojsku, nie myśli się o tem i nie myślało, ażeby powciągać do akcyi ludzi z prowincyi, znanych nieraz z chlubnej działalności w innych stowarzyszeniach, nie myśli się też o tem, żeby już gotowe i wyrobione kadry prowincyonalnych organizacyi wciągnąć w całość. I zamiast, coby arterye życia pulsując w poszczególnych ogniskach, zasobem swoim ciągle zasiłały centrum, dzieje się inaczej, bo istnieje samo centrum bez ognisk innych i naturalnie, sztucznie żyjąc w solnej puszczy, usycha i marnieje. Mnieby się tedy zdawało, że może wskazańszemby było, wszędzie tam tworzyć centra zarządu, gdzie albo już jest akcya katolicka organizacyjnie rozwinięta, albo łatwo rozwinąć się może. Jest to jeszcze u nas i z tego względu wskazane, że między miastem większem a miastem mniejszem panują konkurencye, stwarzające nastroje, pod których względem np. się mówi: a skądże Kraków przychodzi do tego, by miał mieć komendę nad Lwowem i *viceversa* i t. p. Czy jednak nie potrzebny jest zarząd centralny? Owszem potrzebny, ale niechaj nie stwarza się sztucznie, lecz niechaj na razie stanowi raczej biuro informacyjne i biuro pomocy organizacyjnej. Niechaj niejako wprzód czynami wysługuje sobie zarząd. A ileż to zadań spoczywać na nim będzie: jego rzeczą, do niego należy np. wyszukiwanie i postawienie tam, gdzie należy, ludzi; do niego wybór i wyrabianie mowców; do niego statystyka pracy; do niego przegląd sił nieprzyjaciela i t. d. Ale wszystko czynić on będzie nie narzucając się swą władzą i komendą, ale raczej ofiarując

swe usługi. Zapewne rozumiem to, iż potrzeba i nazwiska jakiegoś, jako sztandaru, ale o ile o taki byłoby trudno, to niechaj raczej takie biuro pracuje w ukryciu; raczej innych niechaj wysuwa, innych zasila, a samo pozostaje w cieniu, aniżeli coby miało być złudzeniem, że utrzymana władza przez takt, zastąpi formowanie komórek życiowych, indywidualizujących akcyę i organizacyę katolicką w poszczególnych punktach kraju.

Gdyby mi przyszło krótko zebrać wszystkie te luźne, narzucone myśli i uwagi i ściągnąć je w obrazek praktyczny i realny, to wyobrażałbym sobie w ten sposób pracę organizacyjną.

1. W przeciwieństwie do dorywczego przygotowania należałoby pogłębić ideę organizacyjną czyto przez kursa socyalne, czyto przez wiece: jedne atoli i drugie nie winny poprzestawać na samem rozbudzeniu myśli i uczucia, ale raczej przysposobić bezpośrednio do akcyi przez dobór tylko takich referatów, które w bezpośrednim z nią stoją związku, i które praktycznemi wskazówkami poddają sposoby działania.

2. W przeciwieństwie do najobfitszych programów, grzeszących mnóstwem postulatów, należałoby zredukować wymogi pracy organizacyjnej *ad minimum.* Domaga się tego już nie tylko zdrowy program organizacyjny, ale nadto stan naszego społeczeństwa. Jesteśmy w końcu zrażeni ciągłemi próbami organizacyjnemi. A przytem nie posiadamy żadnej szkoły i żadnego wyrobienia w tym kierunku.

Nie posiadamy przeto ani soków żywotnych do strawienia wielu potraw i zgryzienia mnogich i twardych postulatów, a nie mamy także rozpędu ożywionego nadzieją potem, pesymizm bowiem podciął nam skrzydła.

A więc jak najmniej postulatów; choćbyśmy się tylko ograniczyli do jednego: do dobrej organizacyi broszur i kolportażu.

4. W przeciwieństwie do zasady, iż do nowego dzieła potrzeba statutu nowego, powiedzmy sobie, iż do nowego dzieła potrzeba przedewszystkiem człowieka. Opatrujmy się wpierw za człowiekiem, a potem za programem, opatrujmy się za człowiekiem całym, który wszystkie swe siły włoży w dzieło, a gdyśmy

Wojewódzka Biblioteka CZYTELNI

takiego znaleźli, złóżmy z niego wszystkie obowiązki i dajmy mu warunki materyalne, by się mógł tej jednej sprawie cały oddać.

4. W przeciwieństwie do systemu tworzenia przedewszystkiem reklamowanych wydziałów oglądajmy się za ogniskami działalności autonomicznie skonstruowanemi w kraju, biorąc np. parafię, w której proboszcz, nauczyciel, pisarz, ekonom, co wybitniejsi włościanie stanowić będą zawiązek organizacyjny, a zarazem mężów zaufania, czyli te druty, po których iskra organizacyjna ma się przelewać i przechodzić. Tak jednak, jak zarząd centralny jest niczem bez ognisk organizacyjnych, tak naodwrót one same z siebie są za słabe, jeżeli nie będą zasilane z jakiegoś obfitszego źródła, z jakiegoś centralnego biura, czy przez broszury, czy przez mowców, czy przez instrukcye, czy wreszcie przez pieniądze.

5. Idea sama organizacyjna niechaj będzie rdzennie żywotna, a ludzie jej służący niechaj się strzegą zbytniego separatyzmu i wciągają do wspólnej pracy tak instytucye, które się wciągnąć dadzą, jak i ludzi.

6. O ile idea akcyi organizacyjnej winna być w dyecezyach jednolitą, o ile załamanie się jej zwłaszcza w chwili krytycznej, jaką jest dzisiejsza, w różnych punktach, istotną byłoby szkodą i niepowetowaną dla społeczeństwa, o tyle z drugiej strony sama akcya tej idei odpowiadająca, winna się o ile możności indywidualizować i lokalizować. Nie te z góry idące programy akcyi, ale o ile możności, które wychodzą ze znajomości lokalnych stosunków i potrzeb mają gwarancyę udania się, mogą one być zapewne w związku, a nawet winny być przewodnią myślą całości. Niech tylko o ile być może programy ich praktyczne jak najmniej wychodzą z góry, a jak najczęściej z dołu; zresztą lokalne zabarwienie dzieł potrzebnych da się doskonale pogodzić z uwzględnieniem idei centralnej. Komitet np. lokalny jakiego probostwa, choćby powiatu, radzący nad potrzebami miejscowemi, przybiera do debaty jakiego delegata czy delegatów już to biura centralnego, już też zarządu. Powtarzam tedy raz jeszcze: strona ideowa odbijająca się w programie broszur, przemów czy zebrań, niech

będzie jak najbardziej jednolitą; strona praktycznej akcyi, jak najwięcej zlokalizowana i indywidualizowana.

* * *

Na tych kilku luźnych uwagach zamykam moje rozważania. Nie mają one pretensyi do poważniejszej pracy, ale jeśliby pomogły przy tylu dobrych chęciach, jakie ożywiają nasze społeczeństwo, gdyby pomogły do sprostowania choćby jednego taktycznego błędu, albo też do powzięcia jakiej myśli praktycznej, wtedy aż nadto uczyniły.

Arcybiskup Teodorowicz.

Z powodu dłuższej nieobecności i natłoku zajęć, dopiero dzisiaj mogę odpowiedzieć na pytanie Szanownej Redakcyi, i to bardzo krótko, bo czasu zbyt mało, a pytanie niezmiernej wagi i objętości.

Zdaje mi się, że zadaniem naszem w obecnych stosunkach jest:

1) Wszelkimi środkami (starymi i nowymi) budzić i potęgować ducha katolickiego we wszystkich warstwach społeczeństwa, ze szczególnem uwzględnieniem dojrzalszej młodzieży (do środków nowych zaliczam konferencye apologetyczne i wykłady o kwestyi społecznej po większych miastach).

2) Skupiać ludzi dobrej woli bez różnicy stronnictw politycznych pod sztandarem katolickim.

3) Przeprowadzać ścisłą organizacyę katolicką, iżby stawić czoło złym prądom, a szczególnie socyalizmowi, który dziś stara się opanować nasze miasta, a jutro pójdzie do miasteczek i wiosek, a w tym celu:

a) Tworzyć (względnie popierać) stowarzyszenia odpowiednie dla każdej warstwy społecznej.

b) Łączyć te stowarzyszenia w ściślejsze związki katolicko-społeczne miejscowe, miejscowe w dyecezalne, dyecezalne zaś w jeden związek krajowy.

c) Rozwijać żywszą akcyę na polu społecznem, zapatrując się na Belgię, Niemcy i Włochy.

d) Urządzać corocznie wiece katolickie, ale na mniejszą skalę, obchodząc kolejnie większe miasta.

e) postarać się, aby nie tylko we Lwowie i w Krakowie jeden z większych dzienników był organem katolickiej organizacyi, ale by także w większych miastach kraju wychodziły lokalne pisma katolickie dla paraliżowania lokalnych pism socyalistycznych.

f) urządzać choć co parę lat w Krakowie albo we Lwowie kursa w kwestyi socyalnej, wydawać książki tej treści, zaprowadzić w seminaryach regularną naukę socyologii (co już poniekąd się dzieje).

g) Zajmować się gorąco a mądrze sprawą oświaty ludowej (a w tej myśli zakładać czytelnie i t. d.).

Wszystkie te kwestye trzebaby obszernie omówić, ale na to nie mam czasu.

Przesyłając Szanownej Redakcyi błogosławieństwo biskupie, zostaję z prawdziwem poważaniem

oddany w Chrystusie

† Józef Seb. Pelczar.

Kiedy myślą ogarniam rozmaite dziedziny życia na ziemi naszej i zapytuję się: jakie szczególniejsze zadanie ma u nas katolicyzm do spełnienia w dobie obecnej? — gwałtownie ciśnie mi się do głowy wskazanie Ojca św.: *instaurare omnia in Christo.* Wszystko trzeba odnowić. Trzeba ducha Chrystusowego wprowadzić do duszy jednostek, do ognisk rodzinnych, do wszelkich uczelni, do instytucyi świeckich i kościelnych. Potrzeba, żeby martwe dziś napisy na tablicach kościelnych: *Christus vivit, regnat, imperat,* żyły w duszach, widniały z uczynków, były hasłem na forum. Takie jest zadanie katolicyzmu wszędzie — i w Polsce; wczoraj — i dziś.

Do urzeczywistnienia tego wielkiego zadania na ziemi naszej uważam za najbardziej wskazane w dobie obecnej:

I. wykształcenie duchowieństwa.

A więc 1) potrzeba nam wyższej szkoły teologicznej w Warszawie, któraby stała się ogniskiem nauki kościelnej u nas;

2) do takiegoż poziomu należy podnieść jak najprędzej akademię duchowną w Petersburgu;

3) te dwie szkoły naturalną siłą promieniowania powinny wpłynąć na podniesienie poziomu naukowego w naszych dyecezalnych seminaryach;

4) dziś już w centrach dyecezyi utworzyć komitety dla dawania systematycznie naukowych odczytów grupom kapłanów parafialnych.

II. Pociągnięcie intelligencyi do Kościoła.

1) przez założenie towarzystwa popierania naszych i przyswajania obcych dzieł naukowych katolickich;

2) przez zakładanie i usilne popieranie Konferencyi św. Wincentego à Paulo;

3) przez wprowadzenie na uniwersytet warszawski katedry historyi Kościoła katolickiego;

4) przez kontrolę władzy dyecezalnej nad wykładami religii w szkołach średnich rządowych i prywatnych.

III. Ochrona klas rzemieślniczych i robotniczych przed socyalizmem.

1) za pomocą katolickich stowarzyszeń zawodowych, mających na celu oświatę katolicką, podniesienie dobrobytu i sprawiedliwą obronę interesów każdego zawodu;

2) zapomocą kotolickich towarzystw opieki nad terminatorami.

IV. Religijno-społeczne uświadamianie ludu.

1) przez ożywienie bractw religijnych czytaniami, opowiadaniami, pogawędkami interesującemi;

2) przez rozszerzanie zakresu działalności włościańskich spółek rolniczych: czytelnia, prenumerowanie pism, pogawędki, pokazy, odczyty;

3) przez zakładanie kas oszczędnościowych w każdej parafii na wzór kas Raiffeisena w Galicyi lub ks. Wawrzyniaka w Poznańskiem.

V. Wprowadzenie zakonów.

To są szkicowo nakreślone uwagi. Szczegółowe opracowanie i sposób wprowadzenia ich w życie zależećby powinien od decyzyi i wskazań Księży Biskupów, zebranych zapewne w Warszawie i mających przy swoim boku po trzech przynajmniej referentów: do sekcyi naukowej, pasterskiej i społecznej.

† Stefan Zwierowicz
Biskup Sandomierski.

List Sz. Redakcyi z dnia 20 października u. r. otrzymałem już po dniu 4 grudnia u. r., który był zakreślony, jako terminowy do nadesłania mej opinii.

Ważne kwestye, poruszone w tem piśmie, należałoby szerzej roztrząsnąć. Dla braku jednak ku temu czasu, zaznaczam krótko, że mojem zdaniem, obecnie najwięcej potrzeba zwrócić uwagi na pasterzowanie parafialne, czyli na stosunek pasterza do ludu i klasy robotniczej, udzielając w celu umoralnienia i religijnego prowadzenia ludu nie tylko rad, ale pomocy i wskazówek.

Lud nasz dotąd był odsunięty od spraw społecznych, nie miał przeto pojęcia o sprawach ogólniejszej natury, osobliwie o zarządzie krajem. Obecnie należy go uświadamiać z jego prawami oraz kierować nim, by wolności w zawieraniu związków i występów publicznych i praw mu udzielanych na złe nie użył.

W tym celu proponowałbym środki:

1. Zakładanie pism religijnych lub religijno-społecznych popularnych.

2. Informowanie ludu o złych pismach i broszurkach gwałtem mu narzucanych.

3. Zakładanie związków i stowarzyszeń, na czele których mogliby stać kapłani, w celu opieki bliższej i kierownictwa nad ludem.

Przytem łączę wyrazy życzliwości, by zamiary Redakcyi mogły być uwieńczone obfitym owocem.

X. Kuliński, Bp. D. Kieleckiej.

Dziękując P. O. za skierowanie do mnie po dwakroć pytania co do szczególniejszych zadań katolicyzmu u nas w obecnej dobie, przedewszystkiem zaznaczam, że na ziemi polskiej pod berłem rosyjskiem jest potrzeb, a stąd zadań i pracy bardzo wiele tak, iż w tym ogromie pragnę zwrócić uwagę tylko na jeden przedmiot, którego pomyślne rozstrzygnięcie wpłynie bez wątpienia na rozwiązanie innych kwestyi.

Taką palącą i górującą ponad innemi sprawą jest pomnożenie liczby pracowników wśród wiernych, a szczególniej wskrzeszenie na ziemiach polskich klasztorów zakonnych, tych rozsadników cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Wszak to zakonnik w klasztorze, zapierając się świata i siebie, jak pięknie mówi św. Bernard, *incedit cautius, cadit rarius, surgit velocius, vivit purius, quiescit securius,* poświęca się całkowicie Bogu i zbawieniu dusz ludzkich, nie szukając ani oczekując tu żadnej nagrody lub uznania. Zakonnicy z zaparciem głoszą wszędzie naukę Chrystusową, aby wszyscy wiedzieli, w co wierzyć i jak żyć należy dla dojścia do szczęścia doczesnego i wiecznego, pomni tego, co mówi Duch Pański, iż Bóg zarówno nienawidzi niezbożnika i niezbożności jego (Mądr. XIV, 9), a z drugiej strony, że przez wszystek żywot mamy Go miłować (Ekkli. XIII, 18). Otóż doskonały zakonnik, kochający we wszystkiem tylko samego Boga, najlepiej uczy jego znajomości i miłości. Wiemy zaś, gdy ludzie umiłują Pana Boga, zachowają mowę Jego (Jan XIV, 21, 23) tj. naukę i przykazania Jego, wtedy będą spokojnymi i pożytecznymi obywatelami kraju i dobrymi chrześcijanami, gotowymi wśród dzisiejszego osłabienia wiary i wichrzenia bezbożnych do powtarzarzania słów braci Machabejskich: »Gotowiśmy raczej umrzeć, niźli zakon Boży ojczysty przestąpić« (Machab. VII, 2).

Prowincya kościelna warszawska, o której mogę tylko mówić, składa się dziś *de facto* z siedmiu dyecezyi, liczących wogóle według ostatnich katalogów dyecezalnych, jakie mam pod ręką, 7,602.381 wiernych (Warszawska 1,742.289, Kujawsko-Kaliska 1,297.820, Płocka 793.298, Lubelska z Podlaską 1,313.225, Kielecka 945.324, Sandomierska 818.753 i Sejneńska 691.672) w 1680 parafiach z 2743 kapłanami, (Warszawska 548, Kujawsko-Kaliska

505, Płocka 370, Lubelska z Podlaską 395, Kielecka 303, Sandomierska 277 i Sejneńska 345). Z tej liczby duchowieństwa 262 kapłanów zajmuje posady profesorskie i nauczycielskie po seminaryach i zakładach naukowych, albo kapelańskie przy rozmaitych instytucyach, albo wreszcie ci kapłani są emerytami lub niezdolnymi do pracy tak, iż pieczy dusz we wszystkich dyecezyach oddaje się zaledwie 2481 kapłanów. Pomijając nagły wzrost wiernych w ubiegłym roku, szczególniej w dyecezyi Lubelskiej, pod którym to względem nie mam dotąd danych szczegółowych, zaznaczam, że przeciętnie bardzo nierównoznacznie co do pracy pasterskiej rozłożona jest liczba dusz na jednego kapłana tak, że pomiędzy dyecezyą Sejneńską a Lubelską różnica wynosi prawie 1600 dusz. W szczególe na jednego kapłana wypada wiernych: w dyecezyi Sejneńskiej 2141, Płockiej 2312, Kujawsko-Kaliskiej 2581, Sandomierskiej 3136, Kieleckiej 3248, Warszawskiej 3674 i Lubelskiej 3730.

Cyfry te nie są dokładne, bo, jak wnoszę po mojej dyecezyi, podawana liczba katolików dla rozmaitych przyczyn nie zawsze zgadza się z rzeczywistością. Faktycznie zupełnie pewna jest liczba kapłanów, a liczba wiernych od powyższych cyfr jest wyższa, stąd też i większa liczba katolików przypada na opiekę duchowną jednego kapłana. Tak niekorzystnego stosunku liczby wiernych do jednego kapłana niema, o ile mam dane pod ręką, w żadnej dyecezyi galicyjskiej ani w dyecezyach Poznańskiej i Gnieźnieńskiej. Nadto, dyecezye galicyjskie mają liczne klasztory, które korzystnie pracują nad oświecaniem i umoralnieniem ludu chrześcijańskiego i przychodzą z wielką pomocą duchowieństwu świeckiemu. Tymczasem w prowincyi kościelnej Warszawskiej jesteśmy prawie zupełnie pozbawieni pomocy ze strony zakonników. Moja dyecezya miała niedawno największą liczbę klasztorów, dziś to wszystko upadło, bo klasztór OO. Paulinów na Jasnej górze nigdy nie wystarcza na bardzo liczne potrzeby pątników, a w Włocławku u OO. Reformatów i w Kole u OO. Bernardynów są tylko starcy, bo najmłodsi z nich mają około 70 lat wieku. Z tego powodu cały ciężar pracy kapłańskiej w kościele i poza kościołem spada wyłącznie na barki duchowieństwa świeckiego.

Wobec powyższego wyjaśnienia dochodzę do wniosku, że gwałtowną potrzebą dla dyecezyi naszych jest wskrzeszenie, a względnie sprowadzenie zakonów odpowiednich do głoszenia słowa Bożego, jako nauk, kazań i konferencyi rekollekcyjnych i misyjnych, a także do sprawowania św. Sakramentów, bo kapłani nasi po większych i fabrycznych miastach są wszędzie pracą przeciążani i nie mogą się innym a licznym zadaniom, jak należy poświęcić. Nie rozwiązuję dziś pytania, jakich nam zakonów najbardziej potrzeba, bo ta kwestya zależy od wielu okoliczności, ani też jakie są na to środki materyalne, bo mam głęboką wiarę, że Opatrzność Najwyższa do sprawy tak wielkiej, bo Bożej, wskaże drogę i pieniędzy przez ludzi dostarczy.

Żniwo u nas obfite, proszę zatem z pokorą i wiarą i ufnością Pana żniwa, aby zesłał coprędzej pożądanych żeńców, którzyby snopy z pełnymi kłosami składali w gumnach niebieskich, dokąd sam Bóg przeznaczył.

Łączę dla Przewielebnego Ojca wyrazy wdzięczności, bo się tu wypowiedzieć mogłem w ważnej dla nas sprawie i szacunku, z którymi zostaję. *†. St. Zdzitowiecki.*

Zbyt późno otrzymałem dwa zaproszenia Wasze, abym mógł dokładniej na takowe odpowiedzieć. A i ta krótka odpowiedź wątpię czy na czas oznaczony przyjdzie.

U nas w Warszawie, zadanie katolicyzmu w stosunku do robotników zależy na oświeceniu tej masy ludzi. Robotnicy, zwłaszcza fabryczni, nie umieją przeważnie ani czytać, ani pisać. Przy rozwinięciu umysłowem bardzo słabem, dają się łatwo uwodzić agitatorom, którzy ich prowadzą na bezdroża. Jednocześnie z oświatą, opartą na gruncie religijnym i moralnym tworzyć się powinny związki robotnicze, w celu polepszenia ich bytu materyalnego. Te dwa zadania tj. oświecenia religijno-moralnego i podniesienia dobrobytu należy prowadzić umiejętnie i szybko, gdyż wypadki pędzące gwałtownie naprzód, domagają się niemniejszego pośpiechu w tym kierunku.

Wiele ma katolicyzm do spełnienia u nas wśród młodzieży klasy rzemieślniczej i cechowej. Młodzież ta wprawdzie otrzymuje słabe wykształcenie w tutejszych szkołach niedzielnych, rzemieślniczych lub w szkołach miejskich elementarnych, ale dla braku gruntowniejszej znajomości zasad wiary i praktyk religijnych, staje się ona materyałem zbyt podatnym do propagandy antyreligijnej, przewrotowej. Zapomocą związków i kółek urządzane odczyty, wykłady, pogadanki zarówno na tle religijno-moralnem, jakoteż i w kierunku specyalnego wykształcenia, przedstawiają się jako nieodzowne zadania do spełnienia. Kapłani i świeccy katolicy znajdą tu dla siebie nader obszerne i wdzięczne pole do pracy.

W parafiach wiejskich najpilniejszą pomocą, jak mnie się zdaje, jest utworzenie związków (kongregacyi według encykliki Ojca św.) katechizmowych. Lud umysłowo doskonale się rozwija przez dobre nauczanie katechizmu. Równocześnie przez związki dążenie do polepszenia bytu materyalnego.

Niemniej ważne a pilne zadanie przedstawia się w stosunku do klasy ludzi (jak dziś mówią) intelligentnych. Ogromny tu brak uświadomienia religijnego. Zowią się katolikami niekiedy nawet praktykującymi, ale zasad katolickich nie znają. Otóż skupienie ludzi, pragnących być katolikami w pewne związki czy koła, dałoby zrozumienie zadań katolickich, podniosłoby w nich odwagę do przyznawania się zawsze i wszędzie za prawdziwych chrześcijan katolików. W takich kołach ludzi wykształconych może się zrodzić wiele dobrych i pożytecznych projektów.

Te są zadania, które ma katolicyzm do urzeczywistnienia. Kilka tych myśli pokrótce rzuconych na papier przesyłam Szan. Ks. Redaktorowi.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

† K. Ruszkiewicz.

Katolicyzm stawiał sobie zawsze dwa zadania, a raczej jedno biegnące w dwóch kierunkach tj. rozwój etyki indywidualnej i społecznej. Pierwsza, która w życiu chrześcijaństwa wydała wspaniałe kwiaty poświęcenia i ofiary, opiera się zawsze na drugiej, na zespoleniu jednostki i całego Kościoła przeszłego i dzisiejszego mistycznymi a realnymi węzłami. Utrzymać tę podstawę i wyrosłą na niej chrześcijańską kulturę to pierwsze i główne zadanie katolicyzmu w każdym narodzie i w stosunkach międzynarodowych.

Oczywista dążyć trzeba do tego najlepszymi środkami. Publicystyce złej należy przeciwstawić dobrą, nie dopuścić do jednostronnego przedstawiania kwestyi naukowych i społecznych. Hasłem najwyższem winna być prawda. *Nihil est, quod ecclesiae ab inquisitione veri metuatur* »Kościół niczego od badania prawdy się nie obawia«, słowa wypisane w ułożonym przez samego Leona XIII dyplomie paleografa - archiwisty są zastosowaniem do Kościoła bezwzględnie obowiązującej zasady i świadczą, że ten wielki papież nie lękał się prawdy dla chrześcijańskiej kultury i etyki. Dlatego nie mogę uznać osobnych dążności katolicyzmu w nauce, filozofii i sztuce; osobne dążności tutaj niosą niebezpieczeństwo tendencyi, która tym dziedzinom winna być obcą. Kryteryum najwyższe prawdy winno być jedynem dla oceny badań filozoficznych i naukowych katolików i niekatolików, prawda jak słońce winna świecić jednym i drugim. Wykształcenie środków badania pozwoli coraz bardziej do prawdy się zbliżać.

Sztuka tendencyjna nie potrafi naprawdę żyć i działać.

Urzeczywistnieniu prawdy w nauce i sztuce odpowiada urzeczywistnienie sprawiedliwości w stosunkach społecznych. Ludzi dobrej woli należy skupić pod hasłem poszanowania godności ludzkiej w każdym bliźnim i utrzymania indywidualności narodowej. Ponieważ życie społeczne i polityczne niemożliwe bez stronnictw, trzeba się z ich istnieniem liczyć; umiarkowane winien katolicyzm natchnąć wspólną myślą, kiedy chodzi o środki do przeprowadzenia powyższych celów. Kosmopolitycznemu, bezwyznaniowemu i negującemu indywidualność narodową socyalizmowi należy prócz tego przeciwstawić wielkie na szerokich, demokratycznych i ludowych podstawach oparte stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, które jedynie zdoła podjąć walkę na gruncie powszechnego prawa wyborczego, aby dać ochronę wszelkiej materyalnej i umysłowej pracy, każdemu pracownikowi.

Stronnictwo takie należy zorganizować w Galicyi i w Królestwie Polskiem. W Poznańskiem, Prusiech Zachodnich i na Śląsku społeczeństwo winno utrzymywać najściślejszą łączność z centrum, bo jedyny to sposób, by przeszkodzić rozszerzeniu hakatyzmu wśród Niemców, zwłaszcza nieprusaków i zapewnić możliwą na dzisiaj na obronę.

Ostrzegam jednak przed niechrześcijańskim antysemityzmem, grożącym naszemu krajowi nieobliczalnemi klęskami ekonomicznemi i rzucającym całe masy żydów do obozu socyalistycznego. Szczególnie potępić należy antysemityzm w rodzaju fejletonu *Postępu* nr. 252 r. 1905, w którym powtórzono niedorzeczne elukubracye jakiejś książki z XVIII w. o morderstwach rytualnych, powołującej się na zeznania wymuszone torturą. O wartości takich zeznań inne miał wyobrażenie jeden z największych synów Kościoła, św. Augustyn, mówiąc w liście do Macedoniusza biskupa Afryki: »Jeżeli poddany torturze woli umrzeć, niż ją dłużej znosić, powie, że jest winnym zbrodni, której nie popełnił. Jest skazanym i straconym. A przecież sędzia nie wie, czy skazał winnego czy niewinnego, ponieważ tortura była niepotrzebną dla udowodnienia niewinności i służyła tylko do uzyskania prawnych pozorów winy«.

Takie występy, jak wspomniany fejleton, do tego podpisany przez duchownego, uważam za niebezpieczne dla sprawy katolickiej i sądzę, że nigdy dość ostro nie można ich napiętnować.

Kwestyi żydowskiej nie tylko w Galicyi, ale na całym obszarze ziem polskich trzeba śmiało spojrzeć w oczy i starać się o jej sprawiedliwe rozwiązanie.

W Galicyi Wschodniej trzeba utrzymać żywioł ludowy obrządku łacińskiego, ale równocześnie dbać o Kościół unicki i przez katolicyzm przygotować zgodę obu narodów.

Na arenie państwowej w Wiedniu, gdzie być może narodowe różnice zejdą na dalszy plan wobec społecznych, trzeba będzie złączyć się z wszystkiemi stronnictwami katolickiemi przy zachowaniu indywidualności narodowej.

W Królestwie Polskiem i w krajach zabranych należy otoczyć troskliwą opieką wiernych Podlasian i wszystkich, którzy na zasadzie tolerancyi liczbę katolików pomnożą.

Na Litwie właściwej nie należy żadną miarą dopuścić do zaostrzenia antagonizmów narodowych, ale trzeba koniecznie na wspólnym gruncie katolickim zawrzeć z nią nową unię pod hasłem: równi z równymi, wolni z wolnymi.

Prof. Dr. Stanisław Krzyżanowski.

Wezwany przez Szanowną Redakcyę, bym wypowiedział swe zdanie co do spraw katolickich naglących, chętnie spełnię to życzenie bez względu na to, czy wierzę w skutek, bylebym miał prawo powiedzieć: *Dixi et salvavi animam meam.*

Kwestya kobieca jest obecnie jedną z najbardziej piekących spraw w Polsce.

W tej sprawie dość kilku słów dla tych, którzy, bezstronnie rozważywszy, zechcą ją zrozumieć, a dla tych, którzy nie chcą rozumieć i tomy nie wystarczą.

Jako założenie stawię dwa punkta.

Wykazywać, czem jest kobieta w każdem społeczeństwie,

byłoby nawet rzeczą śmieszną, bo niema jednego objawu życiowego, w którymby ona nie grała pierwszorzędnej roli.

Trzeba być z umysłu ślepym i zatwardziałym w ślepocie, by nie widzieć, że kwestya kobieca istnieje. Cyfry mówią najlepiej. W Anglii stała przewyżka narodzin żeńskich wynosi 800.000. Dodajmy te panny, których nie wzięli starzy kawalerowie i wdowy, które straciły mężów, to otrzymamy na pewno stałą liczbę 1,500.000 niezamężnych. Odliczmy hojnie 500.000 żyjących z własnych funduszów, to zostanie 1,000.000 takich, które o małżeństwie nawet myśleć nie mogą a są zmuszone same walczyć z życiem.

Z jakich przyczyn w ten sposób uformowały się te cyfry, tego analiza nie należy do nas, my tylko przyznajmy, że te cyfry są i, że z niemi musimy się liczyć. W Anglii, wskutek zupełnie wyjątkowych przyczyn, te cyfry są w najbardziej rażącym stosunku, w innych krajach Zachodu mniej, ale są wszędzie. Przyznajmy, iż wskutek tego powstał ferment w społeczeństwie Europy, który się zowie kwestyą kobiecą z jej dobremi i wyrodnemi stronami.

To strona ogólno-ludzka tej sprawy — a teraz nasza rodzima.

Polka nie jest już z samej natury namiętną, ale jest nerwowo-zapalną; wszelka więc teorya porywa ją, ale do czynu jej nie śpieszno, bo tu nie gadania lecz pracy potrzeba a ona, czystej krwi Słowianka, grzeszy na równi ze swoim mężczyzną niemałem lenistwem.

Jaki z tego wynik?

Na Zachodzie wre wspomniana walka ze smutnej konieczności a u nas feministki rozprawiają, »by nie być poza kobietami Zachodu«. — Tam poza jedną mową kobiety stoi setka ciężkich, bolesnych faktów, które przez jej usta ogłaszają swój byt — u nas rozprawy feministek, to szkoła oratorska. — Tam przy ruchu kobiecym stoją ogromne masy społeczeństwa: jedne za nim, drugie przeciw — u nas nieimponujący tłum ciekawych drepce za gronem biretowych pań, chychocząc ironicznie: »Chodźmy! chodźmy! posłuchajmy, i co też te baby będą gadały?«

Tak jeszcze jest u nas, ale tak nie będzie w przyszłości. Kto, nie tracąc z oka ogółu, pilnie będzie się przypatrywał życiu pojedynczych kobiet w Polsce w naszych czasach, ten się prze-

kona, że i do nas rzeczywista kobieca kwestya (nie dzisiejszy teoretyczny Doktor-feminismus) musi przyjść i to najdalej w ciągu 2—3 pokoleń, w ciągu kilkudziesięciu lat. Kto wtedy będzie miał w ręku jej ster? — Jeżeli my katolicy nie stworzymy w tym celu szeregu silnych organów — nie oratorskich lecz czynnych — to ster wezmą dzisiejsze feministki, których kierunek znany — nawet niechrześcijański.

Twierdzę, że faktycznej sprawy kobiecej jeszcze u nas niema, więc jeszcze jest czas zrobić przygotowania, by w miarę, jak ona będzie u nas rosła, brać ją w ręce. W każdej sprawie a szczególnie społecznej, ogromnej wagi jest pierwszeństwo inicyatywy. Kto drugi już przychodzi musi nie tylko tworzyć swoje, ale nadto zwalczać przeciwnika. Mamy tego świeży przykład w naszem mieście. Gimnazyum żeńskie okazało się koniecznością. Ogół katolicki przyjął założenie takowego kiwaniem głową: »No, proszę! będziemy mieli maturzystki!«

I przyszły maturzystki i okazało się, że to wcale nie dziwolągi. Gdyby ogół katolicki stworzył jaki organ, któryby tę szkołę chwycił do garści, toby nie przyszła potrzeba stworzenia drugiego gimnazyum, które niejedną rzecz musi prowadzić od początku.

Pamiętajmy o tem, że żaden prąd (dobry czy zły), który już powstał w jakiemś społeczeństwie, nie da się cofnąć. Nikt już nie zdoła zamknąć gimnazyów kobiet — pozostaje tylko kwestya, kto niemi będzie rządził, który kierunek zwycięży?

Pamiętajmy, że z jednej sprawy zawsze rośnie i musi uróść druga. Z maturzystek poszły rzeczywiste studentki — ich egzamina powinny im dać prawa te same, jakie zyskują studenci. Jeżeli tych praw my im nie wyrobimy, to wyrobią nasi przeciwnicy i tem ich pozyskają.

Przeciwko mowom feministek postawmy liczne organizacye działające bezpośrednio na byt kobiet i społeczeństwa a wtedy weźmiemy w ręce dziś dopiero jeszcze początki faktycznej sprawy kobiecej, by potem panować nad nią w całym przebiegu rozwoju — a do jakich celów ona dojdzie, tego nie prze-

sądzajmy, nie mówmy naprzód: »Tu się ma zatrzymać kobieta«... byleby tylko od Boga nie odeszła...

Na dalekim Zachodzie mówią już o prawach wybierania i wyboru; zapalna Polka deklamuje na ten temat, ale o tem nie wie i z tem się nie liczy, że kobieta tameczna dała tyle pracy, że naszej o tem nawet się nie śniło. Niech cyfry mówią. W Stanach Zjednoczonych w szkołach od najniższych aż do gimnazyum włącznie, na 5 miejsc nauczycielskich kobieta posiadła już... 4.

Na tamecznych 300 uniwersytetach już jest 2000 posad w ręku kobiety. Mały uniwersytet we Wioming ma 12 katedr, z nich 8 w ręku kobiet.

W bibliotekach, w muzeach połowa pracowników — kobiety.

Oto jest społeczeństwo tamecznych kobiet potrzebujących zarobku. A wśród bogatych jest 500.000 Córek Syonu. Hasłem tego towarzystwa jest: »W Imię Jego«... Jezusa Chrystusa, a głównym obowiązkiem każdej z tych Córek Syonu jest przyjąć na jeden rok bezpłatną służbę — w szpitalach, więzieniach, misyach, w dobroczynnych zakładach. Oto, w jakim kierunku głównie idzie tam kobieta. Kobiecie, która tak pracuje, należą się prawa wyższe — to się rozumie... A gdyby tak naszym oratorkom zaproponować: »Idźcie na rok przewiązywać rany lub odprawiać misye wśród zbrodniarzy!«?... (Niech mi czytelnik daruje, żem sobie pozwolił na tę humoreskę).

Otóż zaniechajmy mówić: »Kobieta powinna tylko rodzić, mamczyć i niańczyć dzieci!« Zaniechajmy tej mowy, bo ona mniej ma wartości, niż popisy oratorskie naszych feministek — ich mowy są przynajmniej słuchane, a tej mowy nikt już nie słucha, bo zamęście coraz bardziej staje się przywilejem majętnych. Dlaczego tak jest, niech odpowiedzą ekonomiści — ja tylko powtarzam, zaniechajmy wszelkiego kiwania głową nad kwestyą kobiecą — ona jest — a pochód jej ku nam cofnąć się nie da.

Więc jeżeli nam przyszłość naszej ojczyzny jest drogą, to pozostaje nam jedno tylko: wziąć tę sprawę w nasze ręce. Ale zaniechajmy oratorstwa a postawmy czyny. Weźmy w ręce seminarya nauczycielek, żeńskie gimnazya, wszelkie wyższe zakłady naukowe dla kobiet i w ciągu kilkunastu lat ochwyćmy szkoły

naszemi uczenicami. Zawiążmy towarzystwo »Córek Syonu« — niemi ochwyćmy szpitale, domy poprawy, zakłady dobroczynne, zyskamy przez nie serca wszystkich biednych. We wszystkich szkołach żeńskich wprowadźmy, jako przedmiot obowiązkowy, egzaminacyjny — historyę kobiety u wszystkich narodów i we wszystkich czasach. Niech wie, czem była przed i po Jezusie Chrystusie; niech wie, co ją spotykało, ilekroć egoizm mężczyzny rozluźniał węzły małżeńskie, ilekroć kobieta wyrzekała się swoich najsilniejszych broni: macierzyństwa i nauczycielstwa, co się rozłączyć nie da... bo nie mówię tylko o macierzyństwie materyalnem. »Każde dziecię bez matki a szczególnie złej matki, w kobiecie szlachetnej, którą Opatrzność przy niem postawiła, winno znaleźć serce matki, jej opiekę, jej nauki... Bóg jej dał to dziecię!« To głos jednej z takich matek tam, z za Oceanu... Przeprowadźmy to wszystko — a wtedy użyczmy sal naszym feministkom, niech uprawiają retorykę.

Ze względu na charakter polskiego dziewczęcia — szlachetny ale nerwowo, zwykle bez analizy, zapalny a bujnej wyobraźni, sprawa kobieca u nas jest dwakroć piekącą, niż u innych narodów. Dzisiejsze stosunki już wyprowadziły dziewczynę polską z domu jej rodziny w świat — już ją żadną siłą do domu z powrotem nie zamkniemy.

A teraz zróbmy taki rachunek... Powszechny upadek uczuć religijnych owładnął i nią tem groźniej, że jest nerwową a bujnej wyobraźni, więc tworzy sobie własne dogmata bardzo często bez rozumowania a tylko sercem (znana na emigracyi *haeresia polonica*) lub targa się między myślą a uczuciem, bo ich związać nie zdolna. Prąd socyalistyczny wydziera jej polskość. »Ja przedewszystkiem socyalistka« — to się już często daje słyszeć. Walka życiowa, cierpienia, niedostatek, utrata wiary w prawość ludzi i prawdę wyznawanych ideałów... Dodajmy jeszcze, że nasz mężczyzna jest wielce ugrzecznionym i wytwornym dla kobiety w towarzystwie, ale poza tem brutalnym egoistą i lubi się nią zabawić... Czy nas zadziwi, jeżeli w sumie tego rachunku otrzymamy... truciznę albo rewolwer?! — —

Nie teorye ja tu prawię! nie teorye — niestety! W ostatnim

roku, tu w Krakowie 6 odebrało sobie życie a dwie były blizkie tego.

Jedna nie miała religii, wyznawała to otwarcie a jednak dlaczego żądała rozmowy ze mną? dlaczego po rozmowie, wcale niemiłej, przyszła drugi raz ze słowami: »Muszę przyznać panu profesorowi, że ma słuszność, że prawdę mi powiedział; rozważyłam naszą rozmowę, lecz co ja poradzę, ja nie mam siły iść w tym kierunku!« Jestem święcie przekonany, że gdyby ją kto w ręce wziął, toby ją ocalił. Stosunki nie odemnie zależne odsunęły mię od niej, straciłem ją z oczu na dłuższy czas. Jeszcze raz spotkałem, zapytałem, czy niema w niej zmiany? — »Żadnej«, odpowiedziała z jakimś dziwnym uśmiechem smętnego rozradowania, którego nie zrozumiałem. Dziś go rozumiem: już była zdecydowana — w miesiąc potem nie żyła. Do dziś mi ona stoi przed oczyma.

Druga, o ile ją znałem, była wierzącą, niezwykle szlachetnych uczuć, czuła, jak mimoza na wszelki brud. Już była o sto mil odemnie, gdy jej ktoś nagadał, że ją posądzam o niewłaściwe zachowanie się względem mnie. Otrzymałem list polecony z protestem i gorącą prośbą, bym ją uspokoił względem tych moich mniemanych podejrzeń. Była zamożną, a jednak od rana do wieczora dawała lekcye za darmo i stała się duszą swego rodzinnego miasta. Dlaczego odebrała sobie życie? Nikt nie rozumie. Ja w tej pracy nadmiernej widzę chęć zagłuszenia w sobie czegoś, co ją gryzło w głębi duszy i czego przetrawić nie mogła.

Żal, straszny żal tych szlachetnych istot — została tylko modlitwa za ich dusze.

Jeszcze dwie, znane mi, tylko Bóg uratował; niech Mu będą dzięki za to! Wszystkie tu wyliczone, z lepszych rodzin dziewczęta i bardzo wykształcone.

Kto żyje w świecie naszej młodzieży żeńskiej, ten wie, jak się rozwija tu w Polsce rzeczywista kwestya kobieca, ale wie także i boleje szalenie nad tem, że żadna kwestya u nas katolików nie jest tak zaniedbaną, jak właśnie kwestya kobiety. W Krakowie jest *minimum* 500 przybyłych z obczyzny młodych, już dorosłych dziewcząt: w seminaryach, w gimnazyach, w szko-

łach specyalnych, w uniwersytecie; na samych kursach Baranieckiego dochodzi liczba 220... Ale żeby też choć jedna instytucya, któraby myślała o jakiemś zogniskowaniu tej młodzieży, gdzieby można było mieć z nią styczność, pracować z nią i nad nią, wpływać na nią... ani jednej! Młodzież męska ma swoje ogniska, znalazły się zapisy — jest już dom własny... dla dziewcząt nic a nic — a najwyższa ich szkoła t. zw. kursa Baranieckiego, do której zjeżdżają się dziewczęta nie tylko z całej Polski ale z Petersburga, Moskwy, Kazania, Ufy, Astrachania, Tyflisu, Taszkientu — ta szkoła ma takie pomieszczenie, że mię dziwi zaprawdę, iż fizykat miejski nie zamknął jeszcze jej ze względów sanitarnych. O 500 dziewcząt polskich w naszem mieście nikt się nie troszczy.

Jakaż to szlachetna istota ta dziewczyna polska, jeżeli pomimo całego zaniedbania, pomimo często strasznej nędzy, której obraz dał nam niegdyś ś. p. Ojciec Badeni [1], pozostaje jednak w całej swej godności.

A większość naszego społeczeństwa katolickiego nie wierzy nawet w istnienie kwestyi kobiecej, jak struś chowa głowę pod skrzydło i okłamuje siebie samego, że nic nie grozi.

Stwórzmy ognisko tej młodzieży, zbudujmy odpowiedni na ten cel dom, bursę katolicką żeńską — niech 50—60 razem mieszka, do nich się zejdzie sto innych, będzie można pracować z niemi i nad niemi.

Mieliśmy Polkę, którą w dawnych warunkach życia mogliśmy się chlubić, dziś warunki życiowe zmieniają się do gruntu... jeżeli sprawy kobiety nie weźmiemy do ręki, to możemy zdobyć taką Polkę, której się wstydzić będziemy... Nie obwijajmy sprawy w bawełnę, nie oszukujmy siebie samych: myślę o tej relegacyi 6 czy 7 hospitantek przed dwoma laty, a że jestem za równym wymiarem sprawiedliwości dla mężczyzny i kobiety, toć twierdzę, że tych relegacyi winno było być nie 6, lecz 12. Dlaczego nie zostali relegowani i ci, którzy w brutalnym egoizmie nadużyli stosunku koleżeństwa z dziewczyną polską, która po raz pierw-

---

[1] *Przegląd Powszechny* r. 1896 i nast., artykuł p. t. »Nędza w Krakowie«.

szy, w ten stosunek weszła. Sądziła, iż spotka kolegów i przyjaciół a spotkała... hańbę.

Stosunek koleżeński obojga płci jest tylko tam możliwy, gdzie mężczyzna ma sumienie i poczucie honoru względem nieopatrznej i niedoświadczonej... tam, gdzie mężczyzna ma to poczucie, że kobieta kochająca a szczególnie nerwowa jest na łasce i niełasce kochanego przez nią mężczyzny i tylko od jego sumienia a poczucia honoru los jej zależy... tam tylko, gdzie mężczyzna czuje, że ona wobec niego jest bezbronną i postępuje wedle nakazu szlachetności. Lecz jeżeli młodzieniec rozumie tylko słowo: kolega a w koleżance widzi kobietę do zdobycia, jak pierwszą lepszą i nie widzi w tem pohańbienia własnej godności a sponiewierania zasady przyjaźni i koleżeństwa, w takim razie kobieta jest w ręku rabusia, gorszego od tych, co po drogach gwałcą — — —

jednak przyjęty przez czytającą publiczność ponad wszelkie moje spodziewanie. Otrzymałem listy z powinszowaniami, ś. p. ks. Kalinka, jadąc przez Monachium, przyszedł do mej studenckiej celi, by się poznać ze mną.

Dziękowałem Bogu, że przecie nie na darmo pracowałem, że moje ostrzeżenie nie będzie głosem na puszczy. Byłem wtedy jeszcze bardzo młody i nie znałem naszego społeczeństwa... Nie zrobiono nic! słowem nic! Palcem pokazałem na szkołę ludową i na duchowieństwo, zapowiadając, że na te punkta uderzy socyalizm... W dwa lata potem był pierwszy proces socyalistyczny w Krakowie, na ławie oskarżonych siedzieli uczniowie seminaryum nauczycielskiego a wkrótce potem na czele naszego socyalizmu stanął — ksiądz.

Socyalizm wszedł do nas bez najmniejszego oporu. Przecież policyjne aresztowania nie można nazwać oporem! Na jednem z towarzyskich zebrań socyalistów w Monachium w 1873 roku, przyjęto z najwyższym entuzyazmem toast: »Niech żyje dyrektor policyi, nasz najczynniejszy agitator!«

Ostrzegałem daremnie... Słowo w słowo ten sam los czeka na obecny artykuł, a przedewszystkiem jeszcze zapytanie, czy będzie chociażby drukowany.

Dr. Michał Żmigrodzki
profesor Kursów Baranieckiego od 1898 r.

Niesprawiedliwość społeczna jest niemal tak dawną jak świat, tak starą jak okrucieństwo i wyuzdanie wybrańców losu, a zawiść i żądza zemsty nieszczęśliwych. Wszystkie bunty i rewolucye i mordowania królów i walki Grachów i powstania niewolników w tej niesprawiedliwości mają swe źródło. I rewolucya francuska i socyalizm współczesny wykwitły z tego olbrzymiego pnia, który wiecznie młody i coraz to nowemi krzywdami, jakby sokami się krzepiący, coraz nowe w świat wysyła gałęzie, coraz wyżej strzela koroną, szturmując nią niebiosa, coraz gęściej i na

szerszej przestrzeni rozsiewa ziarna swoje: smocze zęby z bajki, z których niebawem wyrasta zastęp bohaterów mścicieli.

Gdy na stropie ludzkości zabłysło słońce chrześcijaństwa, gdy zabrzmiało błogosławieństwo Chrystustowe dla tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, a cierpią za nią prześladowanie, rozstąpiły się mroki, jakie drzewo owo ponure rzucało na całą ziemię. Dotychczas znano tylko walkę i miecz, zemstę i bunt — Chrystus wskazał cierpienie i miłość. Nie mieczem, ale słowem Bożem gładzić chciał niesprawiedliwości społeczne i do miłości nakłonić. W czyścowym ogniu skruchy i cierpienia dusze oczyszczał i ku niebu wznosił, a urazy odpuszczać kazał.

Dlatego śmiesznem i pełnem ignorancyi wydać się musi twierdzenie o Chrystusie, jako pierwszym socyaliście.

Jeżeli chodzi o dyagnozę krzywd przez ludzi wyrządzanych i doznawanych, czyż mało o nich wzmianki i dowodów, że ich cierpiąca ludzkość była świadomą, choćby w starym testamencie? A jeśli chodzi o zachowanie się wobec krzywd, jakie zaleca Chrystus, a jakie głosi socyalizm, jaka ogromna między temi metodami różnica. Krzywd ludzkich nie potrzebował odkrywać Chrystus, dla ich uśmierzenia właśnie i naprawienia zstąpił na ziemię. A lekarstwo, jakie na nie zalecał, było tak zgoła różne od stosowanych przed Nim i po Nim, a na tak opornych trafiało wyznawców, że właśnie dlatego działać mogło tylko w owych czasach i kierunkach, w których było przyjmowane bezwzględnie i całem sercem.

Można się sprzeczać o to, która metoda jest lepszą, która trwalszą, która świetniejsze wydała wyniki i lepsze rokuje nadzieje na przyszłość, ale łączyć te dwa kierunki tak rozbieżne — dorabiać zaszczytną i blizko dwutysięczną genealogię socyalnej demokracyi, która nie dba przecie o rodowody i drzewa przodków — to znaczy zapoznawać prawdę naukową i piękny, ale nowomodny pałac bankiera stroić w portrety wrzekomych antenatów: starych rycerzy w zbrojach i pięknych kobiet w robronach. Trud niepotrzebny i śmieszny! Prawdziwy rodowód socyalizmu nowoczesnego jest inny zgoła.

Filozofia materyalistyczna XVIII wieku, zaprzeczając istnie-

niu Boga, podniosła wolność bezwzględną do godności zasady i odebrała grunt wszelkim więzom i przymusom etycznym. Równocześnie wynalezienie maszyny parowej stworzyło stany fabrykantów i zależnych robotników.

Ekonomiści, wierni synowie encyklopedystów, odkryli wieczne jakoby prawa obrotu, do których religia, etyka, prawo nie mają przystępu.

Miażdżące koło wyzysku przechodziło bezkarnie po milionach piersi i dłoni, a manczestryzm do tego pochodu Dżagernauta wygrywał melodye na temat wielkich a niezmiennych prawideł przyrody.

Więc nie tylko Chrystus nie był socyalistą, ale i socyalizm nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem. Jest on zapewne zdrową reakcyą przeciw doktrynom manczesterskim, ale tego zdrowego, etycznego pierwiastku najgłośniej sam się zapiera. Woli natomiast pokrewieństwo z klasyczną ekonomią i z materyalizmem, choć oneto właśnie wtrąciły miliony jego wyznawców w nędzę, choć na ekonomii klasycznej cięży krew setek milionów wyzyskiwanych, choć na tę nędzę nie byłby nigdy pozwolił Kościół, gdyby miał wówczas możność, sam prześladowany, ujęcia się za nieszczęsnymi.

Furnemont, Bebel, Vandervelde, de Paepe, Vollmar, Ferri i inni kierownicy ruchu socyalistycznego stwierdzają w ankiecie z r. 1902, ogłoszonej w *Mouvement socialiste* zgodnie, że socyalizm opiera się na materyalistycznym poglądzie na świat, a John Spargo, polemizując także z ks. Hagertsem, bez ogródek oświadcza, że nie życzy sobie wcale pomocy i przyjaźni Kościoła, woli jego nienawiść, a socyalizmu chrześcijańskiego wprost się obawia.

Ani materyalizm historyczny, ani zasada proletaryzacyi mas, ani hasło walki klasowej nie są zgodne z nauką chrześcijaństwa i to nie tylko tego chrześcijaństwa późniejszego, opartego na możliwie omylnych naukach ludzkich, ale nie jest też zgodne z pierwotną nauką ewangelii — stąd ta wielka i głęboka nienawiść przywódców socyalizmu do Kościoła, traktowanego przez nich w najlepszym razie jako przestarzała kategorya historyczna.

Wspólna sympatya dla wydziedziczonych nie wystarczyła

na pomost zgody wobec tak głębokich filozoficznych i społecznych, a poniekąd i etycznych różnic. Węzły krwi z klasyczną ekonomią, a przez nią z filozofią encyklopedystów okazały się silniejsze.

O władzę nad duszami, a z nią o przyszłość ziemi całej, dziś te dwie potęgi się spierają: chrześcijaństwo i socyalizm. Trzeba w tej walce duchów, rozdzielającej świat, stanąć po jednej stronie, bo wszystkie inne hasła należą już do rupieciarni historycznej.

Powiedział Kautsky w *Mouvement socialiste,* że Kościół trzymał stale z możnymi tego świata, zwłaszcza zaś nienawidził wszelkich usiłowań, wszczynanych w kierunku usunięcia wyzysku i różnic klasowych.

Ale zdanie to jest wręcz fałszywe. Wszak nie kto inny, tylko Kościół przekształcił cały ustrój społeczny w duchu ograniczenia praw monarchów i możnych; złagodził obyczaje, zniósł niewolnictwo, stworzył wolne miasta, wielkie ogniska cywilizacyi, a w nich potężne cechy opiekujące się słabszymi: czeladnikami i uczniami; chronił miasta przeciw cesarzom, uczył i ochraniał lud, w zakonach znosił własność prywatną i kazał przeciw możnym, lichwę a nawet procent potępiał, stawiając zasadę, iż cena wszelka powinna odpowiadać wewnętrznej wartości *(bonitas intrinseca)* towaru, a wynagrodzenie dorównywać istotnej wartości pracy najemnej.

Kościół pierwszy i jedyny wystąpił przeciw pojęciu własności prywatnej, uświęconemu przez prawo rzymskie i w jego miejsce postawił inne ciaśniejsze, ograniczone względami społecznego dobra, Kościół znosił prześladowania, tracił władzę i majątki, narażał się na konfiskaty, a zawsze stawał przeciw wyzyskowi i przeciw różnicom klasowym.

Nie możemy tu mówić o poszczególnych papieżach i biskupach, bo mowa jest o Kościele i jego nauce, o zasadach ewangelii, doktorów Kościoła, uczonych katolickich, o naukach soboru i papieży. Ze jednostki nawet liczne grzeszyły, że trzymały z możnymi tego świata, również mało dowodzi przeciw Kościołowi, jakby nie dowodziło nic przeciw doktrynie socyalizmu bo-

gactwo Bebla, sprzeniewierzenia funduszów partyjnych przez poszczególnych działaczy stronnictwa albo wyzysk robotników w socyalistycznej drukarni lipskiej.

Generalny komitet wykonawczy wszystkich katolików włoskich: *Opera dei congressi* z końcem 1902 r. ogłosił programową odezwę do ludu włoskiego, w której między innemi zadał sobie pytanie, dlaczego Kościół katolicki dzisiaj w szczególniejszej mierze zajmuje się ruchem społecznym. I na to pytanie odpowiada, że stało się to dlatego, że ruch, który dotąd ogarnął prawie niepodzielnie szerokie masy, jest ruchem wybitnie antychrześcijańskim, a wobec tego nowożytnego pogaństwa Kościół czuł się w obowiązku wystąpić do walki.

Tkwi w tem wyznaniu i lękliwe trzymanie się granic kultu religijnego, którego liberalizm zawsze się domagał, piętnując wszelkie usiłowanie wprowadzenia w czyn życie codzienne etycznych zasad Kościoła mianem klerykalizmu, ultramontanizmu, wojującego Kościoła — i pamięć o słowach Chrystusa, który głosił, że królestwo Jego nie jest z tego świata i pogarda dla dóbr doczesnych, którą nakazywał Kościół, nie zawsze słuchany przez swych wyznawców — ale jest w niem i przyznanie obojętności dla najszczytniejszych haseł ewangelii, obojętności wywołanej suggestyą o niezmienności i »świętości« wielkich praw ekonomicznych, której urokowi i duchowieństwo, nie znające częstokroć życia, chowane w świecie dogmatów i mistyki nadziemskiej, ulegało czas długi. Fakt jednak, że otrząsnęło się z tych wpływów i wierne wielkiej tradycyi Kościoła, stanęło wszędzie na czele postępu, a nie poprzestając na negatywnej walce z socyalizmem, poczęto w Niemczech, Belgii, Anglii i Włoszech domagać się stanowczych reform w obronie klas upośledzonych — naprawił ów błąd zaniedbania.

I oto walka w pierwszym szeregu kierunku rozwiązania kwestyi socyalnej w duchu sprawiedliwości dla wszystkich, to dziś najpierwsze zadanie Kościoła w całym świecie.

Przeciwko obłudzie codziennej i wszelkim konwenansom, przeciw chęci użycia, przeciw pięknej frazeologii niezgodnej z czy-

nami, przeciw masowym mordom, wojnami zwanym, przeciw intryganckiej i kłamliwej dyplomacyi, przeciw wszelkim ustawą karną niezabronionym, a jednak nieuczciwym praktykom giełdowym i bankierskim, przeciw wyzyskowi wogóle w jakiejbądź formie, a za oparciem życia społecznego na zaufaniu i prawdzie, Kościół katolicki potężny głos zabrać powinien. Niema kwestyi w dziedzinie prawa prywatnego, karnego, politycznego, międzynarodowego, ekonomii społecznej, którejby przy pomocy odwiecznych zasad religii naszej nie możnaby rozwiązać zgodnie z sumieniem, dobrem ogółu i postępem ludzkości.

Czyżby istniały rozliczne krzywdy, wynikające z nierówności społecznej, brak opieki na wypadek starości lub niezdolności do pracy, wyzysk na każdem polu, nawet dotąd tolerowany lub opatrzony sankcyą ustawy; czyżby istniała nędza chłopska, która co rok z ziem polskich wysyła 80.000 ludzi do Ameryki, a dwoma z górą milionami zaludniła już na stałe tę część świata; czyżby istniało wywożenie i sprzedawanie dziesiątków tysięcy kobiet z Polski do Konstantynopola, Aleksandryi lub Buenos-Ayres, gdybyśmy byli narodem naprawdę wierzącym?

Wielu z tych zbrodni nie dopuszczają się katolicy, to prawda, ale im nie przeszkadzają dostatecznie, nie chronią ofiar, są zaniedbani i obojętni.

Nielogicznem, niekonsekwentnem, a przytem wprost ohydnem i cywilizacyi naszej niegodnem jest subtelne odróżnienie prawa prywatnego od publicznego. Zasadom etyki i moralności przyznaje się sankcyę w prawie prywatnem, ale odmawia się im wstępu do prawa narodów. Tej haniebnej doktrynie położyć mogła kres teorya Napoleona III-go o prawie narodów stanowienia samych o sobie, ale do wywalczenia tej idei prawa bytu, trzeba było innego człowieka, a nie słabego i samolubnego jej głosiciela. Teorya ta nie uzyskała uznania państw zaborczych, a dzięki temu jesteśmy dotąd w niewoli.

I póki prawdy Chrystusowe nie przenikną z książek do przekonań i działań ministrów i dyplomatów, póki szlachetny idealizm Adamów Czartoryskich i Gladstonów nie wyprze kramarskiej ostrożności i kupieckiego rachunku, póki narody całe nie

zrozumieją, że ich potęga i wielkość nie na obszarze posiadanej ziemi i milionach ujarzmionych obywateli, ale na dobru i szczęściu dobrowolnych poddanych zależy, na dobru nie tylko ekonomicznem, umysłowem, ale także na spokoju dusz, na czystości sumień, póty chyba od szczęśliwego przypadku, a nie od naturalnej ewolucyi dziejowej spodziewać się możem odzyskania niepodległości.

Ale nie wyglądając pomocy li z zewnątrz, musimy sami na tę wielką sposobić się chwilę.

W pierwszym rzędzie winniśmy więc dźwignąć moralność w naszym kraju[1], ona bowiem stanowi niespożytą siłę i jest dźwignią rozwoju umysłowego i materyalnego narodów. Gdyby nawet moralność niezależna nie była mrzonką, to i tak dla szerokich warstw — wedle przyznania własnych jej zwolenników — byłaby nieprzystępną. Indyfferentyzm religijny, tak w naszym pozornie katolickim kraju rozpowszechniony, prowadzić musi do niemoralności i zaniku sił; w wierze natomiast głębokiej i przenikającej każdy krok nasz i każde działanie, w wierze bez której żadne wielkie dzieło nie powstało na świecie, i dla naszego narodu źródło lepszej przyszłości.

Reformę etyczną zaczynając od siebie, musimy stać się sprawiedliwymi, to znaczy: z jednej strony rezygnować z wszelkich przywilejów, jeśli już nie dla samej zasady, to choćby dla przywiązania wszystkich warstw do ustroju społecznego i zyskania w nich sojuszników w obronie ideałów narodowych, z drugiej zaś strony nie pobłażać występkom, lecz energicznie i konsekwentnie je zwalczać. Musimy pogłębić poszanowanie prawa szerokich warstw, ale i praw, służących szerokim warstwom i w tym kierunku naród uświadomić.

Musimy obudzić śpiącą opinię publiczną przez nagradzanie zasługi choćby niepopularnej, a odpychanie od publicznych stanowisk choćby najgładszych awanturników i pustych głów. Uczciwa, ku górze i ku dołowi niezależna, prawdziwie katolicka opi-

[1] Myśli w tym i kilku dalszych ustępach wyrażone, powtarzam za moją rozprawą bezimiennie wydaną p. t. »Historya i polityka«. Próba programu. Lwów 1902.

nia zachęci do pracy publicznej, od której dziś szlachetniejsze żywioły się odstręczają, potwarczej prasie odbierze resztę wpływu, a wydobędzie na jaw niejedną prawdę, która dziś drzemie na dnie duszy narodu.

Musimy wogóle uczynić wszystko i żadnego godziwego nie zaniechać środka, aby ogół uczynić silnym, zdrowym i zamożnym. Kto nie umie bogactwa narodowego we własnej utrzymać dłoni, ustępując miejsca obcym żywiołom na własnej ziemi, jest mimowolnym aliantem naszych wrogów. Jeśli chcemy w nierównej walce, przeciw nam toczonej nie zginąć, musimy nie dorównywać, ale znacznie przewyższać siłą, energią i wytrwałością narody zaborcze. Nasz instynkt samozachowawczy żąda od nas dalszego przystosowania się do zmienionej fizyognomii świata. Z narodu rycerskiego, nieopatrznego i marzycielskiego musimy przekształcić się w naród przemysłowy, oszczędny, praktyczny i kochający naukę. Niema większej rozkoszy, jak czuć się panem w życiu codziennem, prawdziwem, niema większego upokorzenia, jak wyręczać się w niem na każdym kroku cudzą pomocą. A geniusz narodu, który dał nam największych bojowników i największych artystów, w tej nowej walce zewnętrznej, jaka już tu i ówdzie się zaczęła, sił nam doda i na nowe popchnie nas tory.

Jednak zwrot ten do cyrkla i wagi nie powinien być zwrotem do materyalizmu. Każdy poryw szlachetny, każdą myśl wielką, każde uczciwe dążenie popierać winniśmy. Naprzód z przykazania Bożego, a powtóre z własnego interesu. Bo człowiek szlachetny jest czysty — a czysty ma więcej sił do walki, łatwiej znosi przeciwności życiowe, łatwiej opiera się pokusom, tem samem staje się odporniejszym i twardszym wobec prób wynarodowienia. Chlubę nam przyniosły śluby Jana Kazimierza, odsiecz Wiednia, konstytucya trzeciego maja, natomiast udział nasz w wojnach Napoleońskich na wszystkich polach bitew, krew przelana przeciw Hiszpanom i Niemcom, broniącym słusznej sprawy niepodległości własnego narodu, błogosławieństwa Bożego nam nie przysporzyła.

W czem zaś podnieta do wielkich dzieł, w czem zachęta wymowniejsza do wytrwania, jeśli nie w głębokiej wierze, w czem puklerz jedyny, w czem pewniejsza rękojmia odzyskania Polski,

jeśli nie w zapowiedzi Chrystusowej o zwycięstwie sprawiedliwości?

Niezależnie od tego pożądania wszystkich serc i pragnienia wszelkich dusz polskich, katolicyzm wszędzie, a tem samem i u nas ma w dziedzinie całego życia ogromne zadanie do spełnienia. Położyć kres rozprzężeniu obyczajów, objawionemu w życiu i sztuce, zaprotestować przeciw egoistycznym ideałom przez usunięcie własnego ja na plan ostatni, a wskazanie celów publicznego dobra, przez naukę cierpliwości i wytrwałości, to znaczy podnieść odporność ludzką, powiększyć szanse postępu i rozwoju sztuk i nauk, które nie kwitną nigdy w samolubnem, płytkiem i niemoralnem społeczeństwie, a dla których tryumfu wedle słów Göthego potrzeba epoki prawdziwej i głębokiej wiary.

Chcąc społeczeństwu swemu wskazać konkretnie najbliższe w duchu katolickim zadania, chcąc do postępu w duchu katolickim, do odżycia katolickiej myśli w społeczeństwie naszem rzetelnie się przyczynić, należałoby jak sądzę, po nadejściu odpowiedzi zwołać konferencyę wszystkich chętnych i na niej po przedstawieniu sumarycznego referatu, zawierającego konkretne wnioski na najbliższą dobę, podzielić się olbrzymim materyałem, przekazać poszczególnym referentom po cząstce zadania — a ułożone tą drogą monografie, wówczas już wyczerpujące daną kwestyę, uczynić punktami wyjścia do świadomej celu, duchem wiecznej prawdy przejętej, a na znajomości potrzeb społeczeństwa zbudowanej akcyi katolickiej.

Spełnienia tego programu, a z nim lepszej przyszłości dla narodu z serca życzę.

Dr. Leopold Caro.

Ucieszyłem się szczerze, gdy od redakcyi *Przeglądu Powszechnego* otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w ankiecie, dotyczącej dezyderatów katolicyzmu w dziedzinach życia społecznego. Poruszę więc na tem miejscu sprawę mnie najbliższą, stosunku Kościoła do nowożytnej sztuki. Kwestya to niepoślednia,

doniosłego znaczenia, u nas prawie, że poważnie nigdy nie dyskutowana. I dlatego właśnie, że tyle ważna sprawa nie bywa tkniętą, zwiększa się nieporozumienie między artystyczną podażą a popytem. W dalszej konsekwencyi swojej nieporozumienie wywołuje dyssonans między duchowieństwem, ludem pobożnych a artystami, tudzież wpływa ono na obniżenie artystycznego poziomu sztuki religijnej.

Jasne i zrozumiałe określenie, czego Kościół, względnie społeczeństwo katolickie, może i chce żądać od artystów już do połowy załatwia i rozwiązuje kwestyę. Zwróceni zatem naprzód do artystów mówimy krótko: żądamy w waszych utworach nastroju religijnego. Żądamy przejęcia się celem, zaparcia się na chwilę własnej filozofii, a zrozumienia i wniknięcia w potrzeby dusz tysiąca. Zatrzymując wasze środki artystyczne, jakimi rozporządzacie w bieżącej chwili nie obrażajcie tradycyi i wiary katolickiej w swych dziełach, dajcie nam to, czego łakną tysiące, nie tylko nagi świat formy, ale uduchowniony świat piękna, jaki dusza chrześcijańska wyśniła przez wieki.

Nastrój religijny budzi się wtedy w sercach ludzkich, gdy ich otoczenie oraz warunki moralne i materyalne podnoszą ducha z ziemskich poziomów ku sferom duchowym rozkoszy i ukojenia.

W obliczu majestatu natury, na szczytach wielkich gór, w puszczy leśnej, podczas piorunnej wichury lub na bezbrzeżnych falach oceanu korzy się umysł ludzki, czołem bije przed potęgą Stwórcy, czuje się maluczkim. W sercu woła wtedy odzew ku niebios sklepieniu o miłosierdzie, o łaskę Bożą i płynie hymn podziwu i czci, a natura człowiecza zda się szlachetnieje w chwili takiej i wypełnia ją pragnienie dobra.

Sztuki plastyczne w służbie kościelnej spełnić mają cel podobny: skłonić umysł do podniesienia oczu duszy ku wiecznym ideałom ludzkości, ku Bogu, oderwać go od rzeczy doczesnych, wśród których wiedzie żywot. To jest właśnie nastrój religijny, podobny jak na tle wielkich zjawisk natury, tych najzrozumialszych wyrazów potęgi Boga. Powołaniem więc szczytnem artysty, jego posłannictwem byłoby odkrycie piękna w otaczającem go

świecie i ukazanie go oku ludzkiemu. W tem zaś wzniosłem pięknie spotkać się winny boskość z pierwiastkiem ludzkim, pierwsza z nich jako źródło i pierwowzór, drugie współczynne w jego odtworzeniu. Objawienie ideału to niesłychanie trudne zadanie prawdziwego artysty religijnego [1]. Tak idealnie pojętemu zadaniu może sprostać tylko umysł wyższy i przejęty wielką misyą.

Niedoścignionym wzorem był tutaj Fra Angelico da Fiesole, malarz, dla którego bezinteresownie wykonywana sztuka była »wyrazem aktu wiary, nadziei i miłości«. Zatopiony w modłach malował swe arcydzieła. Dusza jego przejęta była w chwili tworzenia tak silnie tematem, że odtwarzając np. na desce obrazu mękę Zbawiciela, cierpiał z nim razem i łzami spółczucia się zalewał. Ale to był artysta święty i takiej miary uduchownienia artysty nowoczesnego trudno się spodziewać, natomiast możemy i na dzisiejszego artystę liczyć, że umiłuje temat religijny i przejmie się jego zadaniem. W stosunku swoim do Kościoła musi jednak artysta porzucić na chwilę tworzenia hasło nowożytne »sztuka dla sztuki«, to warunek nieodzowny, i zastąpić go hasłem »sztuka dla Kościoła«. Nie chcę, broń Boże, przeto powiedzieć, by sztuka, ta »wolna córa ducha« miała się stać niewolnicą formy. Niechaj jak w malarstwie historycznem łączy pierwiastki piękna i prawdy, ale prawdy, jak ją głosi od wieków Kościół katolicki, a nie jego nieprzyjaciele. Idea chrześcijańska musi w nich płonąć jasnym płomieniem.

W ramach dogmatów wiary katolickiej pozostawmy zupełną swobodę fantazyi artystycznej, a dając jej równocześnie poparcie, możemy spokojnie czekać nowego rozkwitu sztuki chrześcijańskiej. Przestrzedz atoli należy artystów przed drogą skrajnego realizmu. Świat pojęć religijnych z jego niezwykłem bogactwem symboliki nie może się z natury rzeczy opierać w pierwszym rzędzie na wyłącznie materyalnem go ujęciu. Nie, to najszczytniejszy idealizm, marzenie na jawie w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, skupiającem w sercu ludzkiem najpiękniejsze porywy i uniesienia. Jeżeli przeto artysta malując postać Boga

---

[1] Por. J. Sörensen. *Die Malerei* p. 112 i i.

Ojca, odtwarza z całym realizmem po mistrzowsku pierwszego z brzegu pracownianego modela o typie gminnym i narzuciwszy mu na barki dekoracyjny płaszcz królewski nazywa ten obraz przedstawieniem Boga Ojca, to dalibóg nie wywiązał się z zadania stawianego mu przez Kościół. Malował on to studyum dla siebie, nie myśląc o temacie. Wówczas ze stanowiska sztuki chrześcijańskiej orzec musimy, że artyście brakło skrzydeł do lotu i nie zrozumiał swego posłannictwa. Miał on pamiętać nie tylko na słowa: »że Bóg stworzył człowieka na podobieństwo Swoje«, ale również i to przedewszystkiem, że »królestwo Jego nie jest z tego świata«. Wobec czego winien był proroczem natchnieniem tworzyć wizyę, tchnąć w oblicze wielką miłość czy potęgę, ale nie prostaczymi kształtami wywoływać niesmak. Stokroć razy zrobi artysta w tym przypadku lepiej, gdy podobnie jak Rafael w »Loggiach« lub w wizyi Ezechiela, alboteż (pozwalając sobie na skok olbrzymi) jak Wyspiański w oknach franciszkańskich, zapożyczy typ Ojca Przedwiecznego z Sykstyny, z genialnego dzieła Michała Anioła, które stało się »kanonem dla całego chrześcijańskiego malarstwa«. Arcydzieła sztuki chrześcijańskiej nie powstawały nigdy za dyktatem fundatora czy zamawiającego, ani też nie wyszły z pracowni podrzędnych artystów. Najwięksi malarze sterowali aż po nasze czasy tą nawą, która szybko kieruje obecnie ku mieliznom. Z zamówieniami dla Kościoła zwraca się obecnie społeczeństwo do artystów, którym braknie odpowiedniej kultury, artystów niewyposażonych w znajomości środków artystycznych i powstają albo kopije cudzych pomysłów, albo też szpetne »kruty«, które nie są w stanie podnieść ducha, lecz ściągają go na ziemski padoł. To zarzut, który z naciskiem podnosimy. Tymczasem dodajmy, iż nie idzie zatem, by bardzo światłe jednostki duchowieństwa, względnie fundatorów nie mogły wywierać wpływu na temat i rodzaj twórczości artystycznej. Wszak widzimy, że w średniowiecznej Kolonii, gdy zakon kaznodziejski siłą wymowy i przekonania porwał za sobą tłumy pobożnych, wprzągł tem samem w zwycięski prąd idealistyczny twórczość malarską i dał impuls do powstania szkoły kolońskiej, której dzieła należą do najpiękniejszych i najpodnio-

ślejszych sztuki religijnej. Wpływ ten skoro rzuci się do walki z indywidualizmem artysty, z jego środkami artystycznymi wydać może fatalne owoce. Nie dalej szukać jak u nas w Polsce, gdzie systematycznie indywidualność artystyczna była gniecioną silniejszym pierwiastkiem szlacheckim, gdzie podpis artysty należy do rzadkości, a forma dyktowaną wzorami zagranicznymi, dorobek wieków sztuki rodzimej okazuje się nieproporcyonalnie mały. Sztuka nie zdołała się tedy aż do XIX w. unarodowić, nie wydobyła się z obcych powijaków, ani mogła stać się samodzielną. Jak każdy naród, tak i polski ma swój język, swoją ziemię, swój obyczaj, kostyum, sposób myślenia i swoje tradycye. One popowinny były oddziałać i przejawić się w sztuce. Tymczasem w Polsce prócz nielicznych wyjątków stało się inaczej. Wewnątrz Kościoła zamiast starej polszczyzny, wszechwładnie zapanowała zamarła łacina, przystępna tylko dla warstwy wykształconych humanitarnie mężczyzn, nieprzystępna dla szerokich warstw społeczeństwa. Z małymi wyjątkami pomniki sztuki średniowiecznej, renesansu, baroka, okryły się klasyczną łaciną lub niemczyzną, okrywają się bez przerwy i dzisiaj — i stanął mur graniczny między umysłem maluczkich, a jednej warstwy wykształconych. Czemuż więc budować dalej ten wał ochronny tam, gdzieśmy wszyscy równi, gdzie mają się łączyć i rozumieć wszystkich serca. Między Kościołem a polskością wzmocni się przez uprawnienie języka silnie zadzierżgnięty serdeczny węzeł myśli i harmonii.

W naszych dawnych pomnikach malarstwa i rzeźby (z wyjątkiem nagrobków) przeważa strój i krajobraz niemiecki lub włoski. Dopiero w bieżących latach zjawia się za przykładem Niemca Uhdego i innych zagranicznych sukmana chłopska, kontusz szlachecki, lub inny strój narodowy i wieś polska. Jest to zupełnie zastosowanie trafne, o ile się odnosi do świętych polskich lub tematów symbolicznych jak w polichromii Włodzimierza Tetmajera w kaplicy św. Zofii na Wawelu. Natomiast nie mogę się godzić na przeniesienie scen biblijnych na krakowską ziemię. Taki sposób przedstawienia sceny religijnej mógł istnieć, przemawiać obrazowo i wymownie, gdy z jednej strony archeologia chrześcijańska nie była znaną, a z drugiej strony ciemny

i nieokrzesany lud analfabetów dawnej Polski najlepiej pojmował scenę religijną na tle współczesnem.

Dla dzisiejszej kultury toć to przecież anachronizm. Każdy chłop czy mieszczanin wie dziś dokładnie, że Betleem czy Jeruzalem nie leży w Galicyi lub w Poznańskiem, wie, że lud Izraela nie chodził w jego guni lub sukmanie. Znajomość historyi biblijnej i powszechnej zeszła już pod strzechę, więc sztuczne analogie nie przenoszą nas bezpośrednio do ziemi ludzkiego Zbawienia, ale przykuwają do rodzinnej wioski, co nie było chyba zadaniem obrazu religijnego. Dla mnie pozostanie to próbą nieszczerego rozsadnika obcej idei, nie zaś potrzebą Kościoła katolickiego w Polsce.

Do uprawiania sztuki religijnej przez wybitnych artystów braknie im, jak się powszechnie, słusznie czy niesłusznie żalą, poparcia duchowieństwa. Powiadają oni (prowadziłem w tym względzie umyślną kwerendę), że duchowieństwo narzuca im wprost formę, którą oni odrzucają, że każe im być nieszczerymi. Byłoby to, jeżeli tak jest, żądaniem hipokryzyi, powtórzeniem się starej wady, która była jedną z przyczyn braku sztuki narodowej. Jak twierdzą, popierając to przykładami, narzuca się im wyraźnie nie już sposób rozwiązania tematu, ale nawet zewnętrzny kształt i przepisuje jak mają wyglądać oczy lub jaka ma być poza każdej z przedstawionych postaci. Takie stawianie kwestyi niegodne jest poważnej sztuki kościelnej. To byłoby malarstwo etykiet jak na kawę ks. Kneippa lub czekoladę Van Houtten, a nie dzieła głębszej natchnionej treści, nie potrzebą serca. Faktem jest, że stanowisko malarza lub rzeźbiarza religijnego socyalnie doznało niezwykłego u nas w ostatnich czasach obniżenia. Na malarza religijnego patrzy się z rodzajem politowania, jak na głodomora. Sztukę kościelną wykonują pierwszorzędni artyści u nas tylko wyjątkowo, przedewszystkiem zajmują się nią biedacy, nie mający skądinąd zarobku, wypełniający wielkie płótna. Za ich tanie a wielkie malunki oblicza się wynagrodzenie według metrów kwadratowych, nie według wewnętrznej wartości. Są to kopiści cudzych pomysłów, którzy za tę cenę sprzedają swoje credo artystyczne. Powiedzmyż sobie teraz ostatecznie bez ogródek: my

nie mamy mecenasów sztuki kościelnej, a ogół nie rozumie jej znaczenia i doniosłości. Znam zdarzenia, w których zamawiający nasz domorosły *quasi* Medyceusz przynosi artyście fotografie i każe mu dokonać dzieła sztuki, w którem nogi miały być robione według wzorów w Siennie, a ręce według skulptury w Lucce. Gdzieindziej artysta tworzy prawdziwie wspaniałe dzieło, gdy jest na ukończeniu fundatorowi niepodoba się pojęcie figury świętej; bez ceregieli wynajduje więc innego biedaka artystę, łaknącego chleba i ten dokończa cudze dzieło, robi według jego recepty postać nową i rodzi się brzydota. Takich i tym podobnych przypadków mamy setki.

Cinnabue, jak opowiada Dante, tak był niedostępny dla niepowołanej krytyki, iż lada wytknięciem unosił się i niszczył swe dzieło. A przecież choć sam sobą pozostał, szedł świeżą drogą, porywał widzów. Gdy wykończył obraz Madonny do S. Maria Nowella właśnie dlatego, że nie widziano nic podobnego, wywołał taki entuzyazm, że lud florencki pełen uniesienia i radości, przeprowadził obraz uroczyście z pracowni artysty do kościoła. Był to tryumf samodzielnej sztuki kościelnej.

Wreszcie ze strony wybitnych artystów owianych najlepszą chęcią, troską szczerą o podniesienie sztuki religijnej w Polsce spotykam się z nadzwyczaj doniosłym dezyderatem utworzenia w naszej Akademii Sztuk pięknych, oddziału malarstwa religijnego. Nie istnieje on, bo obywają się bez niego inne akademie, bo wobec lekceważącego prądu dla stanowiska malarza religijnego nie odczuwa się jego potrzeby. Ma on tu jednak swoje uprawnienie, podobnie jak oddziały malarstwa historycznego, pejzażowego lub rodzajowego. Bardzo trafnie zauważył Jan Sörensen przy określeniu malarstwa religijnego, że jest ono ściśle historycznem, zatem wymaga studyów, osobnego przygotowania, a dalej, iż żaden z rodzajów malarstwa nie jest tak przez wszystkie ludy i czasy kultywowany jak religijny. Wobec największego zapotrzebowania sztuki religijnej zdawałoby się, że jej przedewszystkiem należałoby się akademickie stanowisko, tymczasem ta najdostojniejsza gałąź sztuki jest kopciuszkiem tutaj zapomnianym.

Młodemu pokoleniu braknie stanowczo należytego przygotowania do spełnienia szczytnej misyi. Tyle ważne przedmioty jak historya kościoła, ikonografia i archeologia chrześcijańska powinny mieć tutaj swoje katedry. Gdy ich niema, jakżeż wymagać od artysty namalowania dla katolickiego kościoła obrazu treści biblijnej, skomponowania sprzętu kościelnego lub wyrzeźbienia sceny z historyi Nowego Zakonu, kiedy rzecz ta dla niego nieznana i duch tradycyi kościelnej obcy. Aby dojść do praktycznego rozwiązania tej kwestyi, apelujemy najprzód do społeczeństwa, aby tylko dziełami prawdziwej wartości artystycznej zdobiło przybytki Boże, następnie zwracamy się do naszych posłów, aby rzecz wzięli gorąco do serca i domagali się od rządu dotacyi na utworzenie w Akademii Sztuk pięknych oddziału malarstwa religijnego.

Leonard Lepszy.

Mam to przekonanie, że w obecnych tak zmateryalizowanych czasach praca w Kościele nie wystarcza, i że ci, którzy pragną rozwoju katolicyzmu, wejść winni w życie praktyczne i w niem brać żywy udział. Szerokie masy ludzi, których już nie można zadowolić prawieniem o szczęściu pozagrobowem, bo ich inni przyrzeczeniami realnych korzyści mamią i ku sobie pociągają, niech widzą, że ci, którzy o ich życie pozagrobowe dbają, nie lekceważą ich potrzeb życia doczesnego, ale starają się im ulżyć i pomagać w trudnej dziś walce o byt. To jedyny dziś sposób zyskania zaufania mas, które wówczas chętniej słuchać będą o szczęśliwości wiecznej, o tem, że szczęście i powodzenie doczesne jednostki (mego ja) nie jest i być nie powinno celem życia, że każdy pamiętać winien nie tylko o swych prawach, ale i o swych obowiązkach względem bliźnich i Boga. Więc praca w Kościele przedewszystkiem, — ale poza Kościołem bardzo wytrwała i bardzo rozsądnie prowadzona praca we wszystkich kierunkach życia praktycznego.

Szerokie masy dają się prowadzić żydom, wielkie koła inte-

ligencyi żenują się w pewnej mierze wyznawstwa katolicyzmu, by ich za wsteczników i zacofańców nie poczytywano. Niema u bardzo wielu katolików tego poczucia godności, zadowolenia i pewnego rodzaju dumy, że się jest katolikiem. To konieczne! I w tym kierunku szerokie pole działania słowem i piórem.

Młodzież traci bardzo często wiarę w szkołach — a wina leży nie tylko w braku przykładu dobrego i w gorszącem postępowaniu niektórych niedowiarków nauczycieli, ale — zdaniem mojem — w wyższej mierze w niewłaściwie prowadzonej nauce religii. Tu zmiany w systemie nauki konieczne.

W końcu słowo o księżach, od których niemal wszystko zależy. W czasach dzisiejszych każdy czuć się winien misyonarzem i oddać się pracy swej z zapałem i abnegacyą misyonarza.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Każdy sukces i siła imponuje i przyciąga ku sobie, — upadek budzi litość i lekceważenie; więc ostrożnie z zawiązywaniem katolickich stowarzyszeń, katolickich towarzystw wszelkiego rodzaju, — ale skoro są, to poruszać niebo i ziemię, aby prosperowały. Pokora, skromność i t. p. cnoty są dobre — ale tylko w życiu jednostki!

Dr. Henryk Jordan.

»Jakie zadania ma do spełnienia katolicyzm w życiu publicznem specyalnie naszego kraju i w obecnej dobie?«

Odpowiem krótko.

Wszystkim organizacyom zasadniczej nienawiści i walki klasowej, przeciwstawić organizacye społecznego postępu w imię chrześcijańskiej miłości.

Ogromna większość społeczeństwa naszego tak u Polaków jak u Rusinów jest szczerze katolicką; ale jednostka stoi bezbronna wobec despotyzmu a teraz już terroru skrajnych partyi nienawiści — i albo, przy słabem wogóle u nas uświadomieniu przekonań i zasad życia publicznego ta jednostka nie przypu-

szczając, że się tem może zasadom katolickim sprzeniewierzyć — takiej zorganizowanej sile się poddaje często z bojaźni, często z wrodzonego dla każdej siły szacunku, albo też od życia publicznego zupełnie się usuwa.

Te wszystkie atomy pod sztandarem katolickiej demokracyi zszeregować i nie ustawać w pracy, póki miliony ludności miejskiej i wiejskiej nie będą objęte taką organizacyą — oto co katolicyzm teraz zrobić musi, jeżeli nasz kraj nie ma stać się pastwą socyalizmu i sprzymierzonego z nim na Wschodzie radykalizmu ruskiego.

Nie nowa myśl i nie nowe hasło, ale w chwili obecnej bardziej jeszcze może aktualne i konieczne, niż kiedykolwiek.

Akcya ta katolicka powinna być zgodna i o ile możności wspólna tak w społeczeństwie polskiem jak ruskiem, a torować tem mogłaby także drogę — da Bóg do przyszłego porozumienia się politycznego i narodowego obu tych szczepów. Oby rozbujały nacyonalizm lub brak tolerancyi wzajemnej, z którejkolwiekbądź strony nie przeszkadzał możliwej jedności tej akcyi — bo *tertius gaudens* z rozdwojenia się jej i braku porozumienia byłby tylko socyalizm i anarchizm.

Jeżeli dotąd próby zorganizowania wielkiego stronnictwa demokracyi chrześcijańskiej nie powiodły się w takiej mierze, jakby to sobie należało życzyć — niech pracownicy na tej niwie nie tracą ducha, już niebawem czem raz liczniejsi ochotnicy pod ich sztandary zapisywać się będą.

Kaźmierz Szeptycki.

Allez de l'avant sur la route du progrès.
portant d'une main le code des verités
Chretiennes, l'Evangile du Christ et de
l'autre la constitutions des Etats Unis.
Mgr. Satolli cytowane przez mgr. Irelanda.

Działalność Kościoła katolickiego tak szerokie obejmuje dziedziny, Kościół katolicki tak głęboki wpływ może wywrzeć przez swoją etykę na jednostkę i całe społeczeństwo, że wskutek tego

pytanie, będące przedmiotem ankiety, staje się trudnem. Ułatwić je można jedynie, wydzielając z pośród całej masy zagadnień poszczególne i starając się na nie, w miarę sił, odpowiedzieć. Zyskuje na tego rodzaju metodzie odpowiedź na stawione pytanie, gdyż z ogólników przechodzi się w dziedzinę bliżej stojących faktów i codziennych doświadczeń, od których uzdrowienia należy zacząć każdą reformę. Ograniczę się więc do naszkicowania kilku uwag w sprawie działalności Kościoła na ruch robotniczy.

A naprzód ogólna uwaga. W całej tej sprawie mniej różnic zdań co do ostatecznego celu, którym bądź co bądź jest polepszenie i to znaczne tylu warstw robotniczych, jak co do środków i metod bezpośrednich działania.

Gdy jednak raz tej kwestyi dotknąć w szczegółach, piętrzą się trudności, uwidoczniają różnice zdań, namiętności wchodzą w grę. W teoryi powstaje chaos, w praktyce walka nie przebierająca w środkach.

Tu, zdaje mi się, winna się zacząć działalność Kościoła. Lecz jaka ku temu droga? Kwestya robotnicza jest stosunkiem społecznym, stosunkiem robotników do innych warstw społecznych. Stąd też trudności kwestyi nie leżą bynajmniej tylko w warstwach robotniczych. Stosunek ten społeczny nie jest nadto czemś stałem, gdyż ostateczny wyraz równania z każdą chwilą się zmienia pod wpływem czynników materyalnych, jakim jest postęp techniczny a w ślad za nim zmieniające się wymogi życia materyalnego jednostki — pod wpływem czynników etycznych, jakim jest postęp jednostki, w miarę szerzącej się oświaty i coraz dalej sięgającego ideału życiowego. Jeżeli nadmienię oddziaływanie potrzeb i dążeń pojedynczych grup społecznych na inne grupy, niestałość tego stosunku stanie się jeszcze plastyczniejszą.

W tych warunkach jasnem jest, że nauka Kościoła zwrócić się winna do wszystkich grup społecznych stanowiących elementa stosunku społecznego. Nawoływania skierowane jedynie ku jednej grupie byłyby bezowocnemi i bezowocnem byłoby dążenie do utrzymania stałości tego stosunku, skoro istotą jego jest zmienność i wzajemne oddziaływanie elementów — jednem słowem ciągła ewolucya.

Zmienność ta uwidocznia się w ciągłej przemianie instytucyi społecznych, w ciągłem rozszerzaniu stanu posiadania jednych na rzecz drugich. Kościół więc licząc się z tą zmiennością nie może stać na straży tej lub owej instytucyi.

Zadanie katolicyzmu, jako czynnika pojednania, sięga bardzo daleko, skoro się zważy, iż na gruncie etyki i Kościół może się zwrócić ku klasom oświeceńszym i wskazać im nową drogę w zbliżeniu się jednych do drugich. W tym kierunku Kościół z natury swojej, będąc instytucyą wolną, nie przymusową, w formie dobrej rady może niejako torować drogę, zwłaszcza w społeczeństwie polskiem, które zasadniczo nie stanęło wrogo wobec religii. Jeśli uwzględni się ewolucyę doktryny społeczno-chrześcijańskiej zainicyowaną przez encykliki Leona XIII, sprawa na pozór wyda się niezbyt trudną.

Zadanie to na pozór tak łatwe, w praktyce niemałe przedstawia trudności, leżące nie tylko w społeczeństwie, ale także w organach Kościoła. Część społeczeństwa naszego przyzwyczaiła się widzieć w Kościele instytucyę arcykonserwatywną i niechętnie słucha głosów nawołujących do reform społecznych. Widzi ono w Kościele strażnicę tych instytucyi, które zapewniają utrzymanie danego stanu posiadania na rzecz klas uprzywilejowanych, głosząc wyraźnie, iż zerwanie z tą tradycyą, jest zerwaniem z istotą zadań Kościoła. Wobec tego stanowiska organów kościelnych, połączonych zresztą bardzo ściśle z tą częścią społeczeństwa, była dotąd chwiejna, unikająca wyciągnięcia ostatecznej konsekwencyi z zastosowania zasady współpracy społecznej, podziału wpływu i zrównania uprawnień. Opierając się głównie na klasach posiadających, nie mógł Kościół wprost im wypowiedzieć wojny i zerwać tego sojuszu, który polegał głównie i na nieporozumieniu co do zadań Kościoła.

Trudność polegająca w organach Kościoła streszcza się do tego, że Kościół do przedsięwzięcia omawianego zadania i do wskazania nowych dróg potrzebuje całego zastępu ludzi obeznanych ze sprawami robotniczemi, umiejących traktować je z objektywnego stanowiska, na podstawie studyów uwzględniających w jak najszerszej mierze wysiłki badań naukowych i ogólnych

dążeń postępu społecznego. Tego, jak dotąd, u nas brak. Inicyowane na gruncie naszym (specyalnie krakowskim) t. z. roboty społeczne, katolickie, grzeszyły zawsze dotąd tym brakiem skupienia ludzi przejętych ideałem społecznym, ludzi stojących poza hierarchią kościelną, na których barkach winno opierać się całe zadanie, grzeszyło nieznajomością sprawy i niechęcią uwzględnienia tego, co stanowi istotę kwestyi robotniczej.

Ktokolwiek chce pracować dla świata robotniczego, musi z góry wiedzieć, że tylko uwzględniając jego słuszne postulaty może stworzyć dzieło stałe o wielkiej wartości etycznej. Bez ubocznych celów politycznych, lecz z tem przeświadczeniem, że ta część społeczeństwa najwięcej potrzebuje podpory etycznej i materyalnej, należy przystąpić do rzeczy.

Stąd też trzeba wyciągnąć pewne konsekwencye odnośnie do stosunku Kościoła do warstw robotniczych. Ci, co się zbliżyli do nich, wiedzą, że warstwy te żyją w warunkach etycznych i materyalnych jak najgorszych. W stosunku do warstw oświeconych przyzwyczajano je u nas — o ile zeszły do rzędu warstw najuboższych — do żebractwa. Brak u nich zupełnie samowiednej organizacyi, opartej na samopomocy, brak też poczucia odpowiedzialności, które z tego rodzaju organizacyi wypływa. Kościół, zwracając się do tych warstw, przedewszystkiem powinienby usunąć te braki podnoszące godność jednostki, rozwijając pojęcie odpowiedzialności duchowej i materyalnej, przyznając im słuszne i zgodne z pojęciami czasu żądania, dążąc w ten sposób do wyższego stopnia wpływu etyczno-religijnego, który nie zadawalnia się przywiązaniem tych mas do formy zewnętrznej obrządku. Tu już, obok rozległej znajomości spraw robotniczych, musiałyby organa Kościoła przynieść zasób wielki poświęcenia, pamiętając na słowa św. Pawła: *Ministri Christi sunt... plus ego in laboribus plurimis.*

Takie są trudności, wynikające z istoty rzeczy. Przechodząc do strony organizacyjnej kwestyi robotniczej a mianowicie do pytania, czy organizacya stowarzyszeń zawodowych, szkół zawodowych, opieki nad terminatorami i całego szeregu instytucyi ochronnych dla robotnika winna odbyć się w ramach istniejącej hierar-

chii kościelnej, czy też niezależnie od niej. W tym drugim wypadku Kościół mógłby mieć nie mniejszy lecz pośredni wpływ, a organa jego występowałyby jako organa pomocnicze. Wpływ ten uwidoczniłby się w tworzeniu i w kierowaniu doktryną specyalną.

Kwestya ta już nie dotyka samej istoty rzeczy, obojętnem jest kto podejmie pracę organizacyjną, byle tylko organizacya, wsparta na zasadach etyki chrześcijańskiej powstała. Ze względu jednak na stosunki polskie i na nasze obecne położenie nabiera niemałego znaczenia to, że na tle naszych stosunków tworzenie związków zawodowych o charakterze wyznaniowym byłoby wprost szkodliwe i dałoby całej sprawie charakter partyjny, ba nawet polityczny. Charakter wyznaniowy a etyka i religia, to dwa zupełnie różne pojęcia nie pokrywające się nawzajem. Tu nie chodzi o nazwę i o firmę lecz o gatunek pracy, o jej ścisły związek z przykazaniem miłości.

Na tle namiętności i haseł zrzeszono już i u nas robotników. Zadanie Kościoła rozmija się z tego rodzaju pracą. Gdy ją podejmuje naraża się na niebezpieczeństwo, że w walce tej użyć będzie musiał broni przeciwnika.

Tu nie chodzi o to, by ta lub owa organizacya lub hierarchia sprawę podjęła, lecz o to, by całość społeczeństwa poczuła się do swoich społecznych obowiązków pod wpływem nauki Kościoła.

Józef Jakób Michałowski.

I.

Gdyby wszyscy, którzy mienią się chrześcijanami, byli nimi w istocie, — to jest, rozumiejąc, czem jest chrześcijaństwo i, jakie obowiązki wkłada, — żyli stosownie do jego nauki, — nie mielibyśmy na ziemi wojen, buntów lub rewolucyi i nie wiedzielibyśmy, co to jest kwestya socyalna.

Tymczasem na całym świecie stwierdzamy powszechne niemal dechrystyanizowanie się społeczeństwa. Widzimy to

nie tylko w kombinacyach polityki zewnętrznej albo wewnętrznej, ale we wszystkiem, czego się ręka ludzka dotyka, — w instytucyach filantropijnych, pedagogicznych, obywatelskich, w stosunkach towarzyskich i familijnych, w stosunku nawet do siebie samych. Choć znaczny jeszcze odłam naszego społeczeństwa mieni się chrześcijańskim i katolickim, — religijność nasza już jest tylko powłoką, wyblakłą etykietą, jakimciś pamiątkowym sztandarem, który skwapliwie zwijamy, ilekroć nam może zawadzać w przeprowadzeniu naszych doczesnych planów i kombinacyi. Wskrzeszamy chyba tę marę religii, gdy ją wypadnie stosować do tych, którzy nasze zamysły krzyżują. Wtedy umiemy nawet zdobyć się na ciepło, na zapał i na intonacye zupełnie szczęśliwe i szczere. To nie jest sprawiedliwe ani logiczne, bo na jakiej zasadzie wymagać od drugich tego, czego nie wymagamy od samych siebie?

Modlimy się, posty zachowujemy, w święta idziemy na mszę, starając się trafić w porę, by była dla nas ważna, próbujemy nawet nie grzeszyć, przynajmniej o tyle, o ile nas to nie kosztuje zbytecznie, ale mimo to, wszelkie nasze religijne odruchy automatyczne są, suche, pozbawione życia, duszy i ciepła. Jesteśmy ochrzczeni, ale, czy wolno nam siebie uważać za chrześcijan? Wmawiamy w siebie, że mamy wiarę, — ale czy ją mamy w istocie? W dodatku, wmawiamy ją w siebie po cichu, ostrożnie, jakby w sekrecie, bo chociaż się jeszcze nie zapieramy Kościoła, wolimy o nim nie mówić i nie kłaść na jego prawa nacisku, by niepotrzebnie nie wywoływać bądź nieprzyzwoitego protestu, bądź szyderskiego uśmiechu. Tak, — jesteśmy synami Kościoła, — wykrztuśmy nawet, żeśmy synami rzymsko-katolickiego Kościoła,— pozostaniemy mu wiernymi, będziemy mówili z uszanowaniem o jego przykazaniach, byleby tylko nad niemi się nie rozwodzić, »nie wyszczególniać ich, nie roztrząsać i nie zgłębiać zbyt drobiazgowo tego, czego od nas wymagają. Chociaż są bardzo piękne i wzniosłe, — nie zawsze się dają pogodzić z warunkami, wśród których się obracać musimy, — z warunkami życia, świata, położenia, stanu i nawet płci, skoro często nie możemy pozwolić kobiecie na to, co mężczyźnie płazem puszczamy. Gdy Kościół ma jeden katechizm dla wszystkich, świat ich namnożył dużo, dla

każdego stanu, dla każdej pozycyi. Weźmy naprzykład panienkę z dobrego i chrześcijańskiego domu, któraby z ładnym stajennym chłopakiem zawiązała stosunek? Nie mielibyśmy dosyć słów na jej potępienie. Jakżeż się inaczej przedstawia studencki romansik brata tejże panienki z tegoż dobrego i chrześcijańskiego domu, z ładną wiejską dziewczyną lub pokojówką! Nie wywoła w nas nic, prócz pobłażliwego uśmiechu, — znajdziemy w nim wdzięczną naiwność i pewien wiosenny urok, który się prosi o jakieś misternie wyśpiewane strofy nakształt tych, które nam Heine zostawił. Jeżeli jednak wierzyć katechizmowi i panicz i panienka grzeszą jednakowo i grzeszą w dodatku ciężko. Prawdziwy kłopot z tym katechizmem w zestawieniu z prawami uświęconemi przez świat nawet chrześcijański! To też dlatego, by go wciąż nie wykręcać, nie rozluźniać, albo wprost nie odrzucać niektórych w nim paragrafów, — wolimy o nim nie mówić, staramy się o nim zapomnieć.

Są jednak na świecie tacy, którzy nie grzeszą.

Nie czynić złego — to z pewnością lepiej, niż grzeszyć, ale — czy na tem koniec? czy może na tem poprzestać prawdziwy chrześcijanin? To raczej dopiero przygotowanie, to codzienna tualeta duszy, odpowiadająca wodzie i mydłu, których co dzień używać musimy dla utrzymania czystości ciała. Nabożeństwa? modlitwy? — to także konieczne, bo daje duszy siły tak samo, jak ciału niezbędne jest codzienne pożywienie. Ale jak ciało nie na to nam tylko dane, żebyśmy je odżywiali, tak samo i dusza inne ma jeszcze przeznaczenie. To dopiero jest pierwszym, przedwstępnym krokiem, po którym iść mają następne, a mianowicie — szereg czynów dopóki nam starczy życia i sił. I coraz więcej potrzeba tych czynów, bo coraz więcej na ziemi szerzy się zło.

Ale nasza religia jest bierna. Kiedy dokoła wszystko się rusza, wszystko agituje, działa, wojuje, walczy i zdobywa, — my, wysiliwszy się na pierwszy krok, — już przystajemy znużeni i zasypiamy na laurach, wypuszczając z rąk kierownictwo wszystkiego, co dokoła nas kipi, — kierownictwo obowiązujące jednakże każdego, kto przez Boga i dla Boga chce żyć. Obiegniemy kilka kościołów, namodlimy się, nawzdychamy, nakiwamy z ubolewa-

niem głowami, a potem, niechaj tam już Pan Bóg wyprowadza z kłopotu świat i ratuje i kogo potrzeba nawraca. Naturalnie Pan Bóg wyprowadza z kłopotu, ratuje i nawraca, ale wymaga, żebyśmy Jemu przychodzili z pomocą. Dał nam życie, dał przykazania, dał rozum, — dał nam zupełny, bojowy rynsztunek, ale zamiast z niego robić użytek, my te dary składamy do jakiegoś pamiątkowego muzeum. Bóg nas uzbroił do walki, a my się chowamy, — Bóg kazał nam działać, a my wolimy spać. Chcemy, żeby nam Bóg ponawracał tych albo owych niewygodnych grzeszników, ale sami nie spróbujemy ich ponawracać. Słowem — i chcielibyśmy należeć do Boga i jednocześnie uciekamy od Niego — wierzymy do połowy, do połowy słuchamy i wytwarzamy z Niebem jakąś ugodę. Jeżeli w stosunkach ludzkich ugody zawodzą, tem bardziej zawodzić muszą w stosunku do Boga, którego ani podejść, ani oszukać nie można. Trzeba być albo z Nim, albo przeciwko Niemu, — pośrednia droga jest niemożliwa.

Jakiemi są w społeczeństwie jednostki, takiem musi być społeczeństwo. Apatyczni, leniwi, bierni i przedewszystkiem tchórzliwi, nie jesteśmy w stanie złożyć się na społeczeństwo jawnie chrześcijańskie, a dla znieczulenia sumienia, któreby mogło czasem zaprotestować, osłaniamy się wysoce politycznymi względami. Stworzywszy cały system polityki »niedrażnienia« i wyprodukowawszy cały zastęp »trzeźwych« dyplomatów, z ustępstwa wpadamy w ustępstwo, aż w końcu nie pozostanie już nic do ustępowania. Możemy być o to spokojni, że się wśród nas nie pojawi żaden święty Jan Chrzciciel albo święty Jan Chryzostom. I gdyby w takiej, zabijającej ducha atmosferze, mógł powstać taki święty, tobyśmy go denuncyonowali do Rzymu, by mu nakazał przestać być świętym. Judasz sprzedał Jezusa Chrystusa jednorazowo, — my go sprzedajemy częściami i po trochu. Jeżeli na ziemi i szerzy się zło, to główna odpowiedzialność nie spada na ludzi złych, ale na nas, którzy mienimy się ludźmi dobrymi.

II.

Tymczasem, kiedy tak z Niebem politykujemy, świat dalej kroczy swoim ziemskim trybem. Tu i owdzie toczą się wojny,

jacyś wodzowie w galonach zastosowują najświeższe wynalazki nauki do wybijania tysięcy mundurowanych ludzi, mających prawo do życia, okręty wylatują w powietrze, fortece się rozpadają, całe miasta w gruz obrócone, — żenią się lub umierają jacyś królowie albo cesarze, — granice państwa się zmieniają, — upadają trony, dynastye, narody, — Bóg jeszcze na ustach u wielu, ale wygnany z serca i duszy, — dzieją się rzeczy wielkie, niebywałe, straszne... Ale ponad ten chaos światowy, ponad te wszystkie przemiany i katastrofy, wysoko się unosi i potężniejsza walka, wobec której karłowacieje wszystko, co się jeszcze przed chwilą wydawało ogromnem, — walka niemożliwa w społeczeństwie chrześcijańskiem, ale zupełnie zrozumiała w naszym bałwochwalczym świecie. To walka głodnych z sytymi, pracujących z wypoczywającymi, — apetytów z apetytami — to kwestya socyalna, jeszcze groźniejsza u nas, niżby się zdawać mogło, — bo zamiast sama w sobie być celem i rozwiązaniem, służy tylko jako przygodny wywrotowy instrument większej od siebie sile, dążącej do zapanowania nad światem. Poza kwestyą socyalną czai się kwestya żydowska.

Choć z temperamentu, z krwi i z tradycyi, żydzi nie są socyalistami, umieją dla swoich potrzeb poruszać najrozmaitsze hasła i przywdziewać najróżnorodniejsze kolory. Uświadomieni, zorganizowani, solidarni, jak jedna rodzina, w godnem podziwu porozumieniu, z ofiarnością i poświęceniem, na które się nie zdobędzie żadne współczesne społeczeństwo chrześcijańskie, bez chwili wytchnienia, pomimo przeszkód i prześladowań, nie zrażają się niczem, wytrwale ciągną do swojego celu, do materyalnego zapanowania nad światem. Praktyczni, — nie dbają nawet o jakieś trony albo wysokie stanowiska, o narodowe żydowskie szyldy i sztandary; im chodzi o skupienie w swem ręku tej siły, która porusza wszystko i trony i parlamenty i rządy, której kłania się wszystko, — siły jedynej w świecie, której moralne ideały pogubił. Im chodzi o złoto.

Zawładnąwszy w części tą dźwignią, następuje coraz śmielej i natarczywiej, żeby do reszty już poprzewracać stojące im jeszcze na drodze zapory. Stąd poruszanie wszystkich możliwych sprężyn,

rozbudzenie z letargu usypiającej już masoneryi, — dolewanie oliwy do ognia socyalizmu, — wysuszanie w sercach świętych uczuć religii, patryotyzmu, rodziny. A nacierają już tak gwałtownie, każdy ich cios taki śmiertelny, że zdaje się bardzo blizką godzina ich panowania, — panowania złotego cielca. A wtedy biada dzieciom Jafeta, biada naszej starej rzymsko-katolickiej kulturze, biada narodowościowym dążeniom i ideałom, biada niewolnikom chrześcijańskim na posługach u tryumfującego żydostwa.

Albo też, — co byłoby jeszcze straszniejsze, — doprowadzone do krańców cierpliwości, — zapominając do reszty, że jest chrześcijańskiem, — społeczeństwo nasze rzuci się całe na wspólnego i jedynego wroga i zdusi go, wymorduje, wytępi siłą liczebnej i brutalnej przewagi. A wtedy, skąpani we krwi, cofniemy się tak daleko w swojej kulturze, że powróciwszy do stanu pierwotnej dzikości, może już nie zdołamy odnaleźć wątka, po którymby się dało na nowo budować to, cośmy sami zburzyli.

III.

Po jednej więc stronie mamy potęgę żydowską, mocno osadzoną na fundamencie pieniężnym, po drugiej zaś my stoimy, z poddaniem wyczekując ostatniego ciosu. Stoimy pokorni, trwożliwi, osłabieni, rozbici i bierni, i znikąd już, zda się, nie spodziewamy się ratunku.

A jednak ratunek ten jest, — niechybny i ponad wszystko silniejszy, tylko nie umiemy go dostrzedz, albo też i nie chcemy w naszej leniwej i politykującej apatyi, — ratunek moralny jeden, — z dwóch świętych uczuć stopiony, — z miłości Boga i z miłości ojczyzny. Te dwa uczucia tak z sobą w Polsce od wieków zrośnięte, że jedno bez drugiego słabe jest, chwiejne i często sprzedajne. Powinny jednak wypływać z całej naszej istoty, z głębi serca i duszy, z naszej krwi, ze szpiku kości, z naszych wnętrzności. Pod tym względem, z jednego tylko rozumu płynące, podniosłe nawet słowa wystarczyć nie mogą, — tu nie uratuje teorya, tu potrzebne gorące, jak lawa uczucia. Dopóki nie nauczymy się kochać Boga i — przez Boga — ojczyzny, dopóty musimy wątpić o naszej przyszłości, ale z wskrzeszeniem tych dwóch miłości

nie potrzebujemy się obawiać nikogo, niczego, — nawet własnych pomyłek i błędów; w najcięższem prześladowaniu będziemy się czuli silnymi i spokojnymi o jutro; z wskrzeszeniem tych dwóch miłości będziemy zjednoczeni i potężni, jak żydzi, bo niemożliwy jest rozdźwięk tam, gdzie wszyscy z gorącą wiarą dążą do jednego, wyraźnie zarysowanego celu. Ale bez Boga — nie!

IV.

»Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma do spełnienia?« — zapytuje Redakcya *Przeglądu Powszechnego.* Zadanie zawsze jest jedno — nauczać, tylko treść tej nauki winna być stosowana specyalnie do potrzeb danego momentu. W obecnych czasach, kiedy pogański materyalizm ogarnął wszystkich, należałoby przedewszystkiem uczyć elementarnych zasad wiary, która w nas wszystkich wygasa. Należy wskrzesić tę wiarę najprzód pomiędzy tymi, którzy siebie jeszcze uważają za chrześcijan, potem ją szczepić na nowo wśród tych, którzy się bez niej obchodzą, a w końcu zająć się nareszcie sporym odłamem obcego nam po dziś dzień narodu, który jednak od kilku wieków pomiędzy nami żyje, gościnnie przez nas przyjęty w epoce, kiedy był gnębiony i prześladowany w całej Europie. Poprostu zrozumieć trudno, jakim sposobem żydzi do tej pory nie wsiąkli w nasze polskie i katolickie społeczeństwo? Czy to przypisać należy wyłącznie ich odporności rasowej, czy też i my mamy sobie do wyrzucenia brak zabiegów i starań w celu ich nawracania i przyciągania do siebie.

A więc nawracać? Nawracać nas chrześcijan, nawracać bezwyznaniowców, — nawracać żydów, — poczem wszystko już łatwo i samo popłynie? Jakimże jednak praktycznym sposobem przeprowadzić te nawracania?

Mojem zdaniem, przykładni nawet księża nie wszyscy wyczerpują swoje zadanie, — bo nie dosyć jest chrzcić, grzebać, spowiadać i kazać z ambony, nie dosyć jest dbać o estetyczny wygląd Kościoła i w nim nabożeństwa odprawiać. To wszystko jest raczej urzędniczą stroną zawodu kapłana, poza czem pozostaje mu jeszcze ogromne pole do działania, jako apostoł i obywatel.

Nasza religia jest religią miłości; tę miłość wygnaliśmy z naszych serc, zatrzymując zewnętrzne tylko formy i obrządki. Przedewszystkiem więc miłość wskrzesić i rozżarzać należy. Jeżeli nienawiścią ludzie poruszają tłumy, — czegóż to zdziałać nie można z taką bronią, jak miłość?

Więc mową, przykładem i czynem o niej nauczać trzeba bez ustanku i wszędzie. Bywają jeszcze ludzie w Kościele, ale daleko ich więcej od Kościoła stroni — należy ich przeto szukać tam, gdzie ich znaleźć można, — na zebraniach, na ulicach, na placach, po fabrykach, wsiach i na polu. Przecież i Jezus Chrystus nie tylko w świątyni nauczał.

I uczyć i oświecać bez przerwy, nie zaniedbując żadnych pedagogicznych środków, trafiających do duszy tłumu, — przez mózg, przez serce, przez oczy i uszy. Skoro widowiska działają na tłumy, jednoczą je, zlewają i porywają, więc i ten sposób trafiania do nich wyzyskiwać należy, organizując procesye, pochody, chóralne śpiewy, prowadząc je z krzyżem i sztandarami, przypominając im bez ustanku wiarę i narodowość.

Niedawno mieliśmy w Warszawie sposobność stwierdzenia cudownie uzdrawiającej mocy religijno-narodowego pochodu. Po tylu miesiącach terroru, kiedy się już zdawało, że całe niemal nasze społeczeństwo utonęło w mętach anarchii, kierowanej ręką żydów, ukazały się na ulicy krzyże i narodowe godła. I nagle w sercu tłumu drgnęło gasnące już przywiązanie do znaków, które się niegdyś kochało i otaczało czcią, — przywiązanie przez dziesięć wieków przekazywane generacyami ojców i dziadów, — przywiązanie, którego iskierkę odnajdzie się nawet w sercu polskiego bezwyznaniowcy albo kosmopolity. Tłum oprzytomniał i, — zupełnie już trzeźwy jął się garnąć do Boga i do ojczyzny, odbiegając ze zgrozą tych, którzy mu przewodzili przed chwilą.

A te znaki tak z sobą spojone i zrośnięte, że ich nic rozerwać nie zdoła. Tylko dobry katolik może być dobrym Polakiem — i tylko dobry Polak jest w stanie być dobrym katolikiem. Kto jednego nie oprze na drugim — musi błądzić i zbaczać z drogi.

Więc o tej dwoistej miłości bez przerwy nauczać mamy i w domu i w szkole i wszędzie, gdzie tylko jest ktoś, ktoby

słyszał. Niechaj od samego dzieciństwa każdy się opiera na krzyżu i na zrozumieniu, że jest Polakiem, — niechaj się tego uczy z miliona książeczek i druków, które dziatwie rozdawać trzeba, a niechaj na wstępie do życia uczy się przedewszystkiem od kobiet, które niebo specyalną obdarzyło siłą trafiania do serca i umysłu dziecka. Czem kto w dziecinnych latach nasiąknie, z tego się nie otrząśnie do śmierci, pomimo życiowych kolei i przeciwności. Dziecko przedewszystkiem do kobiety należy, — ona tylko jest w stanie kierować jego pierwszymi krokami. A ta jej rola piastunki taka wzniosła, szczytna i wdzięczna, że jej pozazdrościć może każdy mężczyzna. W jej bowiem ręku spoczywa przyszłość jednostek, społeczeństwa, kraju. Takie tylko miewamy społeczeństwa, jakie nam wychowały kobiety, — w taki tylko sposób rozwijają się dzieje danego narodu, w jaki je przygotowały kobiety, bo te małe, niewinne dzieci wrażliwie chwytające wszystko, — to przyszli obywatele albo matki obywateli.

Jeżeli mało w nas budzi zaufania kobieta myśląca, — nie mamy dość słów uznania dla kobiety czującej. Zamiast wiecować ze studentkami, zamiast filozofować i walczyć o jakieś suche prawa, zamiast, rywalizując z mężczyzną, szukać czegoś, co nigdy nie zaspokoi jej przyrodzonych pragnień i instynktów, — niech się kobieta szczerze poświęci dziecku, — małemu dziecku i niechaj chodzi po chatach, pałacach, poddaszach i dzieci wkoło siebie gromadzi, — niechaj je uczy o miłości Boga, ojczyzny, bliźniego, — niech bardzo kocha, żeby nauczyć kochać — i to kochać nie wybuchowo, gwałtownie, od czasu do czasu, co lat kilkanaście, ale kochać ciągle, spokojnie, bez przerwy, — od rana do nocy, od niemowlęctwa do najpóźniejszej starości. A wtedy pogodnie i śmiało będziemy mogli spoglądać w przyszłość, która nam da społeczeństwo lepsze, wyższe i przez to samo szczęśliwsze.

I już wtedy świadomiej będziemy mogli uciekać się do broni, którą nam Bóg dał przeciwko sobie samemu, — do modlitwy, — wtedy wyraźniej rozumieć będziemy o co Go prosić mamy. I, modląc się duszą, mową i każdym uczynkiem, nie tylko prosić będziemy o mądrych, świętych, apostolskich i odważnych biskupów i księży, — ale i o to, by ci kapłani w każdym z nas po-

mocnika znaleźli, — by każdy z nas w swoim zawodzie był apostołem i misyonarzem, wytrwale szerzącym dokoła miłość dla wszystkiego, co święte, dobre i piękne.

Aż widząc nasze starania, dopomoże nam Bóg i zniewolony naszą pracą i naszą modlitwą, — doprowadzi nas w końcu do celu, jaki każdemu wytknął narodowi.

Aleksander Mańkowski.

Zaproszony przez Redakcyę do ankiety w sprawie najpilniejszych zadań katolicyzmu w Królestwie Polskiem, mam zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

Jednem z najpierwszych i podstawowych zadań Kościoła w Królestwie Polskiem jest podniesienie oświaty religijnej. Do tego w pierwszym rzędzie należy podniesienie umysłowości i wykształcenia u duchowieństwa. Seminarya i akademia, pozostając przez wiele lat pod strasznym uciskiem rządu, nie mogły się zdobyć na odpowiednich profesorów i rozwinąć prowadzenia nauk. Dalej, trzeba podjąć wielką pracę nad uświadomieniem inteligencyi w rzeczach i nauce Kościoła katolickiego, bo, nie mając odpowiednich do swych potrzeb przewodników duchownych, uważają religię za coś niższego i nie zasługującego na zajmowanie nią swych myśli. Rozwój literatury religijnej i urządzanie konferencyi, w zastosowaniu do potrzeb sfer inteligentnych, jest rzeczą pilną. Wreszcie i sam lud i miejski i wiejski ciemny w rzeczach wiary, łatwo może pójść na wędkę przewrotowców. Już mamy na to dowody.

Do rozwinięcia potrzebnego wpływu duchowego ze strony Kościoła mogą posłużyć organizacye katolickie, których kraj, znękany prawami wyjątkowemi, nie mógł pozyskać. Lecz praca w tym kierunku winna iść szybko i drogą obmyślaną i pewną, bo krzewi się prąd, który zewsząd chce Boga usunąć. Zwolennicy jego też się ruszają i radzi korzystać z naszego niedołęstwa. Potworzono już szkoły dla chłopców i dziewczyn włościańskich, gdzie religii nie uwzględniają. Powstała szkoła dla ochroniarek

z tymże kierunkiem i już rozchodzą się stamtąd krzewicielki idei bezbożnych do ochronek wiejskich.

W szkołach średnich nauka religii w strasznem opuszczeniu i straciła powagę i w oczach pedagogów i w oczach młodzieży. Podręczniki tam niewłaściwe, a do wykładu przystępują katecheci nieuzdolnieni i nieprzygotowani.

Dla rozbudzenia wiary byłoby bardzo pożądanem zorganizowanie obozu katolickiego, któryby się zajął wielkiem zadaniem Kościoła katolickiego w obecnej chwili. Ludność robotnicza, choć już zdeprawowana w pewnej mierze, i ludność wiejska da się jeszcze utrzymać, lecz pod warunkiem, że znajdą w Kościele opiekuna dla swych potrzeb i kierownika nie tylko pod względem zbawienia, ale i na drodze do wywalczenia sobie lepszego bytu doczesnego. Akcya demokratyczna w obecnem położeniu sama się narzuca oczom naszym, jako zadanie najpilniejsze. Około tej pracy muszą się zgrupować i księża i ludzie szczerze katoliccy z obozu świeckiego.

Dotąd jeszcze nie mamy do tego podniety i wskazówek od zwierzchności kościelnej i dlatego usiłowania pojedynczych osób i grup spotykają się z wielu trudnościami.

Ważne posterunki wychowawcze potrzebują ludzi katolickich, których okoliczności bytu politycznego nie pozwoliły nam wyrobić. Nieocenioną silnicą wszego dobrego w naszym kraju byłyby zgromadzenia zakonne, poświęcające się życiu czynnemu. Gdyby one do nas zawitały, byłyby zwiastunami lepszej doli Kościoła katolickiego w Królestwie. Księża świeccy zbyt przeciążeni robotą parafialną i nie są w stanie więcej pracować nad to, co widzimy.

To są najpilniejsze zadania w tej chwili Kościoła katolickiego u nas.

Ks. M. Fulman.

Za szczególniejsze zadanie, które katolicyzm w Polsce ma dzisiaj do spełnienia uważam: Jeszcze usilniejsze przeprowadzenie w praktyce wymogu: Aby wiara była żywą.

Wiara bez uczynków martwą jest! Nie chodziło o czyny

wyjątkowe, w których katolicyzm świeci swoje tryumfy, lecz o czyny zwyczajne, codzienne, spełniane przez głębkie szeregi pracowników na wszystkich polach pracy, objętych ich obowiązkami wobec Boga, rodziny i narodu, względnie bliźnich.

Czyn moralny to owoc pracy ducha i wyraz opanowania ciała przez poddanie go w służbę obowiązkom moralnym.

Praca więc prawdziwa, dokładna i pełnym obowiązkom wobec Boga, rodziny i narodu, względnie bliźnich odpowiadająca, to jedyne pole, na którem wiara rzeczywiście żyje, we wszystkich zaś studyach niepracy, zawinionej wobec obowiązków osobistych lub społecznych, wiara tylko tleć może wśród popiołu słabych zamiarów i bezsilnych dobrych chęci, wyrosłych zawsze tylko przez zapanowanie w większej lub mniejszej mierze ciała nad duszą nieśmiertelną.

W zasadzie przypada dla mężczyzn praca poza domem, dla kobiety w domu. Oboje jednak, tak mężczyzna jak i kobieta bez pracy zanikają moralnie, oboje żywotność wiary utrzymać mogą tylko przez pracę.

Stąd tylko oddaniem się pracy rzeczywistej i jej rezultatami dać może kobieta świadectwo o swej istotnej wartości moralnej i tylko przez pracę przyczynić się może do wytworzenia pojęć o pięknie moralnem, męskość zaś moralna, której ostatnim wyrazem jest poniesienie śmierci za dobrą sprawę, dopiero przez czyn dochodzi do zaistnienia, a nadal urzeczywistnia się również jedynie przez pracę, aż do jej najwyższego stopnia, objętego: służbą Bożą.

O ile niepracująca kobieta długo swą ujemną wartość moralną ukrywać może pozornem pielęgnowaniem uczuć i przekonań moralnych, o tyle mężczyzna, który pozbył się pojęć o konieczności pracy, jako bezwzględnego warunku utrzymania zdrowia duszy i ciała, nieporównanie prędzej ujawni swą martwotę wiary, zatraca bowiem łączność z zadaniami życia oraz wprawę i zdolność do pracy, wobec czego coraz więcej obniża się jego wartość społeczna, którą zmódz może tylko ustawiczna czujność i ćwiczenie, a czego nie zastąpią nigdy, lecz tylko ułatwiają, tradycya narodowa, zamożność i zdolność osobista.

Mężczyzna, zatraciwszy poczucie właściwej sobie pracy, obojętnieje na sprawy społeczne, a zamknąwszy się, w razie zamożności, w domu i w rodzinie, a więc na terenie, gdzie tylko kobieta swą czynność rozwinąć może, wytwarza z siebie przez swą ogólną słabość nader ujemny typ społeczny.

Martwota wiary niszczy więc moralne pojęcia o pracy, pogrąża w trudną do uleczenia niewolę zmysłową, a obok tego sprowadza zanik absolutnego od godności człowieka nieodłącznego, wymogu zdrowej samoodpowiedzialności za swe postanowienia i czyny, co znów dziedzicznie przechodzi na generacye, jako skłonność do zależności, a niechęć do ciężarów, jakie samodzielność nakłada. Usilne zwrócenie uwagi na żywotność wiary potrzebną jest zwłaszcza u narodu, podległego ciężkim przejściom, tam bowiem, gdzie młodsze generacye bezpośrednio stykały się ze świadkami ogromnych burz i przewrotów i uczestnikami wielu cierpień i zawodów, rozpaczy i bólów — potrzeba przypomnieć młodzieży, że ci, którzy pod nowe porządki pierwszą, daleką jeszcze od rezultatów kładli pracę, że ci, co uprzątali gruzy lub z wysiłkiem utrzymywali równowagę, aby drugich od upadku uchronić, że te generacye pracowały nader ciężko! Gdy zaś taka głęboka, cicha i w milczeniu spełniana praca zdaje się być trudną, niepociągającą lub w sądzie pospiesznym zamałą, względnie żadną, i gdy jednostki, unikając natężenia, aby zwyczajną gotowość do pracy wzmódz stosownie do ogromu zadań — skłonić się wolą raczej do niepracy — wtedy potrzeba tem więcej przypomnieć, że warunkiem rzeczywistej wiary jest jej żywotność, a ta znów utrzymać się da jedynie przez świadomie podjęte, dokładne spełnianie obowiązków wobec rodziny, narodu i bliźnich, obowiązków moralnych, z których się nikt bez ciężkiej szkody dla siebie, swoich i społeczeństwa zrzucić nie może.

Stąd wierzący pamiętać ustawicznie winni: Że wiara bez uczynków jest martwą! *Dr. Rudolf Sikorski.*

Nie uważam się za kompetentnego, aby rozwodzić się nad zadaniami o g ó l n e m i, wspólnemi wszystkim narodom katolickim,

pragnącym utrzymania się w wierze świętej, podniesienia się moralnego i społecznego z jej pomocą, ale korzystając zarazem ze środków, jakie daje rozwój kultury i postęp nauki.

Co się tyczy spraw i zadań szczególnych, jakie Kościół katolicki ma do spełnienia w dzielnicy pod rządem pruskim, jaką zamieszkuję, to za ważne uważam następujące:

Pozbawiony przez rząd wpływów swych na szkołę, na polityczne i społeczne życie narodów, Kościół powinien starać się o odzyskanie tych wpływów za pośrednictwem swych narzędzi, tj. kapłanów, wszelkim sposobem.

1) Kościół nie powinien w swoich organach stawać się narzędziem wynaradawiania mniejszości na korzyść potężniejszej, panującej narodowości, ale popierać szlachetne dążności mniejszej, to jest politycznie słabszej narodowości, bronić jej praw, języka i zwyczajów. Organa Kościoła nie powinny więc się usuwać od życia politycznego, skoro do polityki, do akcyi państwa należą obecnie sprawy, któremi dawniej zajmował się wyłącznie Kościół, jak szkoła, nauki dopełniające, wychowanie i t. d. i w tej dziedzinie powinien nie ustępować, ale przeprowadzać odmienne swe od państwowego zadanie z całą konsekwencyą, ale i z ostrożnością wskazaną przez utrudnione warunki, w jakich się w państwach innowierczych znajduje.

2) Kościół powinien tem więcej jeszcze przez swe organa brać udział w życiu społecznem narodu, jego rozwoju moralnym i materyalnym, popierając i po części kierując usiłowanie pojedyńczych osób i stowarzyszeń świeckich i religijnych ku poprawie obyczajów i dobrobytu. W Poznańskiem stoją zacni księża polscy na czele ruchu przeciwko alkoholizmowi, prostytucyi i chorobom zakaźnym płciowym, stoją na czele związków zarobkowych i Kółek Rolniczych, towarzystw przemysłowych i czeladzi, nie tylko uczniów i terminatorów rzemieślniczych; działają w czytelniach ludowych i t. d.

Obowiązkiem młodszych kapłanów jest poznawać i śledzić rozwój ruchu społecznego, przynajmniej we własnym kraju i starać się w nim brać udział i nie być mu obcymi. Dawniej nędzy przychodziło w pomoc jedynie miłosierdzie chrześcijańskie; teraz

zapobiegają jej rozmaite instytucye państwowe, hygieniczne, ubezpieczeniowe, sądowe i poprawcze, gminne lub prowincyonalne (krajowe) tak, że kto nowego ustawodawstwa w tej mierze nie śledzi, ani ciągle nadarzających się okazyi nowego współdziałania miłosierdzia chrześcijańskiego, ten musi utracić wpływ, bo dawna okazya przychodzenia bliźniemu z pomocą w nagłej potrzebie coraz rzadsza. Nie tylko kapłani powinni być obeznani z ustawodawstwem socyalnem, jego dotychczasowemi instytucyami, dodatnimi i ujemnymi przymiotami, wreszcie i zdolnymi jego projektami i duchem jego, ale także i wszelkie katolickie dobroczynne stowarzyszenia powinny się tem zajmować. Co rok, jeżeli nie codzień, wyrastają ze zmienioną sytuacyą społeczną zmienione warunki, w jakich trzeba skuteczną nieść pomoc materyalną, a przez nią i moralną. Ponieważ zaś do stowarzyszeń dobroczynnych, mianowicie wśród mężczyzn, u nas nie należą liczni ludzie z klas oświeceńszych, ale raczej rzemieślnicy i robotnicy, potrzeba raz po raz na zebraniach obznajmiać członków z tem przynajmniej, co dotąd w kraju pod względem socyalnym zdziałano: jak się do tego zastosować trzeba, aby nie tylko zapewnić jak największą korzyść protegowanym, ale aby umieć w każdym razie służyć radą i osobistymi zabiegami, gdy sam potrzebujący o to postarać się nie umie. W wyższej jeszcze mierze stosuje się to, co powiedziałem, do stowarzyszeń miłosiernych pań, które, jak dotąd, ignorują u nas ustawodawstwo socyalne i nie rozumieją tego, że ze zmianami przez nie wprowadzonemi, zmieniać się także może i musi sposób pomocy przez nie udzielanej. Także i osoby chcące się poświęcić Bogu w usługach dla bliźniego mogą znaleźć w wyzyskaniu nowoczesnego prawodawstwa socyalnego niejedno nowe pole działania dla stowarzyszeń religijnych, o którem nie wiedzą nawet, a które wnet wszędzie u nas zajęte będzie przez diakoniski, gdy nikt z naszych kapłanów nie wskazuje nowych dróg, w jakich mogą takie osoby katolickie pracować, nawet z małymi środkami dzieło swe rozpoczynając. Mojem zdaniem, w każdej dyecezyi w Prusiech powinno istnieć grono kapłanów, mężów i dam dobroczynnych, śledzących ten ruch i gotowych do wskazania osobom, chcącym

życie swe służbie Bożej poświęcić u nas, gdzie i jak mają się wziąć do dzieła. Mam silne przekonanie, że bez wielkich nakładów możnaby u nas setki takich osób pełnych poświęcenia zatrudnić z wielkim pożytkiem, podczas gdy dotąd wiele z nich się przenosi do innych krajów lub do Galicyi, sądząc, że u nas niema pola działania dla nich. To zdanie jest bardzo mylne, a w skutkach swych dla nas fatalne. I u nas obecnie żniwo gotowe, ale żniwiarzy mało, bo się wynoszą z kraju za granicę!

3) Jeżeli współdziałanie księży i świeckich, katolików, w dziedzinie społecznej jest obowiązkiem łatwo dającym się wytłumaczyć, a może i w czyn zamienić, to daleko trudniejszą jest rzeczą współdziałanie tych elementów w życiu umysłowem u nas, które zamiera. Dla spraw społecznych posiadamy prócz regularnych odczytów na zebraniach pismo doskonałe *Ruch chrześcijańsko-społeczny*. Dla podniesiezia umysłowego poziomu — przy nieczynności Towarzystwa Przyjaciół Nauk — tylko *Przegląd kościelny*[1]. Inne pisma u nas trudnią się tylko polityką, sporami między sobą, ale umysłowemu ruchowi nie dają podpory ani impulsu. A jednak potrzeba obudzenia i podtrzymania takiego ruchu, którym kiedyś nasza dzielnica odznaczała się przed dwoma innemi, jest obecnie tem większa, gdy Niemcy nasi mają, od czasu założenia Akademii w Poznaniu, co dzień okazyę kształcenia się na wykładach w najrozmaitszych przedmiotach nauki i sztuki w popołudniowych godzinach, aż do 10-tej wieczór, przepełniając obszerne sale, aby się czegoś nauczyć. Polacy trzymają się zdala od tego, a nie czują się pobudzeni do naśladowania Niemców w tym względzie, choćby wysiłkiem podniesienia jedynej naukowej instytucyi polskiej, jaka nam pozostała, tj. Tow. Przyjaciół Nauk, które, z wyjątkiem wydziału lekarskiego, wegetuje tylko. Nawet i pod względem sztuki jest u nas martwota! Miasto, które w XVIII w., gdy Poznań liczył 13 razy mniejszą ludność, posiadało aż 3 kapele przy głównych kościołach, nie posiada obecnie żadnej polskiej. Niedawno dopiero zawiązało się towarzystwo dla stworzenia orkiestry polskiej, dotąd posługiwano się niemieckiemi wojsko-

---

[1] Dla lekarzy jest miesięcznik *Nowiny lekarskie*.

wemi, którym zakazano grać melodyi polskich. Na wszystkich tych polach ożywić ruch na podstawie katolickiej i polskiej, dbać o to by w kościołach uprawiany był śpiew polski, dobrze wychowany (w kościele największej parafii poznańskiej jest śpiew najgorszy, a najlepszy jest w kościele pofranciszkańskim, przeznaczonym dla Niemców katolików), oto także zadanie do spełnienia! Podczas gdy lud po wsiach, dzięki szkołom z jednej strony, a zabiegom księży proboszczy, niektórych dobrze myślących i czyniących obywateli, a także i dobrej pracy ludowej, dzięki kółkom włościańskim i parafialnym, różnym stowarzyszeniom, zaczął się u nas podnosić nie tylko materyalnie, ale i moralnie i umysłowo, to wśród mieszczaństwa naszego można mówić dotąd tylko o materyalnem podniesieniu, o moralnem tylko o tyle, o ile z tamtem to związane, o intelektualnem — nic! Tłumaczy się to tem, że nasze mieszczaństwo, to prócz kilku techników, lekarzy i adwokatów — tylko agenci, kupcy i przemysłowcy, rzemieślnicy i robotnicy. W wolnych od pracy chwilach zebrania gminne, polityczne, zawodowe, religijne i dobroczynne tak absorbują czas, że na kształcenie się w polskim języku niema go już wcale! Chyba gazety polskie i czytelnie ludowe coś mogą zdziałać. Wykłady miewane na posiedzeniach stowarzyszeń nie mogą wiele nauczyć, bo niema w nich ciągłości, Redakcya *Ruchu chrześcijańsko-społecznego* stara się temu brakowi zaradzić. Pod względem ekonomicznym i politycznym wykształcenie i uświadomienie jest niezawodnie wiele lepszem, jak przedtem w tych klasach, ale dużo pod innemi względami jest jeszcze do osiągnięcia i zadanie kapłanów jest niemałem, jeżeli chcą i mogą i ten ruch prowadzić, albo do prowadzenia go innych odpowiednich znaleźć kierowników. Rozszerzyłem się nad tą sprawą nad miarę, bo mnie więcej obchodzi i boli. W społeczeństwie, które za patryotyczny czyn uważa uczęszczanie do teatru polskiego, a za dobroczynność uczęszczanie na zabawy, dlatego, że po opędzeniu kosztów coś się biednym dostanie, potrzebuje w obecnych warunkach, przy walce z tak intelektualnie mocniejszym przeciwnikiem, czegoś więcej, jak tych tylko umysłowych rozkoszy, potrzebuje ciągłego kształcenia się i zachęty do samodzielnego badania, chociażby

Biblioteka Publiczna CZYTELNIA w Opolu

ODPOWIEDZI

20,—
453035
13.I.81
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM 316798
000-316798-00-0